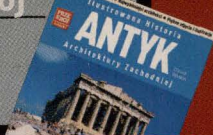


zeszyt i kupie „Fizyka
nieważnym tomem
historii Architektury”



**Dlaczego matka Polka
ma problemy wychowawcze**

– WYJAŚNIA PSYCHOLOG EWA WOYDYŁŁO

s. 38



PRZE KROJ

FRANK MILLER

„300” i inne
kultowe komiksy

s. 70

2/3222 • 22 marca 2007

4,50 zł

/w tym 7% VAT/

**WIELKI powrót
składanych rowerów**

s. 52

Piąty rok wojny w Iraku

POLSKA OPUSZCZA WETERANÓW

s. 28

www.przekroj.pl



Indeks 371424

FAKTY

LUDZIE

OPINIE



W TELEWIZORZE AQUOS FULL HD NIE PRZEOCZYSZ NICZEGO

W golfie to, co niewidoczne, jest równie ważne jak to, co widać. Jednak nawet najlepsi gracze na świecie nie dostrzegają wszystkiego. Dzięki 6,2 miliona pikseli i wyjątkowo dużemu ekranowi wszystko, co dzieje się podczas gry, zostaje zauważone. AQUOS sprawia, że piłki stracone z pola widzenia odnajdują się. Uchwytne są nawet porywy wiatru, a linia uderzenia układa się dokładnie naprzeciw Ciebie. Wszystko to zobaczysz w doskonałych kolorach, a dzięki rozdzielczości HD 1080* nie umknie Ci żaden szczegół. Zobacz każdy detal w telewizorze HDTV AQUOS marki SHARP, lidera w technologii LCD. Dowiedz się więcej na stronie www.moretosee.com

FULL
HD 1080P

AQUOS

ZOBACZ WIĘCEJ

*Zależnie od modelu telewizora AQUOS.



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, co głosi ojciec Rydzyk w swoim radiu, kogo obraża, kogo chwali, kogo na kogo napuszcza. Bo to jest szeroko relacjonowane. Może tylko tym najbardziej oburzonym (jak posłanka Jolanta Szczypińska, która dopiero teraz przyjmuje słowa ojca redaktora „z obrzydzeniem”) warto przypomnieć, że między innymi na tym polega wolność słowa. Czasem musi boleć.

...o promocji leworęczności, która od pewnego czasu w ogóle nie znajduje odporu właściwych władz. Bo rozumiemy, że na razie Ministerstwo Edukacji ma wiele pilniejszych zadań (trzeba wytepić całe tabuny komuchów z ZNP), ale obywatelska troska każe nam zwrócić uwagę ministra Orzechowskiego Mirosława na to, że w polskich szkołach leworęczni nauczyciele mają swobodny dostęp do praworęcznych uczniów! Co gorsza, leworęczni uczniowie w ogóle nie kryją się ze swoją orientacją, a przecież wiadomo,

co oni robią tą lewą ręką – to obrzydliwe dla każdego normalnego człowieka! Jak słusznie powiedział premier: „Proponowanie mańkuckiego stylu życia jako alternatywy wobec normalnego to już przesada. Bo czym innym jest tolerancja, a czym innym afirmacja”.

...o grach i zabawach towarzyskich w Platformie Obywatelskiej. Bo byłaby to dobra okazja, by się pośmiać z przygotowywania partyjnego buntu za pomocą konferencji pod tytułem „Do jakiej Polski zmierzamy?” (czyżby byli na emigracji?) – tyle że śmiech zamiera na ustach, gdy sobie uświadomić, że ludzie, którzy nie umieją wysłać na czas zaproszeń do kogo trzeba, chcą nie tylko zmierzać do Polski, ale także nią rządzić.

...o policyjnej prowokacji w postaci próby wywołania w nas odruchu współczucia dla Włodzimierza Czarzastego (kiedyś być może głowy „grupy trzymającej władzę”, a teraz rzuconego

„na glebę” we własnym domu przez antyterrorystów z obietnicą zastrzelenia, jeśli tylko głowę podniesie). Bo prowokacja się nie powiodła – do Czarzastego zachowamy dystans prawie tak duży jak do grupy, która dziś pokazuje, co to naprawdę znaczy „trzymać władzę”.

...o zorganizowanej przez rumuńską Cerkiew prawosławną konferencji naukowej, na której psycholodzy, psychiatrzy i socjologowie z rumuńskich uczelni prezentowali zgubne skutki oglądania telewizji: od rozbijania więzi społecznych, do niszczenia połączeń między komórkami nerwowymi w mózgu. Telewizja oddala od Boga – przekonywali naukowcy, najwyraźniej jako pierwsi dysponujący adresem miejsca pobytu tego ostatniego. Bo to by wyglądało na drwienie z naszych europejskich braci, a jest banalnym przykładem oczywistej prawdy – głupota nie ma narodowości.

CYTAT tygodnia

W naszej partii mamy założenie światopoglądowe, żeby nie rozbić ruchu kobiet

– MANUELA GRETKOWSKA, szefowa Partii Kobiet, odmawiająca odniesienia się do sprawy ewentualnego zaostreżenia przez Sejm prawa antyaborcyjnego



Fot. PAWEŁ KOZIOŁ/AGENCJA GAZETA



ZAGRANICA

44 Czarny rynek – obroty globalnego nielegalnego handlu szacuje się dziś na prawie bilion dolarów. To tyle, ile co roku zarabiają na sprzedaży swoich towarów Niemcy, światowy lider eksportu. Na czarnym handluje się wszystkim – od coca-coli, lekarstw, ciuchów, kosmetyków, po programy komputerowe, ptaki egzotyczne, heroinę i prostytutki

Fot. ARCHIWUM PRYWATNE



TEMAT „PRZEKROJU”

28 Polscy żołnierze wracają z Iraku okaleczeni. W kraju nie mogą się spodziewać szybkich odszkodowań ani realnej pomocy

PRZEKROJ TYGODNIA

6 Krótka rozmowa z transplantologiem Wojciechem Rowińskim o strachu – i pacjentów, i lekarzy – przed przeszczepami

8 Kraj

10 Teczki

12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

14 Komentarze Bartka Chacińskiego, Wawrzyńca Smoczyńskiego i Mariusza Ziomeckiego

POWIĘKSZENIE

16 Dzieci bawią się w dorosłych

ROZMOWA „PRZEKROJU”

24 Z była dominikanką Moniką Szewc o tym, dlaczego odeszła z zakonu

TEMAT „PRZEKROJU”

28 Polscy weterani wojny w Iraku

KRAJ

36 Nie chcemy buddystów

38 Psycholożka Ewa Woydytło nie lubi superniani

42 Ale o co chodzi w języku PiS

ZAGRANICA

44 Czarny rynek

48 Senator John McCain

NAUKA

52 Rowery – renesans składaków

56 Żebyś wiedział

TWOJE SPRAWY

58 Czwarty operator gra

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

60 Wydarzenie: Łona

64 Muzyka: Karol Szymanowski

66 Film: „Pani Henderson”

68 Książki: Gregor von Rezzori „Pamiętki antysemitów”

70 Twórca: Frank Miller

74 Wystawy: Andrzej Wróblewski

76 Teatr: bajki ponowoczesne

78 Malarz: Rafał Malczewski

ZAWSZE CZYTAJ

3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy

86 Biblioteka Kuby Wojewódzkiego

87 Raczej Raczkowski

88 Krzyżówka, jolka

90 Na cześć Igora Zalewskiego, Łzem i wobec Romana Kurkiewicza

91 Rozmaitości

POD PATRONATEM „PRZEKROJU”

Bez Cenzury
pismo dokumentalne

HBO zaprasza na film w reżyserii Michała Rogalskiego pt. **Słaski interes**.

Sobota – 24 marca
Odkodowana emisja
Godzina: 22:00

Słaski interes odsłania kulisy świata kojarzonego z seksem, erotyką i pornografią. Bohaterkami są tancerki go-go ze Śląska. Dlaczego dziewczyny wybierają pracę w nocnym klubie? Jaki jest stosunek społeczeństwa do takiego zajęcia? Gdzie leży granica między tańcem erotycznym, a prostytutką?

HBO jest zarejestrowanym znakiem handlowym Home Box Office, Inc. © 2007 Home Box Office, Inc. Wszystkie prawa zastrzeżone.

patronat medialny:

gazeta

PRZE
KROJ

onet.pl

HBO
HOME BOX OFFICE

Zapraszamy na warsztaty z dziennikarzami tygodnika „Przekrój” w Wyższej Szkole Dziennikarskiej im. Melchiora Wańkowicza, ul. Nowy Świat 58, Warszawa

22 MARCA 2007 O GODZ. 15:00

„Jak przygotowywać informacje z zagranicy?” – wykład dotyczący wyboru głównych tematów zagranicznych, korzystania z informacji PAP i prasy zagranicznej poprowadzi szef działu zagranicznego tygodnika „Przekrój” WAWRZYNIAC SMOCZYŃSKI.

PRZE
KROJWyższa Szkoła
Dziennikarska

AURIS

I stała się jasność

Auris. Nowa Toyota.
Dni Otwarte 24-25 marca.

Złota Era Toyoty



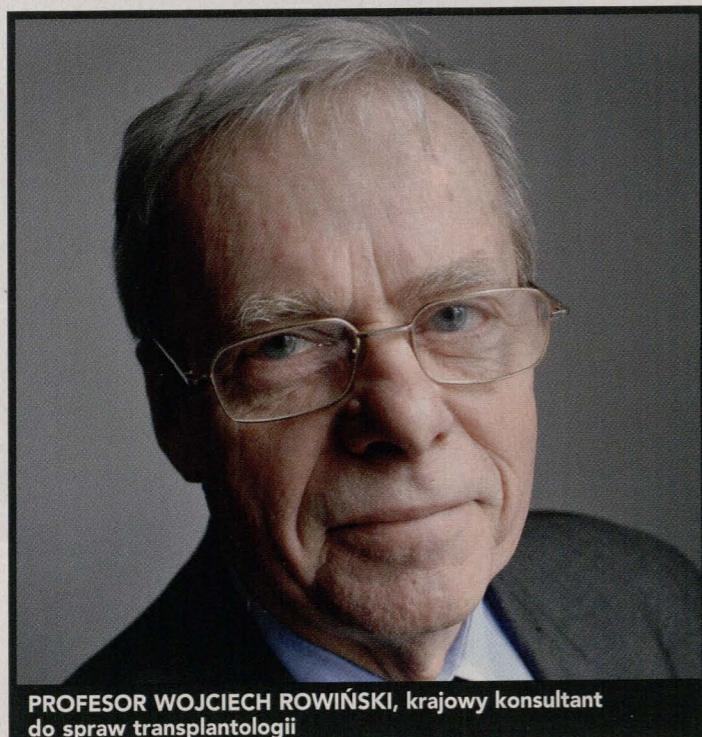
TODAY TOMORROW TOYOTA

Auris – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 5,0 do 7,1 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 131 do 166 g/km. Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: www.toyota.pl.



KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

WOJCIECH ROWIŃSKI



PROFESOR WOJCIECH ROWIŃSKI, krajowy konsultant do spraw transplantologii

Śmierć naturalna? To dzisiaj już nic nie znaczy – mówi profesor Wojciech Rowiński. Pochopne działania polityków w sprawie doktora Mirosława G. spowodowały, że w zasadzie nie ma zgłoszeń do przeszczepów. Pacjenci się boją, ale i lekarze się boją

Panie profesorze, jak należy rozumieć pojęcie naturalnej śmierci?

– Nie rozumiem tego określenia.

Jak to?

– Śmierć może być godna, tragiczna lub nagła, ale naturalna? Czy śmierć naturalna oznacza, że lekarz nie podtrzymuje życia u człowieka w stanie terminalnym, co jest dopuszczalne przez wszystkie kodeksy etyki, Kościół katolicki i prawo? Przymiotniki określające zgon wydają mi się nie na miejscu. Jakikolwiek przymiotnik.

Czym w takim razie jest śmierć człowieka?

– Można powiedzieć, że człowiek umiera wtedy, kiedy umiera jego dusza. Ale przecież nie wiemy, kiedy i czy dusza umiera. A śmierć w naszym ludzkim pojmowaniu to zgon pacjenta, i tu nie ma miejsca na pomyłkę. Gdy rozpoczynałem studia w latach 50., zgon człowieka rozpoznawało się, kiedy przestawało bić serce i zanikały funkcje oddychania. Dziś uwzględnia się kryteria kardiologiczne albo neurologiczne. Czyli zgon następuje, gdy ustaje czynność serca albo czynność mózgu.

W powszechnej świadomości śmierć oznacza raczej to pierwsze. Ale ze śmiercią mózgu sprawa jest dużo bardziej problematyczna, wkracza w dyskusję na temat eutanazji.

– Ma pani rację. To jest bardzo drażliwa sprawa w odbiorze społecznym, bo ludzie nie potrafią zrozumieć, że serce może bić, mogą żyć nawet niektóre komórki, ale człowiek już nie żyje. Tylko proszę zauważyć. Zatrzymanie krążenia oznacza, że podejmujemy akcję reanimacyjną, prowadzimy sztuczny masaż serca. Przerwywamy go w momencie, gdy źrenice są szerokie i przestaje funkcjonować mózg, który kontroluje wszystkie procesy

ustrojowe organizmu. Jeśli więc przestaje kontrolować – człowiek przestaje żyć.

Czy stwierdzenie śmierci mózgu, a więc rozpoznanie zgonu człowieka, jest trudne? Kiedy lekarz może powiedzieć – dalej już nie leczymy, ten człowiek już nie żyje?

– Lekarz wysuwa podejrzenie śmierci mózgu. Wtedy rozpoczyna szczegółowe badania na podstawie bardzo dokładnych przesłanek medycznych. Te badania potwierdza trzysobowa komisja złożona z lekarzy różnych specjalności, określonych przez ustawę, w odstępie sześciu godzin. W tym czasie człowiek, być może już nieżyjący, wciąż traktowany jest jako pacjent. Po komisyjnym rozpoznaniu śmierci

mózgu można podtrzymywać czynność narządów, ale pacjenta już nie leczymy.

Jeśli nie dochodzi do pobrania narządów do przeszczepu, bo na przykład rodzina wyraziła sprzeciw lub człowiek ma nowotwór, to wyłącza się respirator. Można po odłączeniu na chwilę respiratora sprawdzić, czy człowiek samoistnie oddycha. Jeśli by do tego doszło, ratujemy dalej, bo wtedy jest jeszcze szansa. Ale jeśli nie, to właściwie nie mamy już wątpliwości, że mózg nie funkcjonuje. Rozpoznanie zgonu nigdy nie jest sprawą banalną i proszę nie wierzyć stereotypom, że lekarz uodparnia się i znieczula. Na moim pierwszym dyżurze lekarskim w 1959 roku pielęgniarka poprosiła mnie o stwierdzenie zgonu starszej kobiety. Leżała na łóżku już jakiś czas, zasnęła, a ja do dziś pamiętam, jak długo i z jaką sumiennością przeprowadzałem wszystkie czynności sprawdzające. I robię tak do tej pory. Naprawdę nie jesteśmy pozbawieni emocji.

Doktora Mirosława G. minister sprawiedliwości wprost oskarżył o zabójstwo, jakiego miał się dopuścić przy przeszczepie serca.

– Taki sposób nagłośnienia sprawy spowodował znaczne straty społeczne, bo wydano wyrok przed procesem. Oczywiście, z korupcją trzeba walczyć, branie łapówek jest nie tylko niemoralne, ale powinno być ścigane z mocy prawa. Ale w tym wypadku połączono korupcję z kwestią przeszczepów. A to nie było zabójstwo, stwierdzam to z całą mocą. Przeszczepiono serce, które po pewnym czasie przestało pracować. I aby spróbować je ożywić, podłączono krążenie pozaustrojowe. Po kilkunastu godzinach stało się oczywiste, że ten człowiek już nie żyje. Ale powiedziano, że to było zabójstwo, i teraz pacjenci boją się przeszczepów.

Ille się ich wykonuje w Polsce?

– Dwa razy za mało. 1500 rocznie. 1050 nerek, około 200 wątroby, blisko 100 serc.

Naprawdę ludzie zaczęli się bać przeszczepów po sprawie doktora G.?

– Oczywiście, w zasadzie nie ma zgłoszeń. Pacjenci się boją, ale i lekarze się boją. Mówią: nie będę rozpoznawał zgonów, bo powiedzą, że zabiłem. A jeszcze usłyszałem od jednej rodziny, że nie zgodzi się na przekazanie narządów, bo po co ma lekarzom kabzę nabijać! Politycy zamiast działać na rzecz pacjentów, działają więc przeciwko nim.

W Sejmie grupa posłów proponuje zmianę konstytucji, tak aby zapewnić prawną ochronę życia „od chwili poczęcia do naturalnej śmierci”. Gdyby została wprowadzona, jakie może mieć konsekwencje?

– Zaraz znajdują się przeciwnicy przeszczepiania, będą protestować przeciwko uznaniu śmierci mózgu, choć uznaje ją cały cywilizowany świat, i rozpęta się debata na temat tego, o co pani mnie pyta, a na co ja już odpowiedziałem. Śmierć nie wymaga przymiotników.

A przeszczepów może być jeszcze mniej?

– Ja zrobiłem tylko jeden krok, pani aż dwa. Jeśli zakwestionujemy śmierć mózgu, to przeszczepów będzie mniej. Oczywiście.



Niekończące się możliwości

E-System. Z największym zestawem obiektywów cyfrowych.

Przekraczamy granice w pogoni za Twoją wyobraźnią. Zwiększamy zakres możliwości aparatu, aby wyjść naprzeciw Twoim wymaganiom. Różnorodność to zaleta, dlatego zapewniamy ci dowolność w wyborze obiektywów. Standard Cztery Trzecie pozwala wykorzystywać w aparatach E-System obiektywy Olympus i obiektywy innych partnerów. Filtr ultradźwiękowy chroni sensor przed osiadaniami kurzu podczas wymiany obiektywów. Dzięki temu zdjęcia są jeszcze bardziej wyraziste. Nie zniechęcaj się wietrzną ani brzydką pogodą – jesteś przygotowany na wszystko. www.olympus.pl

Bez granic.

Totka coraz mniej

Totalizator Sportowy przegrywa z konkurencją oferującą pewniejsze wygrane. Efekt: w tym roku w Polsce powstanie mniej hal sportowych



Wynik finansowy firmy uratowała ubiegłoroczna podwyżka ceny zakładu Dużego Lotka do dwóch złotych

Jeszcze nigdy szacunki wpływów z totalizatora nie rozminęły się tak bardzo z realiami. – Totalizator założył, że w 2006 roku przeleje na nasze konta ponad 516 milionów złotych na finansowanie nowych obiektów sportowych. Dostaliśmy prawie 70 milionów mniej – mówi Katarzyna Doraczyńska, rzeczniczka Ministerstwa Sportu. Słabsze wyniki państwowego giganta to cios dla samorządów: budowę nowych obiektów opierają w dużym stopniu na wpływach z hazardowe-

go monopolu, który ma ustawowy obowiązek oddawania części zysków na takie budowy. Finansowe załamanie wpływów Totalizatora oznacza ponad 20 nowych obiektów sportowych mniej. – 2006 rok był rzeczywiście słabszy, ale obecne wyniki znacznie się poprawiły – zapewnia Grzegorz Chachaj, kierownik gier i loterii w Totalizatorze Sportowym. Wpływy poszły ostro do góry po ostatniej, 20-milionowej kumulacji. – W przypadku tak wy-

sokiej kumulacji notujemy pięciokrotny wzrost zawieranych zakładów – mówi Grzegorz Chachaj.

Jednak analitycy rynku są sceptyczni, bo udział firmy w rynku hazardu stale się zmniejsza. W 2003 roku do totalizatora należała połowa rynku. Na koniec 2006 roku jego udział spadł poniżej jednej trzeciej. Przegrywa z automatami i zakładami bukmacherskimi, w których wygrane są dużo mniejsze, ale pewniejsze. JUL

PIT wymigany

Pracownicy urzędów skarbowych uczą się języka migowego. W II Urzędzie Skarbowym Łódź-Bałuty rozmawiać tak może już 14 pracowników. W warszawskiej izbie skarbowej w grudniu kurs ukończyło 20 pracowników z Mazowsza. Na Śląsku szkoli się teraz 40 urzędników. Poznają od 300 do 600 ideogramów (słów w języku migowym), alfabet i cyfry. – Zamiast słów typu „kot” czy „głodny” nauczą się raczej migać „podatek”, „dochód” czy „ulga” – wyjaśnia Barbara Kubacka z Górnośląskiej Agencji Przekształceń Przedsiębiorstw, która prowadzi szkolenia we współpracy z Polskim Związkiem Głuchych. Szkolenie podstawowe trwa 6 tygodni, zajmuje 60 godzin i kończy się egzaminem. Jest wymogiem unijnym, dlatego 70 procent kosztów kursu refunduje UE. W zamian do 2009 roku w każdym polskim urzędzie powinien znaleźć się choć jeden pracownik znający język migowy. AU

Sąd nad gorącym uczynkiem

Nawet drobny złodziej ma sposób na 24-godzinne sądy, dlatego te zajmują się głównie pijakami oraz rzucającymi mięsem

Pierwszy tydzień sądów 24-godzinnych pokazał, że najłatwiej trafić przed ich oblicze pijanym kierowcom i osobom znieważającym policjantów. A to dlatego, że są łapani na gorącym uczynku. Niski próg powinien być więc przypadkiem 17-latkę z Połańca oskarżonego o kradzież batonika (wartości 1,19 zł) i pobicie interwenującego sprzedawcy. Nastolatek wypiera się jednak kradzieży, trzeba więc zbadać sprawę. Młodzieniec nie trafi przed 24-godzinny sąd. Rozprawy w pierwszych dniach szły ekspresowo.

Komisariat w Gdyni. Ten mężczyzna czekający za kratkami na szybki sąd prowadził auto po pijanemu i bez prawa jazdy

– Na sali było mnóstwo dziennikarzy, więc wszystko musiało iść gładko. Jak zainteresowanie spadnie, będzie gorzej – mówi nam jeden z poznańskich prokuratorów. Ministerstwo jak na razie nie przekazało pieniędzy na dyżury adwokatów z urzędu, a musi jeszcze wypłacać dodatkowe fundusze dla pracującego dłużej niż dotąd Krajowego Rejestru Karnego. Na prokuratorów i sędziów czyha też wiele proceduralnych pułapek. Jak sobie z nimi poradzić, dowiemy się za miesiąc – tyle mają sądy drugiej instancji na zajęcie się odwołaniami od wyroków sądów 24-godzinnych. SYLV



Policjanci wykonują czynności.

Marek Raczkowski

GROM jak dom

Dowódca elitarnego GROM zatrudnił w jednostce swoją żonę. Przekonuje, że to „praktyka stała i powszechnie stosowana” w innych jednostkach



Fot. PAMEL SOWA/AGENCJA GAZETA

Pułkownik Piotr Patalong był do tej pory chwalony za odwagę i inteligencję

Wysoko postawiona poprzeczka zobowiązuje. Szlag nas trafił, jak wyszło, że dowódca zatrudnił własną żonę – mówi jeden z żołnierzy elitarnego GROM. Pułkownik Piotr Patalong dowodzi nią od 8 listopada 2006 roku, od 1 marca tego roku dołączyła do niego żona Barbara – na cywilnym stanowisku samodzielnego referenta w pionie logistyk. Pułkownik w piśmie przesłanym redakcji zaznacza, że żona spełnia warunki wymagane na to stanowisko, a przepisy nie każą ogłaszać konkursów na cywilne etaty. – W in-

nych jednostkach wojskowych jest to praktyka stała i powszechnie stosowana – wyjaśnia. Do żołnierzy GROM to nie przemawia: – Może gdzieś indziej to stała praktyka, ale u nas są inne standardy – uważa jeden z żołnierzy. Sprawa wprawiała w zakłopotanie Ministerstwo Obrony Narodowej, bo dowódca GROM to jeden z najlepiej ocenianych oficerów. Sprawdził się na polu walki: za bohaterką postawę w Iraku Prezydent RP odznaczył go w 2004 roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. JUL

400 tysięcy

dziesiętych grubasów przybywa co roku na terenie Unii Europejskiej. Nad wagę ma co czwarte unijne dziecko. Polska na szczęście jest poniżej średniej – nad wagę ma co ósme polskie dziecko. APA

Tarcza antyrakietowa w Polsce?

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY •

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl



INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Udostępniamy pieniądze w Citibank Handlowy.

Czy 4,95%* będzie OK?

W Citibank Handlowy możesz pożyczyć pieniądze na dowolny cel. Oprocentowanie już od 4,95%* w PLN. Porównując oferty innych banków, przekonasz się, że warto odwiedzić nasz oddział. Wybierz coś dla siebie z naszej nowej oferty kredytowej. Przyjdź do oddziału lub zadzwoń: 0 801 605 605 (koszt połączenia: cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP za każdą rozpoczętą minutę).

* Przykładowe oprocentowanie wyliczone dla Pożyczki Hipotecyjnej. Oprocentowanie nominalne, oprocentowanie rzeczywiste 6,58% na podstawie WIBOR 3M na dzień 9.02.2007 r. Kwota kredytu 100 000 zł na okres 300 miesięcy. Kwota kredytu do wartości nieruchomości <50%.

www.online.citibank.pl

Bank Handlowy w Warszawie S.A.

citibank handlowy



REKLAMA

MIŚ USZATEK

O pomnik bohatera, który narodził się 50 lat temu wraz z czasopismem „Miś”, poprosili prezydenta Łodzi uczniowie. Władze są za, ale zastanawiają się, czy pomnik nie należy się też misiowi Coralgolowi. Serial o Uszaku jest najlepiej sprzedającym się za granicą produktem TVP. Wkrótce zostaną nakręcone jego nowe odcinki.

AJ

CEZARY GRABARCZYK

Wpadka przed Trybunałem Konstytucyjnym. Posel PO i adwokat Cezary Grabarczyk stwierdził, że karanie samorządowców utratą mandatu, gdy ci spóźnią się ze złożeniem oświadczenia majątkowego, jest niezgodne z konstytucją i prawem międzynarodowym. Ale nie potrafił tego w żaden sposób udowodnić. Trybunał sam sobie musiał to udowodnić.

GREG

Złotousty minister

Nowy wiceminister sportu **Arnold Masin** ma dopiero 30 lat, ale już nieraz wywoływał polityczne awantury

Arnold Masin zastąpił na stanowisku wiceministra sportu Radosława Pardę, który ma poświęcić się pracy w parlamentarnym klubie LPR. Polityczna kariera Masina zaczęła się wiosną 2005 roku, gdy zarejestrował Partię Demokratyczną, uprzedzając w ten sposób zamierzenia Władysława Frasyniuka. Partia Demokratyczna założona przez Masina istniała tylko na papierze, za to on sam kilka miesięcy później wyładował na liście LPR, z której wszedł do Sejmu.

Jako poseł pokazał, co potrafi. Zaczął od złożenia wniosku do ministra sprawiedliwości o postawienie przed sąd Romana Polańskiego za gwałt na nastolatce, który popełnił 30 lat temu. Kiedy ten ambitny plan nie wypalił, bo zarzuty przedawniły się w 1987 roku, Ma-



Posel nie stroni na swoim blogu od dosadnego języka

sin wymyślił sobie, że wszelkie kontakty Jacka Kuronia z SB to tak naprawdę kolaboracja, więc należy zweryfikować decyzję o odznaczeniu go Orderem Orła Białego. Wywołało to oburzenie w całej Polsce. Masin prowadzi też działalność pisarską na swoim blogu, gdzie

dzieli się przemyśleniami. „Cóż za ohyda! Idzie dwóch objętych pederastów, oczywiście tatoo, bicepsy wyrobione – wiadomo od czego”.

Masin będzie odpowiadał w ministerstwie za sport młodzieżowy.

SYLV

Umiejętności pokonały uprzedzenia

Lech Kaczyński znów zaczął korzystać z usług **Magdy Fitas**, byłej tłumaczki prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego



Iwińskiego (SLD). Magda Fitas jest tłumaczem symultanicznym, czyli tłumaczącym na bieżąco, oraz konsekwentnym, czyli dokonującym przekładu po zakończeniu wypowiedzi. W tłumaczeniach konsekwentnych najważniejsze jest przekazanie sensu i skrótów myślowych mówcy. Z tym – jak powiadają tłumacze – w przypadku języka prezydenta Kaczyńskiego jest najtrudniej. Do największej wpadki doszło pod koniec ubiegłego roku podczas spotkania polskiego prezydenta z premierem Wielkiej Brytanii Tonym Blairem. Brytyjskie gazety w wyniku błędnego przekładu przytaczały słowa Lecha Kaczyńskiego określające przybywających na Wyspy Polaków jako nieudaczników. Po tamtej wpadce Lech Kaczyński postanowił wrócić do dobrze sprawdzonej specjalistki od tłumaczeń.

APA

Upiór w Warszawie

Mąż niemieckiej kanclerz **Joachim Sauer**, choć nie zwykł uczestniczyć w jej oficjalnych podróżach, tym razem uczynił wyjątek

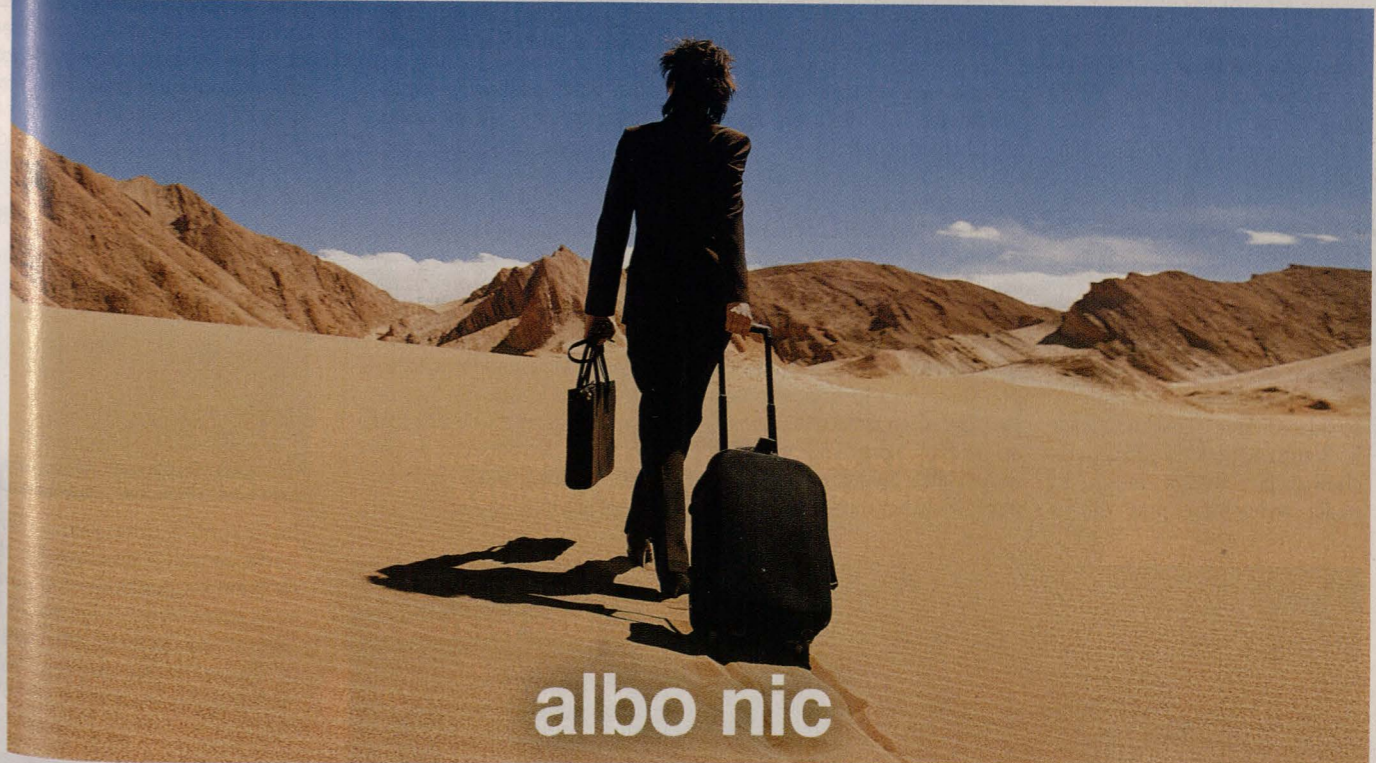
Joachim Sauer, niemiecki profesor chemii z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie, od ćwierćwiecza jest zaprzyjaźniony z wykładowcami Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. – Bardzo liczyliśmy na spotkanie po oficjalnym wykładzie pani kanclerz Angeli Merkel na Uniwersytecie Warszawskim – przyznał dziekan wydziału chemii, profesor Grzegorz Chałasiński. Jednak już po przylocie okazało się, że powód, dla którego Sauer zdecydował się przyjechać nad Wisłę, zniknął z programu wizyty. Spotkanie pani kanclerz z premierem RP przedłużono się i nie starczyło już czasu na odwiedzinę u starych znajomych. Przeważnie Sauer, będący wielkim miłośnikiem opery, towarzyszy żonie w wyjazdach pozwalających na obejrzenie jakiegoś wybitnego dzieła. Po wyborze Angeli Merkel na kanclerza nie pojawił się nawet na jej debiucie w nowej roli w Bundestagu. Dlatego niemiecka prasa ochrzciła go mianem „upiora w operze”.



Foto: REUTERS/AGF/PHOTOMAX



albo Grand Vitara...



albo nic

Lubisz wskoczyć za kółko, ruszyć przed siebie i choć na chwilę oderwać się od codziennych problemów? Z **Grand Vitara** to więcej niż pewne, że Ci się uda. W tym samochodzie nie będziesz się nudzić, bez problemu dotrzesz tam, gdzie tylko sobie wymarzysz...



Informacja o dealerach: 0 801 88 01 38*
*Koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia
www.suzuki.pl



Suzuki GRAND VITARA. Zużycie paliwa oraz emisja CO₂ w cyklu mieszanym: od 7,4 l/100 km do 8,7 l/100 km oraz od 195 g/km do 210 g/km w zależności od wersji. Informacje o recyklingu: www.suzuki.pl

Fot. J. GILMORE/AMERICAN FORCES PRESS SERVICE

Drugi zamach na JP2

Były mózg Al-Kaidy przyznał, że szykował dwa zamachy na Jana Pawła II na Filipinach

Odpowiadam za nie wszystkie – tak Chalid Szejk Mohammed skomentował podsunętą mu przez śledczych listę ponad 30 zamachów terrorystycznych na całym świecie. Główny planista Osamy ben Ladena, który od 2003 roku siedzi w Guantanamo, potwierdził przed amerykańskim trybunałem wojskowym, że to on zaplanował oba ataki na World Trade Center (1993 i 2001 rok), a także zamach na klub nocny na wyspie Bali (2002). Wśród nieudanych zamachów terrorystycznych wymienił zamachy na Jimmy'ego Cartera, Billa Clintona oraz Jana Pawła II.

Al-Kaida chciała zamordować papieża podczas jego wizyty na Filipinach w 1995 roku. CIA od dawna podejrzewała Mohammeda o nadzorowanie zamachu w Manili. Bomba wniesiona przez zamachowca przebranego za księdza miała wybuchnąć przy ołtarzu



Pierwszy zamach Chalida Szejka Mohammeda miał nastąpić w trakcie Światowych Dni Młodzieży w Manili w 1995 roku

podczas mszy świętej z okazji Światowych Dni Młodzieży. Zgodnie z planem po eksplozji snajperzy Al-Kaidy mieli otworzyć ogień do przerażonego tłumu.

„Pułkownik” ben Ladena osobiście doglądał przygotowań do zamachu na Filipinach, a w wolnych chwilach nurkował i flirtował z miejscowymi kobietami. Głównym organizatorem zamachu uczynił swojego siostrzeńca Ramziego Yousefa i to przez niego zamach nie doszedł do skutku. Siostrzeniec przechowywał kilka ładunków wybuchowych w swoim mieszkaniu, gdzie

doszło do przypadkowej eksplozji. Yousefowi nic się nie stało, ale na miejsce przyjechała wezwana przez sąsiadów straż pożarna.

Mohammedowi udało się zbiec, jednak policja złapała Filipińczyków, którzy pomagali w organizacji zamachu. Gdy cztery lata później Jan Paweł II ponownie wybierał się na Filipiny, Mohammed postanowił spróbować jeszcze raz. Tym razem wszystko było dopięte na ostatni guzik, ale na szczęście papież w ostatniej chwili odwołał swoją pielgrzymkę.

Postaw sobie wiatrak

Sto metrów nad ziemią w Wimmelburgu (wschodnie Niemcy) serwisanci kończą montaż wiatraka o mocy 2,3 megawata. Zapewni on prąd 1800 gospodarstwom. Boom na elektrownie wiatrowe dotrze wkrótce do Polski – w 2020 roku 20 procent energii produkowanej w Europie musi pochodzić ze źródeł odnawialnych.

Więzienie w supersamie

Ukradłeś coś z półki sklepowej? W Wielkiej Brytanii już wkrótce odsiedzisz wyrok w supermarkecie

Miniwięzienia powstaną w centrach handlowych i ruchliwych punktach miasta. Celę będą mniejsze niż w tradycyjnych zakładach karnych, a kraty zastąpione zostaną przez ściany z przezroczystego plastiku. Ma to ułatwić policyjny nadzór, a jednocześnie napiętnować zatrzymanego. „Tesco-jails”, jak ochrzciła więzienia londyńska prasa, to jeden z pomysłów brytyjskiego MSW na modernizację pracy policji. Władze zamierzają karać w ten sposób osoby przyłapane na drobnych wykroczeniach – od niewłaściwego parkowania po kradzieże ze sklepowych półek. Wyrok będzie trwał maksymalnie cztery godziny, a policja będzie mogła porabrac od zatrzymanych odciski palców oraz próbki DNA. Dotąd

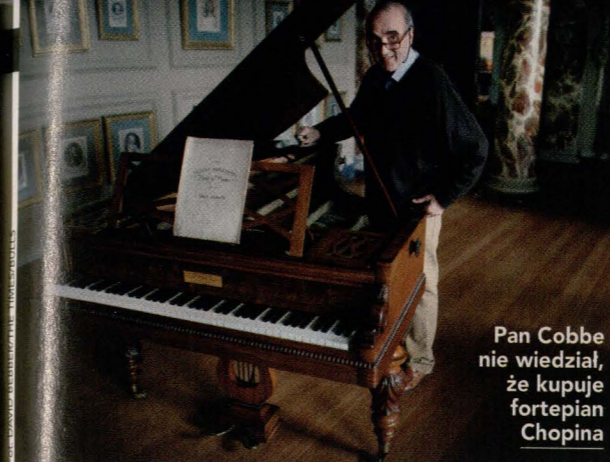


Tutaj powstaną więzienne cele

takiej kontroli poddawano tylko podejrzanych o przestępstwa zagrożone karą pozbawienia wolności w tradycyjnych więzieniach. Przeciwnicy projektu ostrzegają, że wprowadza on do prawa brytyjskiego założenie o winie zatrzymanego.

1/3 japońskich małżeństw

uprawia seks rzadziej niż raz w miesiącu. Tak niski wskaźnik to skutek przemęczenia pracą i braku prywatności, a głównie następstwo to kryzys demograficzny. Do 2050 roku liczba Japończyków spadnie ze 127 do 100 milionów.



Pan Cobbe nie wiedział, że kupuje fortepian Chopina

Fortepian Chopina odnaleziony!

Są tu aż trzy fortepiany, ale jestem w stanie grać tylko na swoim własnym – mówił Fryderyk Chopin, gdy mieszkał w apartamencie przy Dover Street w Londynie. Właśnie ten „jego własny” instrument odnaleziono po prawie 160 latach w wiejskim domu w brytyjskim hrabstwie Surrey. Chopin przyjechał do Anglii w 1848 roku. Fortepian, który ze sobą przywiózł, był dziełem jego przyjaciela

Camille'a Pleyela – Chopin uwielbiał jego instrumenty za ciche i miękkie tony. Właśnie analiza numerów seryjnych wyrobów Pleyela pozwoliła stwierdzić, że fortepian z Surrey należał do Chopina. Kompozytor sprzedał go jednej ze swoich uczennic, gdy opuszczał Wyspy Brytyjskie. Zmarł kilka miesięcy potem, w październiku 1849 roku.

JOA

Koniec Nabucco

W tydzień Rosja zrobiła więcej dla swojego bezpieczeństwa energetycznego niż Unia Europejska w ciągu minionego roku

12 marca rząd Węgier dogadał się z Gazpromem w sprawie przedłużenia rosyjskiego gazociągu Blue Stream z Turcji pod Budapeszt, a trzy dni później prezydent Rosji Władimir Putin osobiście nadzorował podpisanie umowy o budowie lądowego ropociągu z Bułgarii do Grecji.

Umową z Węgrami Gazprom nie tylko utrwala swoją pozycję głównego dostawcy na tamtejszym rynku, ale też torpeduje popierane przez Brukselę plany budowy gazociągu Nabucco, który miał zaopatrywać Europę w gaz spod Morza Kaspijskiego. Teraz tą samą trasą popłynie gaz rosyjski,

a rura zamiast w Austrii będzie się kończyła na Węgrzech. Z kolei ropociąg bułgarsko-grecki, w którym 51 procent udziałów będą mieć Rosjanie, ma być alternatywą dla transportu rosyjskiej ropy morzem przez zatłoczone cieśniny Bosfor i Dardanele. Moskwa chce w ten sposób wyprzedzić podobny projekt po stronie tureckiej i szybciej zapukać do drzwi śródziemnomorskich odbiorców ropy.

LUC



Prezydenci Bułgarii, Grecji i Rosji porozumieli się w sprawie rurociągu

REKLAMA



Fot. SEAN GALLUP/GETTY/EAST NEWS

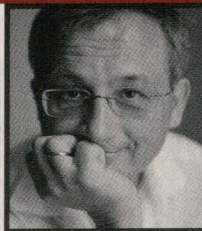
Nareszcie jest rzecz, co do której kobiety i mężczyźni są zgodni

Seria Durex Pleasuremax - maksymalna przyjemność dla obojga partnerów. Prezerwatywy z wypustkami i prążkami, dodatkowo - w wersji Pleasuremax warming pokryte żelam rozgrzewającym. Dodatkowe doznania i więcej przyjemności!

durex Sexperience

po raz drugi z rzędu został uhonorowany tytułem Superbrand

Jedną z najsilniejszych marek w Polsce



Przemiana

Stare Prawo i Sprawiedliwość to już przeszłość. Od niedzieli mamy nowe PiS. Premier Jarosław Kaczyński ogłosił, że teraz partię interesuje przyszłość i sukcesy, a nie odgrzewanie historycznych kotletów. Aborcja i lustracja – jaka lustracja? – PiS nie radują, tylko budowa dróg, cięcie podatków, kosztów pracy, biurokracji. Z kolei prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu wyszło, przypadkiem w tę samą niedzielę, że pani kanclerz Merkel jest okay i nie musimy iść z Niemcami na udry.

Pomyślicie: to propaganda, pierwsza salwa w kampanii wyborczej. Albo: Kaczyński reagują na niepokojące wyniki badań, które pokazały PiS daleko za opozycją. Mnie jednak cieszy, że jest to reakcja taka, a nie inna. Okazuje się, że Bracia wiedzą, czego naprawdę chce myśląca większość wyborców i jakiego przywództwa potrzebuje Polska. To byłby dowód inteligencji i instynktu politycznego, szczególnie na tle lemingów z Platformy Obywatelskiej, które chyba szykują się do zbiorowego samobójstwa.

Żeby jednak kupić tę cudowną zmianę kursu PiS, premier musiałby trochę poprawić swój styl przemawiania. Wodzowska gestykulacja, marsowe miny, podniesiony ton głosu przywodzą na myśl raczej Artura Ui niż José Aznarę.

MARIUSZ ZIOMECKI



Zastraszeni przez historię

Polska porzuca opór wobec traktatu konstytucyjnego, stosunki z Niemcami się poprawiły, polscy bliźniacy zaufali Angeli Merkel – sądząc po tonie komentarzy po wizycie kanclerz Niemiec, można pomyśleć, że w Juracie nastąpił przełom.

Zważywszy, że na dzień przed wizytą pełnomocnik rządu do spraw Niemiec nazwał politykę Merkel „narodową” i „niezbyt przyjazną wobec Polski”, mamy rzeczywistość odwilż. Po takim powitaniu obietnica podpisania Deklaracji Berlińskiej była jedyną rozsądną rzeczą, jaką mógł zrobić Lech Kaczyński. Ale nie jest to żaden przełom, tylko szczęśliwy finał kolejnego kryzysu wywołanego przez PiS – specjalności obecnego rządu, którą tym razem podano zagranicznemu gościowi.

Prawdziwym osiągnięciem Kaczyńskich jest to, że główną przeszkodą w pracach nad kompromisem konstytucyjnym nie jest już Francja, która wykoleiła traktat, ani Wielka Brytania, gdzie jedyny polityk zdolny go przeforsować wkrótce złoży urząd premiera, ale Polska, której obywatele w większości popierają konstytucję. Taka jest cena taktyki regularnego sprzeciwu i okazjonalnych ustępstw, którą polski rząd próbuje nadrobić komplekсы i zyskać poważanie w Europie. Entuzjazm jest tym mniej zrozumiały, że w kluczowym dla traktatu sporze o system liczenia głosów Polska wciąż odrzuca racjonalną i bardziej demokratyczną podwójną większość. Odrzuca, gdyż będzie mieć mniej głosów niż 82-milionowy sąsiad, a obecny rząd Polski obawia się powrotu wielkich, groźnych Niemiec. Tak jakby system nicejski mógł nas ustrzec – przepraszam za absurd – przed ponowną okupacją Polski.

W 50. rocznicę powstania Unii warto zadać sobie pytanie, dlaczego Francuzi potrafiли tuż po wojnie założyć wspólnotę ze zniechęconymi Niemcami, a my pół wieku później wciąż nie umiemy przepełnić naszych demonów.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI



Chciałbym złożyć oświadczenie

Jestem dziennikarzem i domagam się obywatelskiego prawa do złożenia oświadczenia, które historia odebrała mi już po raz kolejny. Czy tylko dlatego, że urodziłem się po roku 1972, znów mam być na jej marginesie? Gdy redaktor M. był mąż pisarki G., odbierał za mnie pałki, ja emocjonowałem się dokonaniem drużyny trenera P. Nie mogłem nawet zagłosować w historycznych, jedynie optymistycznych wyborach. W rejestr zasług wpisuję sobie tylko to, że przed jedynym pochodem pierwszomajowym, na jaki kazano mi się stawić, ratowałem się za pomocą lewego zwolnienia od zaprzyjaźnionej doktor F. (świeć, P., nad jej duszą). No i że dostałem uwagę za pyskowanie pani M. od wychowania obywatelskiego – ale to rzutem na taśmę, w roku 1989. Już jako dziennikarza omijały mnie spory pokoleniowe. Wprawdzie byłem naocznym świadkiem odejścia redaktora W. z redakcji dziennika „Z”, ale jako zbyt młody i nieważny nie zabierałem głosu w dyskusji. Nie tak jak publikujący u nas felietonista Z. czy sławny publicysta dużego koncernu prasowego, też Z. zresztą, którzy – choć trudno w to uwierzyć – pracę w zawodzie zaczęli ledwie dwa lata wcześniej ode mnie! Nie ma rady – ja po prostu muszę złożyć oświadczenie.

Czuję się głupio, dyskutując o lustracji z kolegą, redaktorem H., ledwie cztery lata ode mnie starszym. On może w tej chwili – prostym oświadczeniem lub jego brakiem – za jednym zamachem wyrazić swój stosunek do PRL i RP. Czy mam prawo go pocieszać? Może powinienem się cieszyć, że odmłodziła mnie cała ta awantura o lustrację dziennikarzy, a kolegów poszukać wśród młodszych od siebie? Ale się, cholera, nie cieszę. Postanowiłem, że złożę dziś oświadczenie, spróbuję wejść do tego elitarnego klubu ukąszonych przez historię. Może to ostatnia szansa, bym miał co opowiadać wnukom. Zresztą tydzień temu historyk D. z IPN – raptem osiem lat starszy ode mnie – ogłosił, że każdy dziennikarz, który nie złożył oświadczenia, już zawsze będzie podejrzany. Więc jak brzmi to moje oświadczenie? Pocałujcie mnie w dupę.

BARTEK CHACIŃSKI

MACIEJOWSKI



POWIEDZ. MYŚLAŁEŚ KIEDYS O AKTORSTWIE?

© MARGIN MACIEJOWSKI



W 1971 ROKU OPONA GOODYEAR
JAKO PIERWSZA BEZPIECZNIE WYLĄDOWAŁA
NA KSIĘŻYCU

W 2007 SŁOWO BEZPIECZEŃSTWO
NABIERA DLA NAS ZUPEŁNIE NOWEGO ZNACZENIA

NOWOŚĆ

TECHNOLOGIA
AKTYWNEJ
PRZYCZEPNOŚCI
W ZAKRĘTACH

NOWA OPONA EAGLE F1 ASYMMETRIC
Z TECHNOLOGIĄ AKTYWNEJ PRZYCZEPNOŚCI W ZAKRĘTACH.

Od samego początku innowacyjność była naszą cechą. Eagle F1 Asymmetric jest tego najlepszym potwierdzeniem. Rewolucyjna technologia równomiernego rozkładu ciśnienia podczas pokonywania zakrętów przy dużych prędkościach, zapewnia maksymalny kontakt z drogą, gwarantując najwyższy poziom bezpieczeństwa podczas jazdy.



GOODYEAR

OPONY INNE NIŻ
WSZYSTKIE

Chcemy BYĆ DOROSLI

Aby zostać tu adwokatem, nie trzeba kończyć prawa, chirurdzy nie mają zielonego pojęcia o medycynie, a kariera od kasjerki do telewizyjnej gwiazdy trwa dostownie dwie minuty. W Wannado City dzieci przez cały dzień mogą bawić się w dorosłych

TEKST AGNIESZKA CHĄDZYŃSKA
ZDJĘCIA ROBERT HUBER/TCS/EK PICTURES

Medycyna

Szpital w Wannado City ma oddział położniczy, salę operacyjną, a nawet karetkę. Mali chirurdzy ratują lalki z silikonowymi wnętrznościami



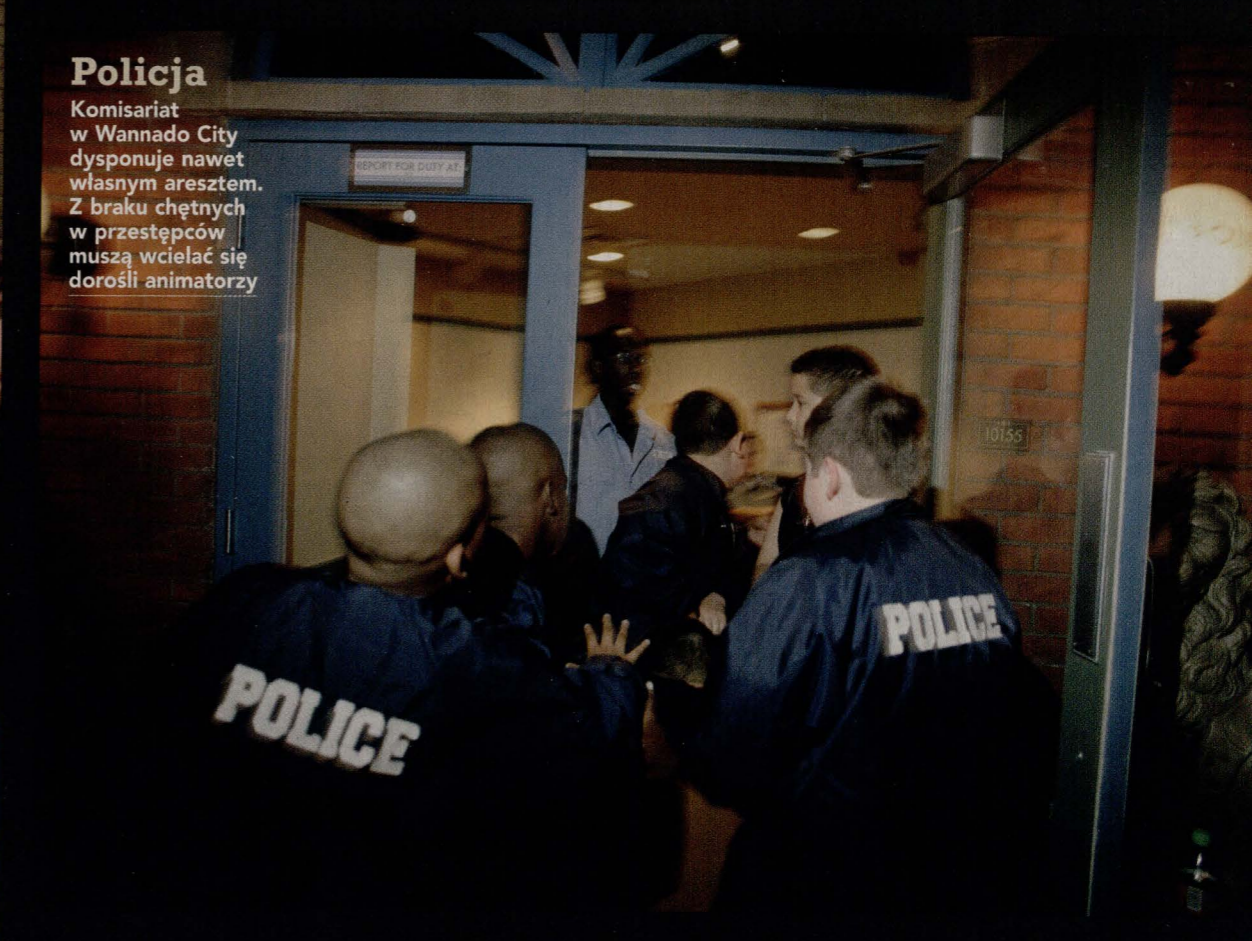
Straż pożarna

ma wóz strażacki z sikawkami, z których leci najprawdziwsza woda. Tylko pożary są tu na niby. Na razie



Finanse

W tutejszym banku nawet pięciolatek może dostać złotą kartę kredytową. Pieniądze zarabia się w Wannado City prawdziwą pracą



Policja

Komisariat w Wannado City dysponuje nawet własnym aresztem. Z braku chętnych w przestępców muszą wcielić się dorośli animatorzy



Lotnictwo

Maluchy marzące o zawodzie pilota mogą zasiąść za sterami symulatora



Handel

Tak jak w prawdziwym życiu sprzedawcy w supermarkecie są najgorzej opłacani i pracują najciężej

Z wyglądu przypomina sennie miasteczko we Włoszech albo we Francji. Brukowane uliczki, staroświeckie latarnie, na środku rynku króluje studnia. Nie pasuje tylko wrzask i wiek mieszkańców: zamiast cichych starszaków z dotkniętej niżem demograficznym Europy Wannado City na Florydzie zamieszkują wyłącznie dzieci. Najstarsze mają 13 lat.

Jest tu poczta, sala sądowa, komisariat i więzienie, a goście wesołego miasteczka w Fort Lauderdale mogą spróbować sił w ponad 120 zawodach. Do dyspozycji mają wszelkie niezbędne akcesoria. W szpitalu sala operacyjna z pełnym, miniaturowym wyposażeniem i silikonową lalką z wnętrznościami. Dla małych paleontologów są miniaturowe wykopaliska, a dla strażaków prawdziwy wóz strażacki i sikawki, z których naprawdę leci woda.

DZIECI PRACUJĄ, RODZICE OBSERWUJĄ

Na pomysł stworzenia dziecięcego rajku wpadł pod koniec lat 90. meksykański producent zabawek Luis Laresgoiti. Zainspirowało go zachowanie kilkuletniej córki. – Ciagle bawiła się moją komórką, więc kupiłem jej telefon zabawkę. Ale ona upierała się, że woli prawdziwy. Zdałem sobie wtedy sprawę, jak ekscytujące jest dla dziecka naśladowanie dorosłych – opowiada.

Do pomysłu udało mu się przekonać kilku inwestorów i siedem lat temu na przedmieściu Santa Fe powstała La Ciudad de los Niños, Miasteczko Dzieci, prototyp Wannado City. Przedsięwzięcie cieszy się takim powodzeniem, że szybko wzbudza zainteresowanie meksykańskiego konglomeratu CIE, posiadacza kilku parków atrakcji. Laresgoiti podpisuje z nimi umowę i dostaje 40 milionów dolarów na dalszy rozwój. Za przykładem Disneya rusza na podbój Florydy. W 2004 roku niedaleko Miami powstaje Wannado City.

Głównym celem miasteczka poza dostarczaniem rozrywki jest pokazanie dzieciom, jak funkcjonuje świat dorosłych. Z tą myślą Laresgoiti wyposażył je w walutę o nazwie wonka. – Pieniądze są motorem każdego państwa i dzieci powinny to zrozumieć – argumentuje.

Za każdą wykonaną pracę malcy otrzymują pensję. Pieniądze mogą gromadzić na założonym uprzednio koncie albo po prostu wydać. A kiedy zabraknie im gotówki, muszą iść do pracy, inaczej nie będzie ich stać na bilet do teatru czy wizytę w salonie fryzjerskim, gdzie obsłużą ich oczywiście rówieśnicy. Przez cały czas zdane są wyłącznie na pomoc animatora, a rodzice tylko obserwują je przez okna.

NOC CO DWIE GODZINY

W przeciwieństwie do wymagowanej waluty nazwy firm i instytucji w Wannado City są prawdziwe. Znane korporacje chętnie stają się sponsorami wesołego miasteczka, bo gwarantuje im to reklamę. Swoją miniaturową filię ma tu amerykański State Farm Bank, mali sprzedawcy pracują w supermarketach znanej amerykańskiej sieci Publix, a początkujący reporterzy komentują na żywo wiadomości dla CNN.

Ale o tym, że miasteczko jest żyłą złota, wie najlepiej jego dyrektorka, która co chwila wzbogaca ofertę usług. Personel Wannado City organizuje przyjęcia urodzinowe, podczas których solenizant i jego goście wspólnie gaszą pożar albo tropią niebezpiecznych przestępców. Nie brak też propozycji dla szkolnych wycieczek. Nauczyciel może poprowadzić lekcję w jednym z warsztatów lunaparku, a animatorzy przygotowują mu wcześniej konspekt zajęć i zestaw ćwiczeń.

Za to kiedy nad miasteczkiem zapada prawdziwy zmrok (sztuczna noc nastaje tam co dwie godziny), dorośli mają okazję pobawić się w dzieci, bo organizowane są bankiety i imprezy integracyjne dla firm. Kolejne miasteczka dla małych dorosłych powstaną w przyszłości nie tylko na terenie Stanów Zjednoczonych, ale również w Japonii i w Arabii Saudyjskiej.

REKLAMA

DOSKONAŁA PARA

Najlepsze procesory
Najnowsze oprogramowanie



Dwa rdzenie.
Możesz więcej.



KOMPUTER PROCOMP PRO-HOME MS

z dwurdzeniowym procesorem Intel® Core™ 2 Duo E4300
(1.80 GHz, 2 MB L2 cache, 800 MHz FSB)



od 2.289 zł brutto
ceny zestawów promocyjnych

Procesor	Intel® Core™ 2 Duo E4300
Pamięć RAM	2.048 MB DDR
Dysk twardy	200 GB
Napęd	DVD-RW + czytnik kart pamięci
Grafika	GAINWARD GF-7300GT PX 256
System operacyjny	Windows® Vista Home Premium Edition i Office Basic 2007 za 1 zł

Nowe konfiguracje komputerów wyposażone w doskonałe dwurdzeniowe procesory Intel® Core™ 2 Duo oraz najnowsze oprogramowanie Windows® Vista Home Premium Edition wraz z promocyjną wersją 60-dniową pakietu Office 2007. Już dzisiaj dowiedz się co potrafi działać ta doskonała para.

Para to dla Ciebie zbyt mało? W komplecie otrzymasz dodatkowo doskonały bezprzewodowy zestaw Microsoft® Wireless Optical Desktop 700, złożony z myszy optycznej oraz kompaktowej klawiatury, które na zawsze uwolnią Cię od kabli i bałaganu na biurku.

Szczegółowe informacje o wszystkich konfiguracjach objętych promocją, pełny cennik oraz adresy dobrych sklepów komputerowych dostępne na stronie www.procomp.pl/produkty/promocje. Komputery dostępne w sieci sprzedaży PRONOX.

www.procomp.pl

PROCOMP

Celeron, Celeron Inside, Centrino, Centrino Logo, Core Inside, Intel, Intel Logo, Intel Core, Intel Inside, Intel Inside Logo, Intel Viiv, Intel vPro, Itanium, Itanium Inside, Pentium, Pentium Inside, Xeon, Xeon Inside są zarejestrowanymi znakami towarowymi firmy Intel Corporation lub jej podmiotów zależnych w Stanach Zjednoczonych Am. Pin. lub innych krajach.

ZABAWNY POSEŁ W.

Chciałem gorąco pogratulować „Przekrojowi” tekstu „Poseł W. jest w ciąży”. Już dawno nie czytałem tak zacnej i dowcipnej analizy problemu. Doprawdy Słonimski by się nie powstydział. Już widzę ten „narodowy” odzew – konferencje prasowe, tysiące pikietujących pod siedzibą redakcji, nowe wpisy na blogu posła W. Dawno mi nic tak humoru nie poprawiło. Aż się śmieję.

Antoni Wierzbowski

oferta jest w zaniku. To, co słyszę, to pelzająca likwidacja. Ja się nie tylko smucę, ja protestuję. Nie potrafię być obojętny wobec gomółkowszczyzny (z ogniskami neomoczarizmu), jaka mnie zewsząd ogarnia.

J.D. z Wrocławia

ENZYM TO LAKTAZA

Jestem wierną i uważną czytelniczką „Przekroju”. Ta uważność w czytaniu sprawiła, iż znalazłam nieścisłość w notatce „Mleko i ewolucja” („Przekrój” nr 10 z 8 marca 2007). Otóż mowa tam o laktozie. I w zdaniu: „ówczesni ludzie nie wytwarzali laktozy – enzymu umożliwiającego trawienie cukru zawartego w mleku”, chodziło raczej o laktazę, enzym, który rozkłada laktozę na cukry proste.

Alicja Zielińska
Pozdrawiam serdecznie.

NIE BLIZNA, ALE ŚLAD

W tekście Blanki Florczak „Aborcja daje życie”, („Przekrój” nr 11 z 15 marca 2007) pojawił się błąd. Tytuł mojej książki to „Ślad po mamie”, a nie – jak napisała autorka tekstu – „Blizna po mamie”.

Marta Dzido

PEŁZAJĄCA LIKWIDACJA

Słuchałem co niedzielę kantat Bacha. Z nabożeństwem, bo to audycja mistyczna. Audycja znikła. Miałem tego mam muzykę organową dość przypadkowo dobieganą – ot, co jest pod ręką. Były audycje pani Bożeny Fabiani. Miałem tego jest magazyn kultury katolickiej. Wysłuchałem tego nędznego gładzenia o niczym raz czy dwa razy, zanim się zorientowałem, że to już na stałe. Cóż zrobić. Niedługo można było usłyszeć coś pięknego lub ciekawego. Teraz mam modły. Modlić się potrafię (i wolę) sam, radia do tego mi nie trza. Reasumując, straciłem powód, by w ogóle włączać radio. Oddawanie częstotliwości radiowej Dwójki to strata niewielka, bowiem



przekrój tygodnia
ROZSTANIA



Zygmunt Kęstowicz, 86, aktor teatralny i filmowy. W latach 60. wcielił się w postać Stefana

Jabłońskiego w radiowym słuchowisku „W Jezioranach”. W 1976 roku otrzymał Złoty Ekran za prowadzenie telewizyjnego programu „Pora na Telesfora”. Wielu widzów zapamiętało go z programu dla dzieci „Piątek z Pankracym”. Przez ostatnie 10 lat grał nestora rodu Lubiczów w jednym z najpopularniejszych polskich seriali telewizyjnych „Klan”.



Simona Gabriela Kossak, 64, biolog, leśnik, popularyzator nauki; znana przede wszystkim z aktywności na rzecz zachowania rezerwatów naturalnych ekosystemów Polski. Córka Jerzego Kossaka, wnuczka Wojciecha i prawniczka Juliusza Kossaka. Była pomysłodawczynią unikalnego na skalę światową urządzenia ostrzegającego dzikie zwierzęta przed przejazdem pociągów.



Inmaculada Echevarria, 51, Hiszpanka chorująca na dystrofię mięśniową, której przypadek zpo-

czątkował w Hiszpanii debatę nad eutanazją. Zachorowała w wieku 11 lat. W szpitalu spędziła ostatnie 20 lat życia. Skorzystała z prawa, które pozwala pacjentowi odmówić dalszego poddawania się leczeniu.



Maha Ghosana, 77, kambodżański mnich, odegrał ogromną rolę w odnowie budyzmu w Kambodży po czystkach przeprowadzonych przez Czerwonych Khmerów. Do zakonu zdecydował się wstąpić w wieku 14 lat. Jego imię oznacza Wielki, Radosny Głosiciel.



Gareth Hunt, 65, brytyjski aktor najbardziej znany z roli Mike'a Gambita w telewizyjnym serialu „The New Avengers”, czyli „Rewolwer i melonik”. Występował również w serialach „Doctor Who”, „Upstairs Downstairs” i „Eastenders”.

48 lat temu

Przekrój
pisał o...

W roku 1959 już trwała Wielkanoc, a numer „P” był potrójny. Kusił z okładki figlarnym hasłem: „Nie licz na żonę, sam kup ten numer!”.

W środku wywiad z ministrem handlu zagranicznego poprzedzony kojącym wprowadzeniem: „W tym roku trzy razy więcej kawy niż w 1957. O 25% więcej cytryn. Dużo pomarańczęk, kakao, konserw. Dobre widoki ogólne”. A już wewnątrz wywiadu kolejne dobre wiadomości. Pierwsza – że plan eksportu wykonany został w 105, a nawet w 120%! Różnica spowodowana jest różnymi sposobami pomiarów. Druga dobra wiadomość: większość wydobytego węgla sprzedana zostanie państwu kapitalistycznym. Minister podkreśla też „wybitną poprawę jakości

polskiego węgla” i wyraża za to szczerze uznanie dla „pracowników kopalń i przedsiębiorstw handlu zagranicznego”. Jak ci ostatni przystężyli się poprawie jakości węgla, minister nie wyjaśnia.

Pośród miniaturki Franzy Kafki drukowanych w tym numerze przytoczę tę najbardziej miniaturową pod tytułem „Mur”: „Głową masz przebić mur. Nie jest to trudne, mur jest z cienkiego papieru. Trudne jest to, by nie dać się oszukać przez rysunek na papierze, który bardzo fałszywie przedstawia, jak przebijasz mur. Dlatego mówisz do siebie: czy go już przed chwilą nie przebiłem?”.

Z „Małego rachunku sumienia”. Jedno z pytań do żony:

Na rynek rzucono trzy razy więcej kawy niż dwa lata wcześniej



WIELKANOC 1959

„Przekrój” nr 726-730
data na okładce: Wielkanoc 1959 (29 marca)
objętość: 43 stron
cena: 6 złotych

„Czy po praniu wkładasz do szafy koszule męża, przy których brak guzików?”, i jedno z pytań do męża: „Czy irtujesz się, że obiad nie jest gotów dokładnie w tym momencie, kiedy wróciłeś do domu?”.

No i cudeniko numeru – wywiad z seksbombą Jayne Mansfield przeprowadzony w Rio de Janeiro przez

stałego czytelnika, magistra Jerzego Wareckiego. Aktorka będąca atrakcją karnawału zwierza się, że najbardziej lubi grać z Marlonem Brando, bardzo lubi psy i koty, ale też narty wodne, pływanie i kąpiele słoneczne oraz że pisze właśnie książkę o sobie zatytułowaną „Czy jestem naprawdę Jayne Mansfield?”. Stały czytelnik nadesłał fotografię z dedykacją napisaną przez Mansfield po polsku!

I na koniec tekst z reklamy „uniwersalnej mieszanki owadobójczej TRITOX”: „Drapania się w towarzystwie demokratyczny savoir-vivre nie przewiduje, natomiast zaleca stosowanie preparatów insektobójczych”.

MARCIN BARAN

„Przekrój” na święta,
czyli „Kuchnia
Wielkanocna”

Wielkie śniadanie
Wielki obiad
Wielkie desery

dla czytelników
„Przekroju”
gotuje

**Agnieszka
Kręglicka**



SPONSOR DODATKU
PHILIPS
sense and simplicity

SPECJALNY DODATEK ZA TYDZIEŃ

Czuję żal, pustkę po rozstaniu z moim zakonem. Dalej jest mi bliski, utożsamiam się z jego duchowością, ale już do niego nie należę. To boli. Ale Bóg nigdy mnie nie zostawi – mówi **MONIKA SZEWC**, była dominikanka, w rozmowie z Jarosławem Makowskim

Już nie jestem mniszka

Zawsze uśmiechnięte, radosne i szczęśliwe. Tak najczęściej wyglądają mniszki. Czy życie za murami to raj na ziemi?
 – Nie jestem już mniszką dominikańską, choć byłam nią jeszcze nie tak dawno. Życie w klasztorze wbrew pozorom nie odbiega zasadniczo od życia, jakie jest udziałem „normalnych” ludzi żyjących w tak zwanym świecie. Mniszki przeżywają takie same problemy, jakich doświadczają każdy człowiek. Są dni lepsze, są gorsze. Między siostrami dochodzi do sporów. Czasami do kłótni. Uśmiech siostry to raczej przejaw życia w bliskości Boga. To jednak nie znaczy, że życie w klasztorze usłane jest różami.

Skończyła pani romanistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dlaczego wstąpiła pani do klasztoru kontemplacyjnego?
 – Jeszcze jako nastolatka byłam osobą niewierzącą. Dopiero w wieku 18 lat przyjąłem chrzest. Ten sakrament ustawił całe moje dalsze życie. Swoje chrześcijaństwo od początku postrzegałam radykalnie. I nadal tak je widzę. Letniość w wierze była mi całkowicie obca. Nie chodzi mi tu o jakieś sztywne, ideologiczne ramy. Spotkanie z Chrystusem zmieniło moje życie i niesłychanie poszerzyło spojrzenie na świat.

Już na studiach w Krakowie działałam w duszpasterstwie dominikańskim. Ale pociągały mnie cisza i modlitwa. Zaczęłam odkrywać, jakie to dla mnie ważne. Tradycja dominikańska kładzie nacisk na to, by głoszenie Słowa Bożego było owocem kontemplacji. Od samego początku były w tej tradycji także mniszki, które w ukryciu modliły się za braci posłanych do ewangelizacji.

Zobaczyłam, jakie to mądre i jak te elementy ze sobą współgrają. Uznałam, że modlitwa i bycie na takiej pozorne wycofanej pozycji jest i moją drogą. Mówię „pozornie”, gdyż tak naprawdę



ZDJĘCIA PRZEMYSŁAW POKRYCKI

wszystko rozgrywa się w pierwszej kolejności na płaszczyźnie ducha. Dlatego osoby podejmujące jakieś dzieła w Kościele bardzo często przed ich rozpoczęciem nie tylko same się modlą, ale także polecają dane dzieło modlitwie klasztorów kontemplacyjnych.

Jak wygląda formacja w zamkniętej wspólnoty?
 – Kiedy przekraczałam progi klasztoru, wiedziałam, co robię i dokąd idę. W czasie formacji wszystko podporządkowane jest temu, by siostra jak najwięcej dowiedziała się o sobie i o tym, jak będzie wyglądać jej życie, jeśli podejmie decyzję o pozostaniu mniszką. Nie oznacza to, że nie można mieć własnej wizji życia, ale tu trzeba być elastycznym i dostosowywać się do potrzeb wspólnoty. Ja, przykładem uważałam, że moje umiejętności językowe mogą się przydać zakonowi, jeszcze przed ślubami zgłosiłam przełożonej, że chciałabym tłumaczyć teksty z języka francuskiego. Zaczęłam od dokumentów zakonnych. Oczywiście nie było tak, że zajmowałam się tylko tłumaczeniem. Przeciwnie – w klasztorze byłam odpowiedzialna za kuchnię i gotowanie było moim podstawowym zajęciem.

Można się zastanawiać, czy zakon odpowiednio wykorzystywał moje talenty i czy ja sama je wykorzystywałam. Pewnie nie w stu procentach – pytanie jednak, czy żyjąc w świecie, człowiek ma możliwość zrealizowania wszystkich swoich życiowych planów. Dziś mówi się o dojrzałym posłuszeństwie czy posłuszeństwie w dialogu, a ono bierze pod uwagę zainteresowania i pragnienia ludzi, którym powierza się w zakonie takie czy inne zadania.

Czy musiałyście na przykład składać tak samo dlonie do modlitwy?
 – O ile się orientuję, formacja inaczej wygląda w zakonach czynnych, a inaczej w kontemplacyjnych. Mniszki są niemal ca-

ły czas za murami. Nikt ich nie widzi. Nie przykładają one wielkiej wagi do tego, czy równo wstają, jednocześnie składają dłonie do modlitwy i tak dalej. Gdy wychodziłam poza klasztor, o tym, że jestem siostrą zakonną, mówił mój habit.

Nie rozumiem, z jakiego powodu siostrze zakonnej miałyby być zabronione chodzenie po kałużach lub szleszczących jesiennych liściach czy też zjedzenie lodu na ulicy. Jedną z siostr opowiadała mi, że gdy kupiła sobie gałkę lodów, spotkała się ze zgorzonym spojrzeniem – i to bynajmniej nie przełożonej, ale osoby świeckiej. Na szczęście takie przypadki należą już do rzadkości. Czasem mówiłyśmy, trochę żartobliwie, że może przydałoby się nam więcej kindersztuby.

Jak wyglądały tak przyziemne rzeczy jak na przykład wyjście siostry na basen? Czy mogła pani o coś takiego prosić? Czy to byłoby przejaw ekstrawagancji?
 – Prosić zawsze można. Ale u nas wyjście na basen oficjalnie byłoby raczej niemożliwe, chyba że stanowczo zaleciłby je lekarz. Miałam szczęście żyć w klasztorze, który ma spory kawałek własnego lasu w obrębie klauzury. Jest gdzie się ruszać – ja regularnie biegałam, zimą wychodziłam na biegówki.

Widać tu jednak dużą różnicę między polskim podejściem do życia mniszego a tym, jakie jest obecnie na Zachodzie. Doświadczyłam tego w klasztorze w Norwegii. Tam mówiło się o życiu kontemplacyjnym, a nie życiu klauzurowym. U nas żeńskie życie mnisze rozumie się jako życie w zamknięciu. Oczywiście norweskie zakonnice nie wychodzą bez potrzeby poza mury klasztoru, ale jest czymś oczywistym, że siostra może mieć ochotę iść na spacer do lasu czy na basen.

Mogła pani pozostać w Norwegii?
 – Padła taka propozycja. I w zasadzie czułam się bardzo dobrze w tamtym klasztorze. Może gdybym znalazła się tam wcześniej... Ale wtedy już miałam poczucie, że jestem kawałek dalej, że byłoby to niepotrzebne przeciąganie stanu, do którego straciłam przekonanie.

A w Polsce? Jaki miałyście kontakt ze światem zewnętrznym? Mogła pani czytać gazety? Oglądać telewizję?
 – Jako że siostry zasadniczo nie wychodzą z klasztoru, a poza tym nie dysponują własnymi pieniędzmi, nie mają możliwości kupowania gazet. Czyta się to, co prenumeruje wspólnota lub co przysyłają dobrodziejcy. U nas były to tygodniki: „Wiadomości KAI”, „Tygodnik Powszechny”, „Gość Niedzielny”, „Niedziela”, miesięczniki „W drodze”, „List”, kwartalnik „Życie Duchowe”, czasopisma misyjne. Raz w tygodniu, najczęściej w okolicach weekendu, kupuje się jakiś dziennik. Ostatnio była to „Rzeczpospolita”, ale pamiętam też „Wyborczą”.

Mówię o tym, żeby zaznaczyć, że w moim klasztorze nie było tendencji do narzucania czy ograniczania lektury. Jeśli chodzi o telewizję, można oglądać programy informacyjne i programy redakcji katolickiej. To samo dotyczy słuchania radia. Jeśli jakaś siostra chce zobaczyć inny program, była przełożona i najczęściej otrzymuje zgodę. Kiedy na przykład ktoś źle się czuje, jest spięty i mówi, że pomoże mu obejrzenie komedii, może ją obejrzeć, byle nie w czasie wspólnych modlitw. Zdarzają się tak wyjątkowe sytuacje jak mistrzostwa świata w piłce nożnej czy skoki Małysza. Amatorów tego rodzaju atrakcji także mogą liczyć na zrozumienie.

Co jest istotą żeńskiego życia monastycznego?
 – Życie mnisze jest znakiem, że człowiek żyje dla Boga i do niego dąży. Rezygnuje się więc z działań na zewnątrz, po to by móc być dyspozycyjnym wobec Boga – móc tak ustawić swe życie, by modlitwa i praca przeplatały się ze sobą, by w ten sposób dawać Panu Bogu pierwsze miejsce.

Zakony kontemplacyjne są delegowane do takiego życia przez Kościół, który zdaje sobie sprawę z potrzeby modlitwy wstawiennej, ale Kościół ma też świadomość, iż powinna istnieć równowaga między działaniem i modlitwą, która w świecie jest zaburzona. Nie znaczy to, że mnisze powołanie jest lepsze od innych. Siostry czy bracia żyjący w zakonach czynnych realizują swoje powołanie na innej drodze, świeccy na jeszcze innej.

Monika Szewc jest absolwentką romanistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po ukończeniu studiów przez dziewięć lat żyła jako mniszka w klasztorze Dominikanek Kontemplacyjnych. Obecnie mieszka i pracuje w Warszawie. Wywiad pochodzi z wydanej dwa tygodnie temu zbioru rozmów Jarosława Makowskiego pod tytułem „Kobiety uczą Kościół” (W. A. B., Warszawa 2007)

Jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. Życie monastyczne stwarza szczególnie sprzyjające warunki do kontemplacji.

Paradoksalnie, spędzając dużo czasu we własnej celi, w ciszy człowiek stopniowo poznaje siebie na wylot, do samego końca. Widzi swoje dobre, ale także te najciemniejsze strony. Gdyby nie wiara i myśl, że Jezus przyszedł zbawić właśnie takiego człowieka, jakiego w sobie odkrywam, można by się naprawdę przerazić tym, co w nas siedzi. W chwilach – a tak naprawdę długich okresach – takich odkryć trzymałam się tajemnicy zstąpienia Chrystusa do otchłani.

Czasami ktoś mnie pyta, skąd tak dobrze znam ludzką naturę, przecież siedzę zamknięta w klasztorze. Mam o niej niejakie pojęcie właśnie dzięki temu, że żyłam w ciszy, bez tej ogromnej liczby bodźców, którymi człowiek świecki bombardowany jest każdego dnia. Poznajesz siebie dogłębnie wtedy, kiedy zostajesz sam na sam ze sobą i z Bogiem. Dlatego czas, jaki spędziłam w zakonie, nie jest dla mnie czasem zamarnowanym. To była wielka lekcja, którą – jak dziś to widzę – najpewniej musiałam przejść.

Kościół dowartościowuje kobiece życie mnisze. W adhortacji „Vita consecrata” Jan Paweł II pisał, że życie zakonne należy podać „słuszej rewindykacji”. Czy ten dokument był przez was czytany? Jak wyglądała realizacja jego założeń?
 – Oczywiście, czytałyśmy tę adhortację. Co z tego wynikało? Co do jednego miałyśmy pewność: że będąc kobietami, nie jesteśmy kimś gorszym. W stosunku mężczyzn do kobiet istnieje tendencja do dominacji. Czasem przejawia się ona także w sposobie, w jaki księża postrzegają i traktują zakonnice. Nieraz pooblaźliwie mówią o nich „siostrzyczki”. Jeśli raz czy drugi zakonnica położy uszy po sobie i ksiądz zobaczy, że jest uległa, że nie ma odwagi powiedzieć, co myśli o takim sposobie traktowania, będzie to wykorzystywał. To naturalne, co nie znaczy, że dobre.

W czasie formacji nie tłumaczono pani, że ksiądz jest tym, który występuje w osobie Chrystusa?
 – Występuje w osobie Chrystusa, ale tylko w czasie mszy świętej. A potem, jak każdy z nas, jest uczniem Jezusa Chrystusa.

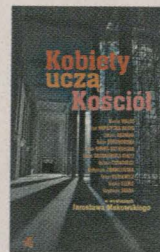
Czy powoływałyście się na idee nowego feminizmu formułowane przez Jana Pawła II?
 – Tu nie chodzi nawet o feminizm, ale o praktykę życia. Tym bardziej że w naszej tradycji zakonnej mamy tak silną kobietę jak święta Katarzyna ze Sieny. Ona była reformatorką. Ale należy zaznaczyć, że Katarzyna nie była mniszką. Była tercjarką – żyła w świecie, nie w klasztorze.

Mamy w zakonie piękną tradycję powierzenia konkretnych braci dominikanów modlitwie konkretnych sióstr. To pozwala także na nawiązywanie osobistych więzi. Bracia przyjeżdżają do mniszek nie tylko po to, by głosić im rekolekcje, ale także po to, aby rozmawiać o życiu duchowym i osobistym. Spojrzenie kobiet – mniszek, sióstr – i rozmowa niejednokrotnie pomagają braciom w rozwoju czy przezwyciężaniu rozmaitych kryzysów. Oczywiście w wzajemności.

Nie trzeba wywieszać na swoich sztandarach haseł feministycznych głoszących, że kobieta ma też coś ważnego do powiedzenia Kościołowi i mężczyznom, by realizować swoje powołanie.

Przywołała pani postać Katarzyny ze Sieny. Legenda głosi, że ona nie chciała być zakonnica. Przeciwnie, chciała być dominikanką. Zamierzała nawet przebrać się za mężczyznę i wstąpić do dominikanów, a nie do dominikanek.
 – Słyszałam kiedyś, jak bracia dominikanie mówili w żartach, że dziewczyny, które angażują się w duszpasterstwo dominikańskie, marzą o tym, by być dominikanami – głosić kazania, prowadzić rekolekcje, angażować się w projekty duszpasterskie i nosić piękny biały habit. A że nie mogą – wstępują do dominikanek. Zostaje habit. To oczywiście żart, choć pewnie można się w nim doszukać jakiegoś rysu przekonania o wyższości męskiego powołania w tym zakonie.

Święty Dominik wpadł na pomysł, jak włączyć w swój projekt ewangelizacyjny kobiety: pierwsze mniszki były nawróconymi przez niego heretyczkami. Kościół za odstępstwo od wiary



wymagał publicznej pokuty. Dominik poprosił nawrócone kobiety o modlitwę w intencji zakonu kaznodziejów, który zamierzał założyć. Zamknął je w klasztorze – w tamtych czasach nie było innych rodzajów żeńskiego życia zakonnego. W ten sposób miały one możliwość odpokutowania swojego grzechu.

Gdy pani słucham, odnoszę wrażenie, że życie mnisze dawało pani szczęście. Co się w takim razie stało, że pani z niego zrezygnowała?

– Gdy byłam mniszką, realizowałam pragnienia, które były dla mnie najważniejsze. Tyle że w tamtym czasie. Po ślubach wieczystych przyszedł kryzys. Zaczęłam się męczyć. Psychicznie czułam się fatalnie. Miałam poczucie duchowej klaustrofobii. Taki stan trwał kilka lat, zanim w ogóle odważyłam się pomyśleć o odejściu.

Nastąpiło to zaledwie kilka miesięcy temu i obecny etap życia jest w dużej mierze przejściowy. Nie wiem jeszcze, jaką konkretnie drogą pójdę dalej. Staram się słuchać Boga i czytać znaki. Znakiem, że prawdopodobnie słusznie zrobiłam, odchodząc, jest to, iż w tej „świeckiej” skórce, także podczas mszy świętych, czuję się dużo lepiej.

Powiedziała pani, że wątpliwości zaczęły się po ślubach. A może było tak, że nie chciała pani zobaczyć problemów związanych z życiem mniszym przed złożeniem ślubów? Kiedy już pani osiągnęła cel, zobaczyła pani drugą, tę gorszą stronę życia zakonnego...

– To prawda, że śluby były celem, do którego dążyłam z całym sercem. Może więc wielu rzeczy, które potem zaczęły mi doskwierać, po prostu nie widziałam. Ale pan wie, jak to jest, kiedy człowiek się zakocha. Nie widzi świata poza tą drugą osobą. Ja nie widziałam świata poza moim zakonem. Tyle że potem nawet nie tyle ja, moja świadomość, ile mój organizm zaczął krzyknąć, że coś jest nie tak. Przeżywałam silną depresję. W życiu duchowym takie załamanie, utrata sensu, niekoniecznie oznacza, że wybraliśmy złą drogę.

Ja też starałam się widzieć to doświadczenie jako duchową próbę. Prawdopodobnie była to oznaka silnego wewnętrznego konfliktu wynikającego stąd, że nałożyłam na siebie ciężar nie do udźwignięcia. Tak jakby krzyż, ale nie mój. Po długim namyśle doszłam do wniosku, że należy coś zmienić, że Panu Bogu nie chodzi o to, bym się zamęczyła.

Rozmawiała pani o swoich kłopotach z kierownikiem duchowym?

– Początkowo nie widziałam kłopotów. Ta droga była moim wyborem i pewnie byłam nieprzemakalna wobec sygnałów, które mogłyby podać to przekonanie w wątpliwość. Otworzyłam się na pomoc innych, kiedy się już kompletnie rozsypałam.

Musi więc pani stawiać sobie dziś pytania, czy czas w zakonie nie był zmarnowany. Przecież ostatecznie dokonała pani złego wyboru.

– Mówiłam już, że to nie był czas stracony. Byłam jakiś czas poza klasztorom, miałam możliwość zastanowienia się, czy podpisać zgodę na zwolnienie ze ślubów, którą miałam otrzymać z Watykanu. Bo ode mnie zależało, czy definitywnie zamknę ten etap życia.

Gdy nad tym rozmyślałam, uświadomiłam sobie, że złożenie ślubów zakonnych nic nie zmieniło w mojej relacji z Panem Bogiem, nie ukierunkowało mojego życia bardziej na niego. A wydaje mi się, że normalnie tak powinno być. Może wynika to z faktu, że przyjąłam chrzest jako osoba dorosła. Chrzest jest tym, co mnie najsilniej określa. To przecież, której nie można zerwać, i może nie trzeba było do niej niczego więcej dodawać.

Śluby tym bardziej były świadomym wyborem, a jednak dziś pani z nich rezygnuje. Czy nie ma pani poczucia zdrady?

– Śluby zakonne nie są sakramentem. To zupełnie inny ciężar gatunkowy. Niektórzy porównują śluby zakonne z sakramentem małżeństwa. Ponieważ jestem kobietą, obraz Chrystusa jako Oblubieńca nie był mi całkiem obcy. Jednak decydując się na rozwód, człowiek opuszcza najbliższą osobę, przy której chciał wytrwać aż do śmierci. Nie śmiem porównywać mojej sy-



Natoczyłam na siebie ciężar nie do udźwignięcia. Po długim namyśle doszłam do wniosku, że należy coś zmienić, że Panu Bogu nie chodzi o to, żeby się zamęczyła

tuacji z tą straszną raną. Pan Bóg jest pierwszym adresatem: słuźbów zakonnych. A on mnie nigdy nie zostawi. Wynika to z pieczęci chrztu. Czuję żal, pustkę po rozstaniu z moim zakonem. Dalej jest mi bliski, utożsamiam się z jego duchowością, ale już do niego nie należę. To boli.

Czy doświadczyła pani w klasztorze solidarności, przeżywając kryzys? Może nie tyle nawet solidarności siostrzanej, ile po prostu kobiecej?

– Tak. W klasztorze w trudnych dla mnie chwilach spotkałam się z dużą życzliwością. Nie zawsze oznaczało to zrozumienie, ale tego trudno wymagać od wszystkich. Poza tym akurat w depresji każdą oznakę niezrozumienia przeżywa się jako odrzucenie. Cierpienie jest bardzo duże, co nie zmienia faktu, że osoba w takim stanie może być dla otoczenia irytująca. Złapałam sobie z tego sprawę. Z drugiej strony są rzeczy, które człowiek musi przeżyć sam ze sobą i z Bogiem.

Jak na pani odejście zareagowała przełożona?

– O tym, że rozważam odejście, informowałam ją stopniowo. Kiedy już powzięłam decyzję, przełożona nie była zdziwiona. Choć nie miałam poczucia zrozumienia – na pewno towarzyszyła mi modlitwą. Moje odejście było dla wszystkich trudne. W domu było nas 12 siostr. Kiedy odchodziłam, większość, nie wyłączając mnie, miała łzy w oczach.

A rodzice?

– Najpierw nie mogli się pogodzić z tym, że idę do klasztoru. Kiedy się już pogodzili, to się okazało, że odchodzę. Martwili się, jak sobie teraz poradzę.

Była pani mniszką, dziś jest osobą świecką. Czy myśli pani, że życie mnisze będzie tracić na atrakcyjności? Dziś sytuacja jest taka: w społeczeństwie wzrasta rola kobiety, w Kościele status kobiety, a już na pewno zakonnicy, nie jest wysoki.

– Kiedyś, dawno temu, droga zakonna była jedną z opcji dla dziewcząt w ich myśleniu o przyszłości. Dziś już tak nie jest. Ponadto zakony klauzurowe to rzeczywiście ciężki kawałek chleba. I to, że dziewczyny nie garną się do takich wspólnot, jest moim zdaniem oznaką dojrzałości. Z drugiej strony także zakony są ostrożne w przyjmowaniu kandydatek. Liczba przestała mieć znaczenie. Na przykład, jeżeli dziewczyna zgłasza się do dominikanek w czasie studiów, siostry radzą, by najpierw je skończyła i ewentualnie potem zapukała raz jeszcze do klasztornych drzwi. Po czym na ogół czeka ją jeszcze co najmniej rok życia w świecie, miesiąc przebywania w klauzurze na zasadach obserwatórki. Dopiero potem podejmuje decyzję o wstąpieniu do zakonu.

Jak po tylu latach w zakonie kontemplacyjnym podoba się pani życie poza murami?

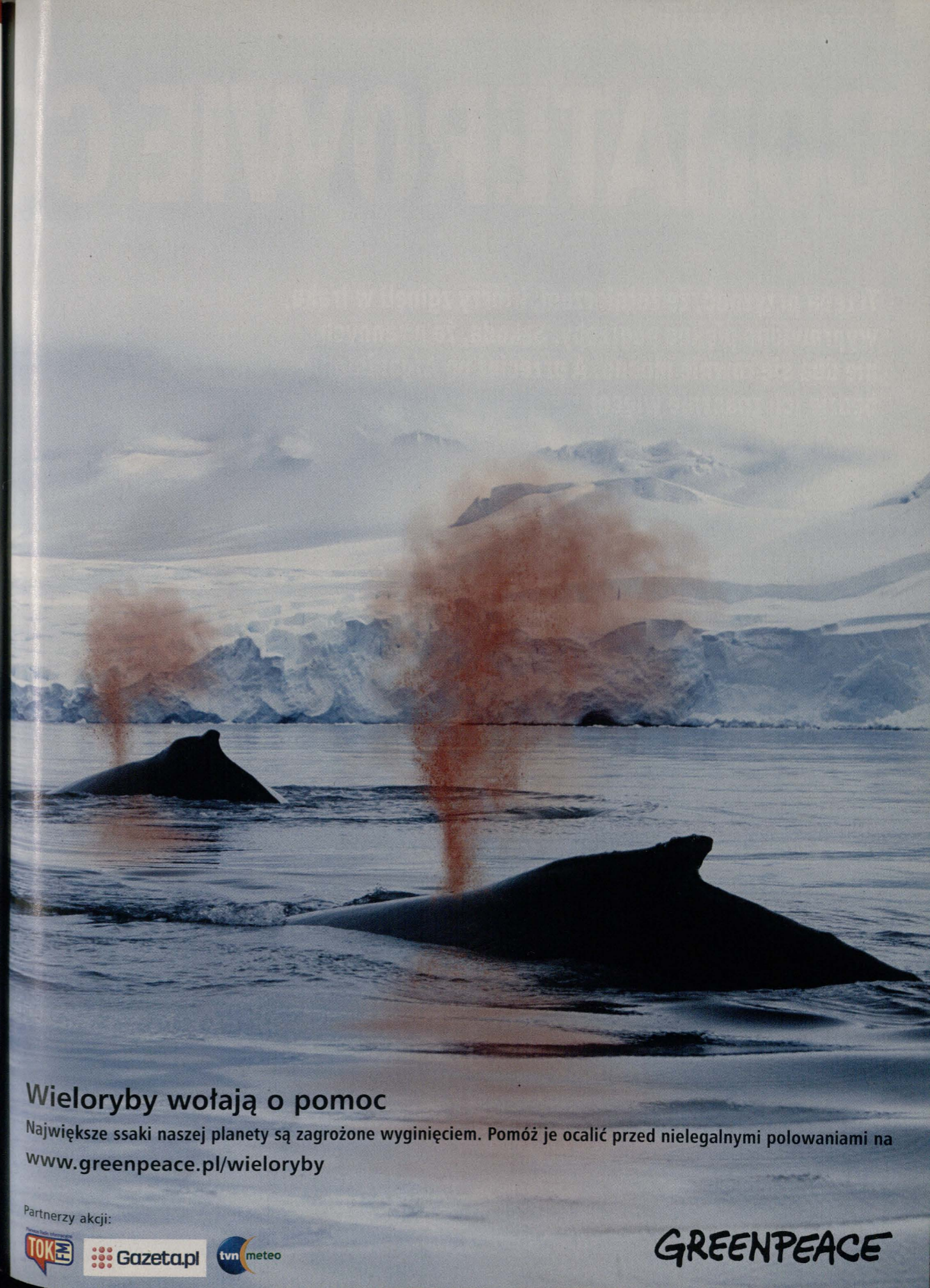
– Jednej rzeczy obawiałam się najbardziej: że jak zacznę żyć jako osoba świecka, okaże się, że moja więź z Panem Bogiem jest słabsza, niż myślałam. Tymczasem nie. Nic takiego nie nastąpiło. Mam jednak wiele całkiem przyziemnych obaw. Doświadczam niepewności, jaka wiąże się choćby z brakiem stałej pracy. Życie w klasztorze jest wygodne i bezpieczne. Tak naprawdę był od strony materialnej ma się zapewniony na w miarę godziwym poziomie. O nic nie trzeba się troszczyć. Powrót do świata po dziewięciu latach życia w klasztorze klauzurowym oznacza, że muszę uczyć się żyć niejako na nowo. Akurat w latach, w których mnie tu nie było, nastąpiło całe mnóstwo przemian. Jednak mam obecnie poczucie, że także dzięki takim egzystencjalnym trudnościom moje życie jest prawdziwsze.

Jaką dziś widzi pani dla siebie rolę w Kościele? Co może pani dać Kościołowi jako była zakonnica?

– Zastanawiałam się, czy przyjąć pańskie zaproszenie do rozmowy. Zgodziłam się dlatego, że odczytuję je jako Boże wezwanie. Moją codzienność widzę jako życie kontemplacyjne w świecie i podejmowanie wyzwań, które się pojawiają.

ROZMAWIAŁ JAROSŁAW MAKOWSKI

Podyskutuj o tym na **onet.pl**



Wieloryby wołają o pomoc

Największe ssaki naszej planety są zagrożone wyginięciem. Pomóż je ocalić przed nielegalnymi polowaniami na

www.greenpeace.pl/wieloryby

Partnerzy akcji:



GREENPEACE

BOHATEROWIE GORSZEJ WOJNY

Trzeba przyznać, że żołnierzom, którzy zginęli w Iraku, wyprawiono piękne pogrzeby. Szkoda, że o rannych nie dba się równie mocno. A przecież po Afganistanie będzie ich znacznie więcej

JULIUSZ ĆWIELUCH

Trzy i pół tysiąca kilometrów, które dzielą Warszawę od Bagdadu, wystarczy, żeby móc nie zauważać, że nasi żołnierze są na wojnie. Problem zaczyna się, kiedy nie wracają. Albo wracają, ale brakuje im nóg czy rąk. Ale to problem ich najbliższych, bo państwo skutecznie broni się przed wzięciem za to odpowiedzialności. A ponieważ żołnierze oficjalnie nie byli na wojnie, o przywilejach inwalidów wojennych mogą zapomnieć.

– Politycy realizują cele wyższe, ale zapominają o konsekwencjach, czyli o nas, weteranach z Iraku – mówi młodszy chorąży sztabowy w stanie spoczynku Tomasz Kloc, który na wojnie w Iraku stracił spory kawał prawej nogi.

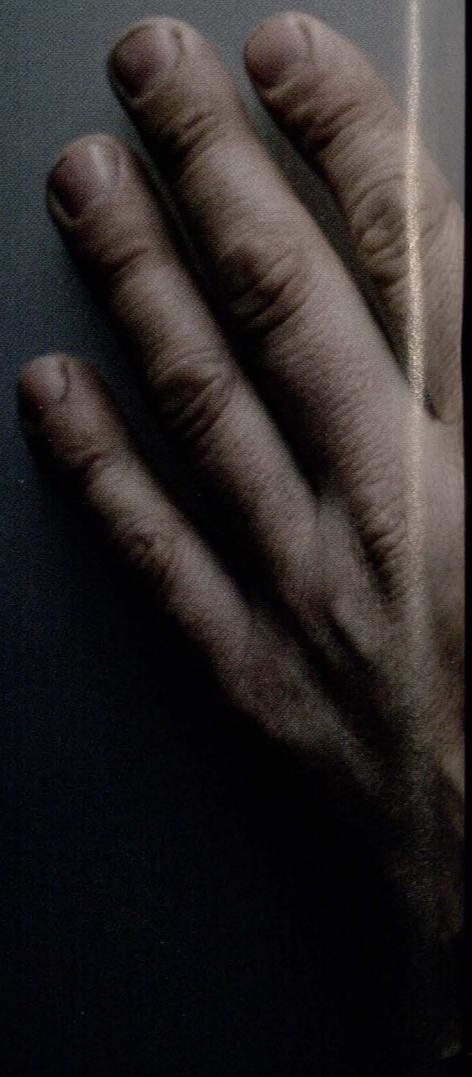
Minister pracy i polityki społecznej Anna Kalata (w jej gestii są kombatancki) jest zdziwiona, że żołnierze potrzebują pomocy. – Gdybym tylko miała sygnały, na pewno pochyliłabym się nad nimi – zapewniała mnie kilka dni temu. Kiedy pół roku temu przyjmowała delegację wojskowych walczących o prawa kombatanckie dla weteranów z Iraku, mówiła dokładnie to samo. Uczestnicy irackiej misji do takich zagrywek polityków już się przyzwyczaili. Gorzej znoszą społeczne odrzucenie.

W połowie września 2006 roku po raz pierwszy spotkali się w większym gronie. Udało się to dzięki uporowi personelu z warszawskiej Kliniki Stresu Bojowego. – Takie spotkania dobrze wpływają na osoby z urazami postresowymi. Oprócz kwestii terapeutycznych chcieliśmy zadbać również o stronę kulturalną – wspomina docent Stanisław Ilnicki, kierownik kliniki. – Ze względu na rany części uczestników zabiegaliśmy o wejście do Muzeum Powstania Warszawskiego bez kolejki, co przysługuje inwalidom wojennym. Niestety, nie znaleźliśmy zrozumienia – dodaje.

Dla chorążego Kłoca, który pozwał MON do sądu z powodu niekorzystnego jego zdaniem wyliczenia odszkodowania, to nie pierwsza. – Widać walczyliśmy na jakiejś gorszej wojnie – mówi.

Marek Rzodkiewicz to dusza towarzystwa. Na spotkanie umawiamy się pod wojskową kliniką psychiatrii, gdzie po raz kolejny przyjechał odreagować stres. Psychiatrzy go uwielbiają. 45-letni były żołnierz działa jak balsam na psychikę o połowę młodszych żołnierzy nie dających sobie rady ze swoimi wspomnieniami. Najbardziej lubią

Proteza prawej ręki M. (w środku) jest ręcznie malowana i z daleka wygląda jak prawdziwa. Nie tylko imituje brakujące palce, ale ogrzewa okaleczoną dłoń, która bardzo marznie



Pięć godzin przed wypadkiem Janusz R. zastanawiał się, co robi na tej wojnie (zdjęcie na dole z lewej). Trzy lata później (zdjęcie z prawej) zastanawia się, co robi w życiu. Pieniądze z odszkodowania przezornie odłożył na czarną godzinę. Ale czarną godzinę ma co miesiąc, bo ciągle łapie nowe choroby. Ostatnio miał atak kaszlu i wyskoczyła mu przepuklina

Pięć godzin przed...



Kiedy wojsko zorientowało się, że z jego kondycją psychiczną nie jest najlepiej, uznało jego czas w armii za zakończony

...słuchać, jakiej wielkości jest paczka z milionem dolarów i jak szybko można wydać taką kasę. W Iraku był płatnikiem, czyli zawierał kontrakty z dostawcami, odkupywał od Irakijczyków broń. No i przekupywał informatorów. Pieniądze dawali Amerykanie. Żeby nie musiał jeździć po nie zbyt często, brał od razu milion dolarów. – Paczuska nie była taka duża, ale każdy chciał się z nią sfotografować. Na co dzień trzymałem te pieniądze w szafie – wspomina Rzdokiewicz i szeroko się uśmiecha, ale tylko połową twarzy, bo drugą trochę przysmarzył sobie w płonącym wozie pancernym w la-

Ofiary wojny

Od 31 lipca 2003 roku przez Irak przewinęło się 14 tysięcy polskich żołnierzy. Zginęło 19, 1082 zostało rannych, z czego 88 ciężko. U 41 zdiagnozowano ostrą reakcję na stres, czyli post-traumatic stress disorder (PTSD). Objawy takiego stresu to nawracające wspomnienia, odrętwienie emocjonalne, nad-

wrażliwość, bezsenność, depresja, próby samobójcze. – Myślę, że schorzenie to mogło dotknąć nawet kilkuset uczestników misji. Jednak wśród polskich żołnierzy nie ma tradycji żalenia się psychiatrze – mówi Stanisław Ilnicki, psychiatra. A w armii nie ma tradycji zwracania uwagi na problemy psychiczne.



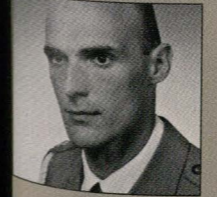
HIERONIM KUPCZYK
podpułkownik
44 lata
zginął 6.11.2003



GERARD WASIELEWSKI
starszy szeregowy
20 lat
zginął 22.12.2003



MAREK KRAJEWSKI
starszy chorąży
sztabowy, 34 lata
zginął 8.05.2004



SŁAWOMIR STRÓŻAK
kapitan
33 lata
zginął 10.05.2004



ANDRZEJ ZIELKE
kapral
26 lat
zginął 8.06.2004

wojnie i o tych, którzy urządzili tę zasadzkę w szczególności. I strzelał, ile wlezie. A później była misza i zobaczył, że ciemna plama, w której klęczy, cieknie z jego spodni. Lewa ręka boła jak cholera i do niczego się nie nadaje, choć jeszcze przed chwilą bardzo mu pomogła.

Razem z jednym z rannych zapakowano go do karetki. A tam to już klasyka filmów wojennych: młody chłopak patrzący gdzieś do góry i pielęgniarki krzyczące, żeby nie usypiał, że ma zostać z nimi i że wszystko będzie dobrze, tylko nóżek nie zamyka oczu. Ale oczywiście je zamknął, choć miał dopiero 21 lat. W Marku Rzdokiewiczzu też się wtedy coś zamknęło. Kiedy wojsko zorientowało się, że z jego kondycją psychiczną nie jest najlepiej, uznano, że jego czas w armii się skończył. Sierżant sztabowy Rzdokiewicz mógł dostać głodową rentę albo iść na emeryturę. Od dwóch lat jest na emeryturze. A ponieważ ma jeszcze dwóch synów na utrzymaniu, wojsko poszło mu na rękę i dostał cywilny etat przy jednostce.

Sywestrowi Kutrzykowi (24 lata) i Grzegorzowi Rusinkowi (21 lat), którzy zginęli na jego oczach, arcybiskup połowy Sławoj Leszek Głódź powiedział na pogrzebie, że „żołnierz nie umiera, żołnierz oddaje życie”. A koledzy z jednostki posadzili dęb pamięci. Rzdokiewicz mały o czymś na niezapamięć. Dlatego najchętniej opowiada tylko wesołe historie. Jak na przykład o pielęgnowaniu ze szpitala w Iraku, która przyszła go spytać, czy nie chciałby sobie pobzykać. – Tak mnie zatkało, że słowa nie mogłem wykrztusić. A ona w śmiech i mówi, że nie z nią, ale z taką jedną Tajką, bo się jej strasznie spodobały nasze wojskowe okulary przeciwsłoneczne – wspomina. Widocznie nie tylko on dostał taką prepozycję, bo pierwsze pytanie żony po powrocie do kraju brzmiało: czy ma okulary przeciwsłoneczne? Na szczęście miał.

Pracowa ręką to zaledwie ułamek masy ciała. Ale kiedy ją tracisz, to tak, jakbyś przestał istnieć. Dziecko musi sznurować ci buty, a żona pomóc włożyć koszulę. Jeśli nie narzucysz się wyraźnie podpisywać lewą, to nawet nie wypłacisz własnych pieniędzy w bankowym okienku.

M. ma już za sobą wszystkie te scenariusze. Jego historia to trochę jak nowa powieść Forsyth'a i lekcja anatomii kończyn górnych w jednym. Najczęściej używane słowa – „ściśle tajne”, bo ostatnich kilka lat życia przeszedł

w GROM. Jednostce, której oficjalnie w Iraku nie było. Ale tak się składa, że M. stracił w Iraku rękę.

Gdzie, kiedy, po kogo szli – „ściśle tajne”. Wchodzili około 2–3 w nocy, kiedy ci, na których się poluje, tracą czujność, bo wydaje im się, że przeżyli kolejny dzień. Choć to za chwilę okazuje się nieprawdą. Ładunek, wybuch, wejście – tak to miało być. I prawie było, tylko że któryś z terrorystów rzucił granat. M. widział, jak metalowy odwłok turlał się po betonie. Zdażył schować głowę. Błysk, huk i z prawego rękawa jego bluzy wystawał czerwony kalfajir z poskręcane mięsa. Pierwsze myśli są z reguły irracjonalne. Jak ja teraz będę jeździł na motorze – pomyślał. Później odwrót, morfina, ewakuacja śmigłowcem. Następnym helikopterem dowieziono mu prezent od kolegów – resztki serdecznego pałca, ale się nie przydał, bo nie było go do czego przyszyć.

Półtora roku walczył, żeby uratować ten kompletnie niesłuchający się go kawałek ciała, z którego ocalał mu kciuk, palec wskazujący i zupełnie nieruchomy środkowy palec. Kiedy nie udało się przeszczepić skóry z uda, zdecydował się na zszycie ręki z brzuchem, żeby przeszczepić skórę. Ale poharatane wewnątrz dłoni nerwy i ścięgna dalej nie chciały pracować. Nie poddawał się. Ćwiczył, jeździł na zabiegach rehabilitacyjnych. Nauczył się pisać lewą ręką, a pra-

wą nonszalancko chować w kieszeń. Tak jakby po prostu nie chciało mu się jej podawać na powitanie.

Zresztą na pewno nie podałby jej kilku woj-skowym. Na przykład temu, który wymyślił, żeby ubezpieczyć żołnierzy na kwotę pięciu tysięcy złotych na wypadek oprotezowania. Albo jednemu pułkownikowi z komisji lekarskiej, który zastanawiał się, czy należy mu się I grupa inwalidzka, skoro lewą ręką spokojnie mógłby odbierać telefony w jakiejś firmie. Albo jeszcze jednemu oficerowi, który stwierdził, że 67 tysięcy złotych potrzebnych na protezę mógłby mieć od ręki, wystarczy, że sprzeda samochód i dołoży z odszkodowania za utratę zdrowia, przecież MON oprócz odszkodowania dorzucił mu ekstra 22 tysiące.

Po powrocie z jednej wojny M. musiał stoczyć kolejną bitwę. Tym razem nie z terrorystami, ale z własnym państwem, które udawało, że utraciona ręka to jego własny problem. W jednostce wrzało, bo GROM odwała najczarniejszą robotę i łatwo tam stracić nie tylko rękę. Sprawa M. tak poruszyła żołnierzy, że dali 20 tysięcy złotych z własnej fundacji, którą założyli na czarną godzinę. – Sytuacja, kiedy żołnierz elitarniej jednostki żebrał o pieniądze na protezę ręki, którą stracił w boju, jest nie tylko uwłaczająca dla niego, ale przede wszystkim kompromitująca dla armii i państwa – mówi

REKLAMA

UNIKALNA KOLEKCJA „Historia Architektury” w 10 tomach



Pasjonująca podróż po krajach i kontynentach – od antyku po czas współczesne

JUŻ W SPRZEDAŻY Tom 1 – „ANTYK” Tom 2 – „BIZANCJUM I WCZESNE CHRZESCJANSTWO”

ZAMÓW KOŁEKCJE! Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl

Paweł Muszyński, szef fundacji Auxilium założonej przez żołnierzy GROM. Kiedy sprawa stała się coraz głośniejsza i coraz bardziej niewygodna, 20 tysięcy dołożył wojskowy Caritas. Kolejne 27 tysięcy Kancelaria Prezydenta Lecha Kaczyńskiego na wniosek Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Oficjalne stanowisko Departamentu Prasowo-Informacyjnego Ministerstwa Obrony Narodowej brzmi: „Osoby, które w czasie misji w Iraku i w Afganistanie utraciły kończyny, mogą liczyć na pomoc w zakupie najnowszych wersji protez. (...) Projekt nowej ustawy o świadczeniach podstawowej opieki zdrowotnej finansowanych ze środków NFZ przewiduje całkowite pokrywanie przez MON kosztów zakupu protez dla poszkodowanych w misjach pokojowych”. Tylko że to ciągle projekt. A kolejna grupa żołnierzy GROM, którzy polecieli walczyć do Afganistanu, nadal ubezpieczona jest na pięć tysięcy złotych w przypadku oprotetowania.

Jestem byłym żołnierzem Wojska Polskiego, obecnie na rencie ze względu na uraz, którego doznałem, pełniąc służbę w Iraku. Korzystałem już z państwa pomocy, za którą jestem bardzo wdzięczny. Rok temu na święta przysłał mi Państwo paczkę świąteczną mojemu 4-letniemu synkowi, z której bardzo był szczęśliwy. W tym roku mój synek choruje już cały listopad i chciałbym prosić, czy byłaby taka możliwość, żeby i w tym roku otrzymał taką paczkę, na pewno się ucieszy”.

Albo: „W czasie misji w Iraku doznałem dwóch urazów, które znacznie utrudniają mi chodzenie. Pragnę jeszcze dodać, że w chwili obecnej mam trudną sytuację finansową, a jestem jedynym żywicielem pięcioosobowej rodziny, w tym trójki uczących się dzieci”.

Segregatory w Fundacji Pomocy Poszkodowanym w Wojskowych Operacjach Pokojowych poza Granicami Polski „Servi Pacis” pełne są podobnych listów. – Wesołe listy raczej do nas nie trafiają – mówi Jerzy Bielecki, prezes fundacji. Zamyśla się chwilę. Nurkuje w morzu papierów i wyciąga tanią kartkę świąteczną. To od syna jednego z żołnierzy. Dzieciak dziękuje za finansową pomoc i okazane mu zaufanie. – Na świadectwie prawie same dwójki. Ale rada fundacji ustaliła, że skoro można zdać maturę z dwójką, to i pomoc można przyznać pomimo dwójki – żartuje Bielecki. Ale w sumie nie jest mu do śmiechu.



Fot. WOJTEK TORZY



Fot. ARCHIWUM PRYWATNE

Tomasz Kloc wysadzał po kilka składów irackiej amunicji dziennie (zdjęcie z lewej). Później terroryści chcieli wysadzić jego. Przeżył, ale gdyby się nie schylił, trzymany w ręce odłamek (u góry) uciąłby mu głowę

Generalowie potrzebowali trzech lat, żeby wreszcie się do tego przyznać: – Walał w nas jak w kaczki kuper – stwierdził niedawno w „Życiu Warszawy” generał Waldemar Skrzypczak, który dowodził VII zmianą, a obecnie jest dowódcą wojsk lądowych.

Na początku R. ochraniał polski sztab w Babilonie – z powodu licznych dobrze dbających o swoje interesy oficerów pogardliwie nazywanym Wojskowym Domem Wczasowym. Ale jego szczęście nie trwało zbyt długo. Po kilku tygodniach oddelegowali go do bazy w okolicach Karbalii, która już podczas pierwszej zmiany zapracowała na przydomek Stalingrad. Zaczął wyjeżdżać jako ochrona konwojów i zabezpieczenie posterunków.

29 lutego 2004 do Karbalii ciągnęły tysiące szczytów na święto Aszury. R. i kilku jego kolegów mieli razem z iracką policją przeszukiwać samochody, czy nie ma w nich broni albo ładunków wybuchowych. Jeden z kolegów zrobił mu zdjęcie kilka godzin przed wypadkiem. 31-latek z melancholijnym wyrazem twarzy mierzył karabinem maszynowym gdzieś przed siebie. – Widziałem go świeżo po wypadku. Zakrawa-

wioną miazgą, no i ta noga tak połamana, że aż zawijała mu się na plecy – wspomina jeden z żołnierzy. Kiedy wyciągano go spod arabskiego autobusu, który go potrącił, przejechał i jeszcze podciągnął za sobą kilkanaście metrów, nie dawano mu żadnych szans. Wstępne obrażenia wpisane w kartę choroby to: złamanie miednicy w kilku miejscach, uszkodzony pęcherz, naderwanie prawej nogi, połamanie łopatek, liczne pęknięcia żeber, przebite płuco, wykręcony bark, wstrząśnienie mózgu, znaczny ubytek krwi.

– Przeżył, bo miał cholerną wolę życia. Do tego stopnia, że cały czas był przytomny – wspomina jeden z zajmujących się R. lekarzy. Zajmowali się nim kolejno lekarze polscy, amerykańscy i niemieccy. Ostatecznie wyładował w niemieckiej klinice uniwersyteckiej, gdzie uznano go za niezwykle ciekawy przypadek.

Dorota R. z paska informacyjnego na dole telewizora dowiedziała się o wypadku z udziałem polskiego żołnierza. Stan ciężki stabilny. Kilka minut później ktoś zadzwonił do drzwi. Kiedy zobaczyła dowódcę w wyjściowym mundurze, tylko jęknęła. Za dowódcą stał lekarz z przygotowanym zastrzykiem uspokajającym. Profesjonalne podejście wojska skończyło się, kiedy trzeba było pomóc w wyprawie do męża do Niemiec. Samochód znalazł się dopiero wtedy, kiedy zagroziła, że opowie mediom, jak wojsko traktuje rodziny poszkodowanych.

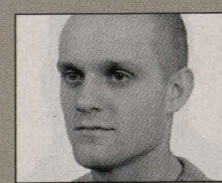
Przez kolejne pół roku R. oglądał tylko sufit. Nie jest w stanie policzyć, ile przeszedł zabiegów operacyjnych. Niektórych ran nawet nie szczywano, bo i tak za kilka dni trzeba było znów coś poprawiać. Przyjazd do kraju odbył się bez pompy. Unieruchomiony, z drutami wystającymi z nogi, nie wyglądał dobrze, więc nie było zwyczajowych odwiedzin ministra z wiadomościem kamer wokół.



DANIEL RÓŻYŃSKI
porucznik
24 lata
zginął 12.09.2004



GRZEGORZ NOSEK
starszy szeregowy
28 lat
zginął 12.09.2004



KRYSTIAN ANDRZEJCZAK
starszy szeregowy
24 lata
zginął 21.08.2004



PIOTR MAZUREK
porucznik
25 lat
zginął 12.09.2004



TOMASZ KRYGIEL
plutonowy
27 lat
zginął 8.06.2004



MARCIN RUTKOWSKI
starszy kapral
24 lata
zginął 29.07.2004



GRZEGORZ RUSINEK
starszy szeregowy
24 lata
zginął 19.08.2004



SYLWESTER KUTRZYK
kapral
21 lat
zginął 19.08.2004

Opełtani złem



Demoniczny wieczór
w sobotę 24 marca
I stanie się...

godz. 20.00 **W sieci zła**
wyst. Denzel Washington

godz. 22.10 **Opełtanie Joela Delaney**
wyst. Shirley MacLaine

godz. 00.05 **I stanie się koniec**
wyst. Arnold Schwarzenegger



Żadnych ale - samo kino!

REKLAMA

Fot. PAP (8)

Mieliśmy nieść miłość i pokój. Wolę nie mówić, co tam robiliśmy. A państwo miało o nas nigdy nie zapomnieć – mówi i zawieszają głos. Za udział w misji irackiej R. odznaczony został brązowym medalem dla obronności kraju.

Jego żona Dorota dostała taki sam. Z automatu, za przepracowanie w wojskowej księgo-wości ponad pięciu lat.

W Ministerstwie Obrony Narodowej trudno znaleźć chętnego do rozmowy na temat rannych z Iraku. Nawet rzecznika nie ma jak złapać, bo stary odszedł, a nowy zastrzegł, że jeszcze nie ma nominacji. – Dziwię się, że żołnierz jedzie na misję, a później narzeka. Na szczęście to odosobnione przypadki, bo pomoc jest naprawdę na wysokim poziomie – mówi Piotr Paszkowski, ale zastrzegł, że to jego osobiste zdanie, bo nie jest już rzecznikiem.



– Najważniejsze, żeby nie klęknęła psycha – mawiali polscy żołnierze w Diwanii i bronili się poczuciem humoru

Oficjalne odpowiedzi dotyczące szczegółów pomocy dla rannych w Iraku przychodzą faksem. „System pomocy żołnierzom rannym i poszkodowanym w misjach pokojowych jest stale udoskonalany, w tym na podstawie doświadczeń zbieranych z misji. Nowelizowane są stare i tworzone nowe – tam gdzie ich brak – rozwiązania prawne. Na korzyść poszkodowanych zmieniają się stawki ubezpieczeniowe. Poszerzany jest zakres pomocy medycznej, materialnej i innej, ułatwiającej rozpoczęcie nowego życia przez osoby poważnie poszkodowane” – zapewnia nas w oficjalnej nocy Ministerstwo Obrony Narodowej.

Krzysztof Sobór ma 33 lata. W jego przypadku nowe życie to kwestia cierpiących nóg, które na skutek urazu kręgosłupa nie chcą współpracować z resztą ciała. Po przejściu 400–500 metrów musi stawać, odpocząć, uspokoić oddech. W Iraku był strzelcem wyborowym. Mówi, że to, co tam robił, to sprawa pomiędzy nim a wojskiem. Ale o tym, co spotkało go w kraju, chętnie opowie. Uszkodził kręgosłup, bo się poślizgnął i niefortunnie upadł, kiedy biegł zajął stanowisko strzeleckie. Sprzęt, który miał na sobie, ważył prawie 30 kilo. Kręgosłup tak go bolał, że przed terminem odesłano go do kraju. Na miejscu wojskowi ortopedzi stwierdzili, że silny ból to chyba sobie wmówił.

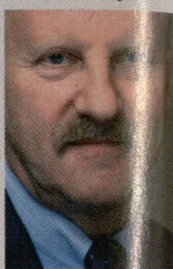
– I zamiast na rezonans magnetyczny chcieli mnie skierować do psychiatry. Zacząłem leczyć się prywatnie – opowiada Sobór. W maju 2005 roku skończył mu się kontrakt, którego wojsko nie przedłużyło, pomimo że ból przecież „sobie wmawiał”. Za utratę zdrowia dostał 20 tysięcy złotych odszkodowania. – Na prywatne wizyty u lekarzy wydałem dwa razy tyle – mówi. Rękę wyciągnął do niego dowódca macierzystej kompanii. Dostał cywilny etat w biurze 18. Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego. Na komisji ubezpieczeniowej w ZUS mówił, że urazu doznał na wojnie. – Powiedziano mi, że wojna skończyła się 60 lat temu – opowiada były żołnierz.

Historii rannych w Iraku można by słuchać godzinami. Jak walczyli. Albo jak na święta wycięli choinkę ze styropianu i oświetlili ją żarówkami do samochodowych migaczy. A piach polali wodą i rzucali się takimi kulami jak śnieżkami. Albo jak godzinami gadali z irackimi policjantami, chociaż znali tylko po kilka słów. Dużo historii jest o Amerykanach, u których zwykły szeregowiec dostawał tyle, co w Polsce oficer, a i tak psoczyli na „fucking army”. Ale bili się dzielnie i bez pardonu. – Z tej wojny mogliśmy przyjechać ranni, ale z przekonaniem, że dokonaliśmy czegoś ważnego – mówi Tomasz Kloc. – Na miejscu okazało się, że jest inaczej. ■

Pierwsze Radio Informacyjne **TOK FM**
W czwartek **22 marca** po godzinie **15.00** o IV RP słuchaj w **Blog FM** w Radiu **TOK FM**. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

Wysokie morale kosztuje

Mówi generał Sławomir Petelicki, założyciel i pierwszy dowódca GROM:



Armie amerykańska czy brytyjska zaangażowane są we wszystkie najważniejsze konflikty. Ich dowódcy bardzo dużo wymagają od swoich żołnierzy. Ale w zamian – w przypadku śmierci albo kalectwa – zapewniają maksimum pomocy zarówno poszkodowanym, jak i ich rodzinom. Dlatego żołnierze tych armii mają tak wysokie morale. Wydając miliony na wojnę, kilka z nich trzeba zostawić na pokrycie strat, to normalna zasada, ale widać nie w naszej armii. Zanim gdziekolwiek wyślemy nasze wojsko, trzeba mu wcześniej zapewnić godziwe warunki i odpowiednie zabezpieczenie w postaci ubezpieczeń i pomocy specjalnej. A potem wymagać, i to sporo, bo to taki zawód.

Żołnierze z GROM trenowali kiedyś z komandosem Delta Force, który stracił nogę podczas starć w Somalii. Amerykańska armia wyposażyla go w tak nowoczesną protezę, że mógł szkolić nowych komandosów w skokach spadochronowych. U nas ranny GROM-owiec musi zebrać o 60 tysięcy na protezę ręki. Ale takie są realia armii, która wysłała żołnierzy na wojnę w nieopancerzonych samochodach rolniczych Tarpan, rozdała im kamizelki kuloodporne bez pleców i nie zabezpieczyła środków łączności. To cud, że zginęło tak mało naszych żołnierzy. Boję się, że w Afganistanie nie uda się tego cudu powtórzyć.

MOŻNA POMÓC

Servi Pacis – to fundacja pomocy poszkodowanym w wojskowych operacjach pokojowych za granicą. Ma status organizacji pożytku publicznego. Można na jej rzecz przekazać jeden procent podatku. Nr konta: 59 1060 0076 0000 3200 0093 3268

Do konkursu zaprasza serwis

polki.pl

KONKURS

Wygraj telefony Samsung E570 i weekendy z Lancia Ypsilon



Wyjątkowa i elegancka **Lancia Ypsilon** stworzona specjalnie dla Ciebie w limitowanej serii, dwukolorowa z innowacyjną technologią „Blue&Me”. Kobięcy telefon **Samsung E570** połączył dla Ciebie najnowocześniejszą technologię z wyrafinowanym designem.

To, co łączy te 2 produkty to: **dwukolorowość** oraz rozwiązanie „Blue&Me”, które pozwala na zsynchronizowanie telefonu i samochodu za pomocą bluetooth.

Dowiedz się więcej na www.samsungE570.polki.pl

SAMSUNG

LANCIA



NEW Ypsilon

TYGODNIK

przyjaciółka



Co tydzień średnio

401 299 egz. *

*Dane: ZKDP I-XII 2006, średnie rozprowadzenie płatne razem (w porównaniu z Tina, Panią Domu, M...)



PAWEŁ JELONEK
chorąży
30 lat
zginął 15.12.2004



KAROL SZLĄZAK
chorąży
28 lat
zginął 15.12.2004



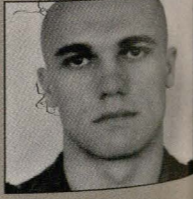
JACEK KOSTECKI
major
34 lata
zginął 15.12.2004



ROMAN GÓRALCZYK
kapral
26 lat
zginął 25.02.2005



TOMASZ MURKOWSKI
starszy sierżant
30 lat
zginął 11.11.2006



PIOTR NITA
starszy szeregowy
23 lata
zginął 7.02.2007

Tępić buddystów

ANNA SZULC

Władze oświatowe i państwowe z Bydgoszczy odkryły destrukcyjną i rozwiązłą grupę religijną. Mowa o polskich buddystach. Chorobliwa nieufność może teraz w Polsce dotknąć każdą religię

Polscy buddyści są zaprawieni w bojach. Mimo że z założenia są spokojnymi ludźmi i wolą medytować, niż się kłócić. Po raz pierwszy z medytacji wytrąciła ich zakonnica, która wiele lat spędziła w Indiach i dlatego uważa się za główną specjalistkę od duchowości hinduskiej. „Moolestowanie seksualne, prostytutka, terror fizyczny i psychiczny, przemyt bronii i narkotyków, handel organami ludzkimi” – tak dominikanka Michaela Pawlik na łamach książki „Sekty. Ekspansja zła” opisywała w latach 90. działalność Buddyjskiego Związku Diamentowej Drogi Linii Karma Kagyu. Do licznych buddyjskich zbrodni dołączyła jeszcze kanibalizm i doprowadzanie ofiar do „zenistycznego obłądzenia”.

Książka sprzedawała się jak ciepłe bułeczki, dopóki Sąd Okręgowy w Warszawie w 2000 roku nie nakazał oddać jej na przemiał: buddyści z Karma Kagyu zostali oczyszczeni ze wszystkich zarzutów, a siostra Michaela musiała ich publicznie przeprosić. Buddyjski związek znikł również z publikowanej przez polskie ośrodki dominikańskie listy groźnych sekt.

– Wydawało nam się, że raz na zawsze skończyła się nasza przygoda z domorosłymi pogromcami innowierców – mówi Marek Rosiński, przewodniczący związku. Ku swojemu zdumieniu na początku marca tego roku Rosiński dowiedział się, że nadal należy do bardzo groźnej grupy religijnej. Groźnej zwłaszcza dla młodych ludzi, bo propagującej „permissywny seksualny”. – Wcześniej byłem kanibalem, a teraz dowiedziałem się, że uprawiam seks z każdym, kto stanie mi na drodze – wyjaśnia Rosiński, który jednocześnie jest współnikiem międzynarodowej kancelarii prawniczej.

KONSTITUCYJNI BUDDYŚCI

Nagonka na buddystów zaczęła się pod koniec lutego. Pretekstem stała się jedna prelekcja w liceum w Bydgoszczy. Po godzinach lekcyjnych na podstawie umowy najmu podpisanej z Ireną Wąszkiewicz, dyrektorką szkoły, Karol Ślęczek, nauczyciel i filozof buddyjski z Karma Kagyu, wygłosił wykład zatytułowany „Wprowadze-

nie do buddyzmu”. Następnego dnia w lokalnej prasie ze zdumieniem przeczytał, że w bydgoskich szkołach niebezpieczna sekta werbuje nowych wyznawców. Dziennikarzy poparł swoim autorytetem ojciec Tomasz Franc z Dominikańskiego Ośrodka Informacji o Nowych Ruchach Religijnych we Wrocławiu. – Wpuszczanie tej grupy do szkół jest karygodne – zagrzniął dominikanin. I zapewnił, że wielokrotnie miał do czynienia z ofiarami Karma Kagyu, które skazywały się na „wyobcowanie, oderwanie od realnego życia i zmianę norm moralnych”.

Karma Kagyu działa w Polsce od 1984 roku na podstawie wpisu do rejestru kościołów i związków wyznaniowych prowadzonego przez ministra spraw wewnętrznych i administracji. Jest największym związkiem buddyjskim w Polsce, ma 50 ośrodków i grup medytacyjnych.

– Jest legalnie działającym, powszechnie znanym odłamem buddyzmu tybetańskiego – wyjaśnia doktor Zbigniew Pasek z Pracowni Dokumentacji Wyznań Religijnych w Polsce Współczesnej w Instytucie Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Propaguje nauki Buddy, podobnie jak katolicy propagują nauki Chrystusa.

Doktor Pasek przypomina również, że tak jak inne związki wyznaniowe o uregulowanej sytuacji prawnej Karma Kagyu ma konstytucyjne prawo do nauczania swojej religii. Zupełnie innego zdania jest kujaw-

Niezwykle podejrzane gesty wykonywane przez buddystów podczas ich spotkania w Katowicach z laną Ole Nydalem (po prawej, ubrany niewątpliwie w bojowy mundur buddystów)

sko-pomorskie kuratorium oświaty. Bożena Adamska, kurator i działaczka katolicka (a raczej odwrotnie), zapewniła publicznie, że osobiście przypilnuje dyrekcji szkół, aby noga innowiercy nie przekroczyła już progu placówek oświatowych. – Chodzi przede wszystkim o satanistów i anarchistów – wyjaśnia „Przekrojowi” Teresa Kordas, zastępczyni Adamskiej.

Bażeny Adamskiej przypilnuje z kolei Zbigniew Hoffmann, wojewoda kujawsko-pomorski. Na stronie internetowej jego urzędu można do dziś przeczytać, że zwrócił się on do kuratorium z prośbą o wyjaśnienia, „czy wynajęcie sali w VI LO w Bydgoszczy grupie religijnej Karma Kagyu było jednorazowym przypadkiem, czy do tego typu transakcji między placówkami oświatowymi a ugrupowaniami określanymi jako sekty dochodzi w województwie częściej”.

POLOWANIA NA INNOWIERCÓW

Tę niejedyna taka historia w ostatnim czasie. W połowie marca Anna Adamczyk, dyrektorka samorządowego przedszkola w Chmielnie, kategorycznie odmówiła Robertowi Gembalowi, wieloletniemu trenerowi aikido, prowadzenia zajęć z dziećmi. Stwierdziła, że aikido to sekta, czego dowodem jest książka felietonisty „Gazety Polskiej” Roberta Tekielego pod znamienym tytułem „Techno, aikido, amulety”. Według Tekielego wschodnich sztuk walki nie można pogodzić ze świeżopoglądem chrześcijańskim. Dyrektorkę poparł proboszcz Chmielna ksiądz Andrzej Miszewski, bo słyszał, że trener aikido związany jest „z sektą medytacji zen”.

– Nagonka na sportowców i buddystów wpisuje się w ogólnokrajowy klimat wokół innych niż chrześcijaństwo ruchów religijnych – zauważa doktor Pasek z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Latem ubiegłego roku ówczesny minister spraw wewnętrznych Ludwik Dorn zalecił policji śledzenie sekt na koloniach i obozach. Na sekty polowało i nadal poluje ponad 50 różnych organizacji, głównie katolickich. Wśród nich jest również Ryszard Nowak, który oskarżał o propagowanie satanizmu Jurka Owsiaka. Ani Nowakowi, ani innym organizacjom, ani Ludwikowi Dornowi nie przeszkadza, że w polskim prawie słowo „sekta” nie istnieje, a polska konstytucja gwarantuje obywatelom wolność wyznania. Dornowi wtóruje dziś minister edukacji Roman Giertych, który – choć formalnie nie może zakazać szkołom kontaktów z innowiercami – zapowiada wprowadzenie religii (rzecz jasna katolickiej) do szkolnej matury.

Buddyista Marek Rosiński zastanawia się, czy nagonka na jego związek nie wiąże się z czymś więcej niż przyzwolenie rządzących na walkę z „sektami”. W Polsce ukazuje się właśnie książka Lamy Ole Nydahla, buddyjskiego nauczyciela, który sprowadził buddyzm Diamentowej Drogi do Polski. Jej tytuł daje do myślenia. Brzmi bowiem „Budda i miłość – czyli jak kochać i być szczęśliwym”.

– Dla niektórych miłość dwóch osób to już seks grupowy – żartuje Rosiński.

Doktor Pasek z UJ ma nadzieję, że buddyści po raz kolejny podadzą do sądu „sektofobów”.

– Mam nadzieję, że wygrają – dodaje religioznawca. – I że kiedyś skończy się w Polsce polowanie na ludzi, którzy mają prawo i odwagę głosić odmienne od powszechnych poglądy religijne.

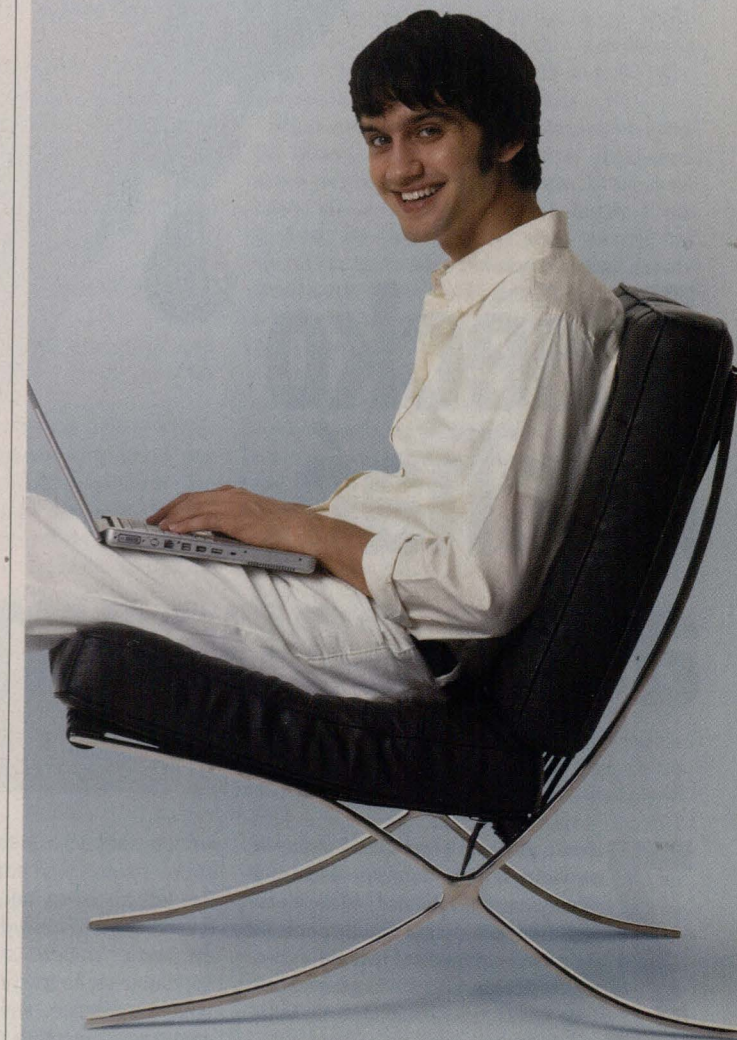
Na razie Buddyjski Związek Diamentowej Drogi wysłał listy do szkalującej go gazety, wojewody i prowincjała dominikanów w Polsce. W przypadku braku pozytywnej reakcji zapowiada oddanie sprawy do sądu.

Buddyści przypomnieli dominikanom, że Karma Kagyu – przynajmniej formalnie – została dawno usunięta z ich listy niebezpiecznych sekt. I że poglądy głoszone publicznie przez jednego z ich zakonników w bydgoskiej prasie na temat buddyzmu są sprzeczne ze stanowiskiem Kościoła katolickiego wyrażonym podczas Soboru Watykańskiego II. Stanowiskiem, które nakazuje katolikom szanowanie wyznawców Buddy. ■

rozliczenie podatków? żaden problem!

Dowiedz się wszystkiego przed wypłynięciem PIT-ów:

- formularze podatkowe
- darmowy program do rozliczeń
- katalog Urzędów Skarbowych



Dziecko kochać, ale z sensem

Zawsze gdy lecę samolotem i słyszę instrukcję, żeby w wypadku awarii najpierw samemu zakładać maskę tlenową, a dopiero potem dziecku, coś się we mnie buntuje. Pani twierdzi w swojej książce, że taka strategia ma sens. I nie chodzi tylko o samolot, ale także o całe życie.

– Rodzic tylko wtedy pomoże swojemu dziecku, jeśli sam będzie silny. Najpierw po-

winien zadbać o siebie, potem o syna lub córkę. Inaczej jego pomoc będzie nieskuteczna. Często bywa tak, że chce pomóc niby dzieciom, a naprawdę sobie. Matce, która nie umie znaleźć sobie miejsca w życiu i spełniać się inaczej niż przez dzieci, można tylko współczuć. Powinna nauczyć się cieszyć tymi dziećmi, a nie tęsknić za nimi bez końca. Wychowywanie dziecka dla siebie, żeby do końca świata czerpać z niego pożytek

– nie tylko materialny, także emocjonalny – świadczy o wewnętrznym ubóstwie. O tym, że nie chce się nauczyć być kimś innym niż tylko matką.

Czy istnieje jakaś technika psychologiczna, która pozwala odróżnić nam nasze prawdziwie altruistyczne odruchy od egoizmu maskowanego altruizmem?

– To nawet nie kwestia psychologii, raczej mądrości życiowej. Wystarczy zapytać drugą

O szkodliwości ideału matki Polki, o przegranych mężczyznach, którzy muszą odgrywać rolę wojowników i o tym, że warto czasem wezwać policjanta do dziecka – z psycholog EWĄ WOYDYŁO rozmawia Marcin Fabjański

Powiedz im, że chętnie się z nimi wybierzesz do kina. To się nie różni niczym od sytuacji, gdy chcesz pozyskać kumpla albo przyjaciela. Szukasz wtedy czegoś, co was łączy. Nie zapraszaj dzieci na tłuste kluchy, gdy one lubią sushi albo rybę na parze.

Rodzice mogą więc prosić dzieci o różne rzeczy bez obawy, że te zaczną ich unikać, ale powinni to robić inteligentnie?

– W Polsce ludzie około sześćdziesiątki często nie mają pieniędzy. Nie stać ich na takśówkę, a boją się wyjść z domu, bo są najczęstszymi ofiarami rabunków. Czują się odepchnięci. Ale nie potrafią poprosić dzieci o pieniądze na koncert albo o to, by ich gdzieś podrzuciły. Albo robią to bez wdzięku. Ojciec mówi: – Wiedziałem, że jak przyjdzie starość, to nikt mi nie pomoże, nikt nie będzie mnie kochać. Dziecko wtedy ucieka. Powinien powiedzieć: – Cieszę się, że tak wam się dobrze żyje, jestem zachwycony, czasem chciałbym z wami pobyc.

Ten brak komunikacji będzie jeszcze większy, gdy staną naprzeciwko siebie tradycyjni rodzice i dzieci z pokolenia Internetu. Uczucia w tych dwóch światach nazywa się innymi słowami.

– Mam złe sny na ten temat. Ale może sen mara, Bóg wiara. Możliwe, że to nam zagraża. Ale możemy też w każdej chwili wziąć sprawy w swoje ręce. Powiedz dziecku, które zanurza się w świat wirtualny i zrywa kontakt z rzeczywistością: dość. Zamknij mu komputer na strychu, wyślij je na karate, na religię albo na kółko plastyczne.

Będzie się czuło pokrzywdzone w stosunku do swoich rówieśników.

– Przez chwilę. Najlepiej, gdyby to były skoordynowane akcje rodziców, którzy powinni się zebrać i porozmawiać.

Czasem słyszymy o rodzicach, którzy chcieli przerwać dzieciom wielogodzinny maraton gier komputerowych, że kończyli w szpitalu. Syn skatował matkę, bo stracił wszystkie punkty w grze, gdy wyłączyła mu komputer.

– Przemoc dzieci wobec rodziców, ogólnie przemoc w rodzinie, to nie są zjawiska nowe. Kain zabił Abla wcale nie w XXI wieku. Zawsze trafi się popsuty gen, błąd w naturze. Teraz częściej o tym słyszymy, bo jest prasa. I nie dotyczy to tylko gier komputerowych. To, że telewizja wzbudza agresję, ustalono dość dawno temu. W niektórych krajach zaleca się, by dziecko do trzeciego roku życia w ogóle nie widziało telewizora. Zamyka się go w szafie.

Po trzecim roku pozwala się dziecku oglądać telewizję, ale w małych dawkach i nigdy same-mu. Trzeba wybierać programy dla dzieci i siedzieć obok. Całą rodziną obejrzeć film o Lasie. Wszyscy będą płakać i będzie wspaniale. Dziecko wierzy w to, co widzi, patrzy na ekran i myśli, że tak jest. Jeśli tam się dzieje strasznie smutna rzecz, obok musi być mama, która złapie za rękę. Inaczej skończy się to dla dziecka lękiem albo pobudzeniem.

Opisuje pani rodzinę, w której syn zabrał rodzicom auto, pieniądze i pojechał z dziewczyną na wakacje. Wrócił, a rodzice nie zareagowali. Pani zdaniem powinni wezwać policję. Ja myślę, że złamaliby wtedy tabu, które brzmi jakoś tak: nie będziesz swojego wydawał obcym. Są siedzi by im tego nie zapomnieli.

– Wezwanie policji jest ostatecznością. Pewnie, że lepiej pogadać, uzyskać skruczę i za-dosćuczynienie. Jeśli się nie da, to można się obawiać, że następnym razem dzieciak znowu weźmie samochód, i to niekoniecznie mój. A obcy ludzie nie tylko wezwą policję, ale może go też zlinczują. Rodzic powinien myśleć tak: jeśli ktokolwiek ma dziecko karać, to lepiej, żeby to był ja. Policjanci przychodzą, ja mówię: proszę go odwieźć, ale nie zakuwać w kajdanki, to jest mój syn. Przypadek wypisany w książce miał dalszy ciąg. Syn wymusił na rodzicach, by wynajęli jemu i jego dziewczynie mieszkanie, utrzymywali ich, kupili im konia. Ojciec ma teraz pięciocyfrowe kwoty długów, dziewczyna chłopaka jest w ciąży. Młodzi chcą wrócić do szkoły, czyli wiadomo, kto ma utrzymywać ich, dziecko i konia. A rodzice wciąż nie potrafią tupnąć nogą. Moim zdaniem powinni wysłać dziewczynę do schroniska dla bezdomnych matek. Tylko tam nauczyłyby się, że jest matką.

Pisze pani, że w Polsce najchętniej na świecie tykamy leki i mamy najwięcej przedwczesnych rencistów. I że to wina tego, że nie zwracamy się o pomoc do psychologów i nie jesteśmy do nich kierowani przez lekarzy. Czy nie jest to także wina braku prawdziwej debaty publicznej? W Wielkiej Brytanii, gdy doniesiono o ośmiolatku ważącym prawie 90 kilogramów, taka debata się rozpetala, przynajmniej w poważnych mediach. Debata, czyli coś, co służy znalezieniu nowego punktu widzenia i możliwych sposobów rozwiązania problemu. W Polsce cała debata publiczna ogranicza się do sporów między politykami. I służy wszystkiemu, tylko nie rozwiązaniu problemu.

– Trafna diagnoza. Powiem więcej: to, że w Polsce tak jest, to efekt celowego działania pewnych grup. Mówię to świadomie, choć zdaję sobie sprawę, że mogę brzmieć jak bracia Kaczyńscy z ich obsesją doszukiwania się wszędzie „układu”. Ale tutaj układ jest polityczno-medialny. Politycy okropnie by się wystraszyli, gdyby gazety, zamiast informować o konferencji Giertycha na temat tego, co powiedział Lepper, zaczęły pisać o sytuacji 60-latków w Polsce i o tym, jak można ją poprawić. Politycy syca się tym, co ich dotyczy. To także wina mediów, które syca się politykami.

W tym łańcuchu pokarmowym jest jednak także czytelnik, który woli czytać o kłótniach polityków niż o sytuacji starych ludzi w Polsce, tak jak dziecko woli landrynki od szpinaku.

– Czytelnik jest kształtowany przez media. Gazety i telewizja pełnią przecież także funkcje edukacyjne. To między innymi zaniedbanie prasy powoduje, że u nas, inaczej niż w Anglii,

parafialny model wartości nie został nigdy zastąpiony modelem wartości humanitarnych.

Wyczytałem w pani książce, że nie lubi pani specjalnie superniani.

– Dobrze, że jest taki program, bo on jest odpowiedzią na zapotrzebowanie. Ale to zapotrzebowanie jest chorobą. Kiedy musi wkraczać superniania, to oznacza, że nie ma babci, ciotki, wuja, sąsiada, którzy pomogliby dziecku. Nie ma nauczycielki, pedagoga, psychologa. Nikogo to dziecko nie obchodzi? Teraz w miastach otwierają przedszkola całodobowe. Dobrze, że coś takiego jest. Bo jakby nie było, to dzieci zostawałyby same w domu. U nas nie ma takiego prawa, jakie jest w USA, że dziecka do 12. roku życia nie można samego zostawić w domu. A jeżeli jest dwoje dzieci, to jedno musi mieć co najmniej 14 lat. U nas rodzice kładliby te dzieci spać, dając im relanium, a sami szliby na bal.

Ale przez to, że są całodobowe przedszkola, życie nie daje nam szansy, żeby się opamiętać.

– To jest ta groza. Niemcy, jak ich znam, zrobiliby tak: pozwoliliby na takie przedszkole. Ale rodzice, którzy zostawiliby dziecko do późna trzy razy w miesiącu, musieliby na przykład porozmawiać z psychologiem.

A samemu dziecku robi różnicę to, czy zostanie okiełznane przez rodziców, czy przez supernianię?

– Oczywiście. Dziecko okiełznane, jak pan to nazywa, to dziecko respektujące osobę, która je okiełznała. Dziecko jest niesamowitym bystrzaczem. Natychmiast zorientuje się: aha, ta pani przyszła do mnie, bo moi starzy to plastelina. Nic nie pomoże, że pani będzie egzekwować przejawy posłuszeństwa wobec rodziców. Bo to ona będzie autorytetem, nie rodzice. Temperatura więzi z rodzicami będzie stygła.

Ojcu jest pewnie jeszcze trudniej niż matce dostroić się do dorastających dzieci?

– Mężczyźni nie mają przywilejów emocjonalnych takich jak kobiety, mniej im wypada. Są ofiarami kultury. Od dzieciństwa każe im się przeć do przodu, na płaszczyźnie ja–świat zewnętrzny. A nie na harmonii wewnętrznej, która wynika z dobrego wczucia się w siebie, rozumienia swoich emocji i empatii. Mężczyźni nie potrafią się znaleźć w roli mężów, synów, opiekunów. Mężczyzna ma być wojownikiem na rynku pracy, w małżeństwie, w życiu towarzyskim. A wojownik zawsze przegrywa z dziećmi. Zbyt agresywnego wojownika dzieci się boją, a tym, który przegrywa, pogardzają.

Pisze pani, że Amerykanka potrafi wyrzucić dziecko z domu dla jego dobra. A matka w Polsce poświęceniem próbuje się tylko dowartościować. Bo czuje, że jak się nie poświęci, to jest nikim. Dla mnie to zamach na model matki Polki.

– To jest zamach. Model matki Polki jest modelem chorym. Jest modelem przeciwko kobietom. Dziecko staje się w nim ważniejsze od kobiety. A nawet według Pisma Świętego, jeżeli na łódce płyną rodzice i dzieci, i ta łódka tonie, to wyrzucamy dzieci, a zostawiamy



Ewa Woydyłło, doktor psychologii, pisarka, tłumaczka i działaczka na rzecz praw człowieka. Pracuje w Instytucie Psychiatrii i Neurologii oraz w Fundacji Batorego, wykłada gościnnie na wielu uczelniach i dla Fundacji ABC XXI – Cała Polska Czyta Dzieciom. Autorka kilku książek, w tym „Zaproszenia do życia”, „Sekretów kobiet” i wydanej niedawno „My, rodzice dorosłych dzieci”. Specjalizuje się w pomocy ludziom uzależnionym.

Rozpowszechnia w Polsce leczenie według modelu Minnesota opartego na filozofii Anonimowych Alkoholików. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Świętego Jerzego przyznawanym przez „Tygodnik Powszechny”.

rodziców. Bo rodzice mogą urodzić kolejne dzieci. Jeżeli matki niszczą swoje zdrowie, dostają nerwicy, stają się wrakami, by się poświęcać dla rodziny, to jest to fatalny model. Bywa, że piękne pojęcie miłosierdzia staje się najgorszą możliwą postawą. Powinniśmy mieć rozum oprócz serca. Rozumne wsparcie nie polega na tym, że matka oddaje ostatni grosik renty, żeby synek nie się napił. Niektóre tradycyjne polskie pojęcia są źródłem patologii. Alkoholizm rodzi się w tradycyjnej polskiej rodzinie. Wszyscy moi uzależnieni pacjenci pierwszy raz zobaczyli butelkę na stole w swoim domu.

Z tą matką Polką jest chyba tak, że jej funkcjonowanie oparte jest na pewnej symbolicznej transakcji: wielbimy matkę ponad wszelką miarę, ale w zamian oczekujemy, że całkowicie się dla nas poświęci. Odda nam całe swoje życie i nawet okiem nie mrugnie.

– To układ funkcjonujący często podświadomie. Nakłada się na to kult maryjny. Kobieta trochę gorsza niż Matka Boska jest szmatą. To uwielbienie i czerpanie do bólu z zasobów matki wydawać by się mogło dobre – dwie strony znakomicie się zgrzywają. Ale tak nie jest.

Te same osoby, które stawiają matkę na piedestał, nigdy nie zaproszą jej do kina. Ostatnio modne jest w Polsce urządzenie osobnego wesela dla rodziców i osobnego, w następną sobotę, dla przyjaciół. Rodzice nie należą już do kręgu przyjaciół. Nie możemy kłopotem pokazać rodziców, bo zrobią nam tyły. A może odwrotnie. To są nieuświadomione sygnały pokazujące, że w polskiej rodzinie jest źle.

A zatem matka Polka ma większe szanse na wychowanie socjopaty niż patrioty?

– Poświęcanie się rodziców dla dzieci w dobrej proporcji albo w pewnym okresie życia, gdy jest to konieczne, to bardzo pozytywne zjawisko. Ale matka powinna się poświęcać, jeśli znajduje w tym poświęceniu radość, a nie cierpiętnictwo. I nie dotyczy to tylko dzieci. Jeśli kobieta cieszy się, że może mężowi podawać na srebrnej tacy podwieczorek, to fantastycznie. Co innego, gdy robi to z obowiązku. Najgorszą rzeczą jest to, że Polacy, a zwłaszcza Polki, jak wynika z badań, nie mają marzeń. Mężczyźni czasami jeszcze chcą kupić łódkę albo gdzieś pojechać. A kobiety mają jedno marzenie: żeby były zdrowe. Te kobiety, które potrafią przeciwstawić się stereotypowi matki Polki, są na dobrej drodze, by osiągnąć poczucie satysfakcji i zadowolenia. A tylko szczęśliwi rodzice – jak pisał Wojciech Eichelberger – wychowują szczęśliwe dzieci.

A nie rodzice wspierani przez prorodziną politykę rządu?

– Często mówię publicznie: nie będzie przestępczości tylko wtedy, gdy wszystkie dzieci będą chciane. Zawsze znajdzie się ktoś w pierwszym rzędzie, najczęściej kobieta, kto wtedy zapyta: – To co, pani jest za aborcją? Jestem. Chyba że są inne metody sprawienia, by wszystkie dzieci były chciane. Nie musi to być aborcja. Może to być antykoncepcja. Może niech księża nauczą kobiety, jak skutecznie nie zachodzić w ciążę. Proszę bardzo.

Stawia pani tezę, że plaga poczucia winy byłaby mniejsza, gdyby ludzie bardziej wierzyli w Boga. A ja mam wyobrażenie, że chrześcijaństwo z koncepcją Boga osobowego i grzechu pierwotnego pogłębia poczucie winy, a nie wyzwala od niego.

– Religia być może wzmacnia poczucie winy. Inaczej być nie może, gdy komuś się każe bez przerwy powtarzać: nie jestem godna, abyś... Poczucie winy jest potrzebne w religii, bo na nim oparta jest pokora. Ale religia to religia, a wiara to wiara. Jeśli ktoś wierzy w Boga, to co to znaczy? To znaczy, że dla niego porządek świata, łącznie z nim samym, jest dany z góry. Popełniam błąd. Widzę, że skutki moich działań są fatalne. Moje sumienie mówi: jak mogłaś to zrobić? A może tak miało być? Przecież Bóg nad tym czuwa. Wiara może być fantastyczną pomocą we wszystkim, łącznie z poradzeniem sobie ze świadomością, że kiedyś przyjdzie umrzeć. W relacjach z dziećmi sprawdza się znakomicie.

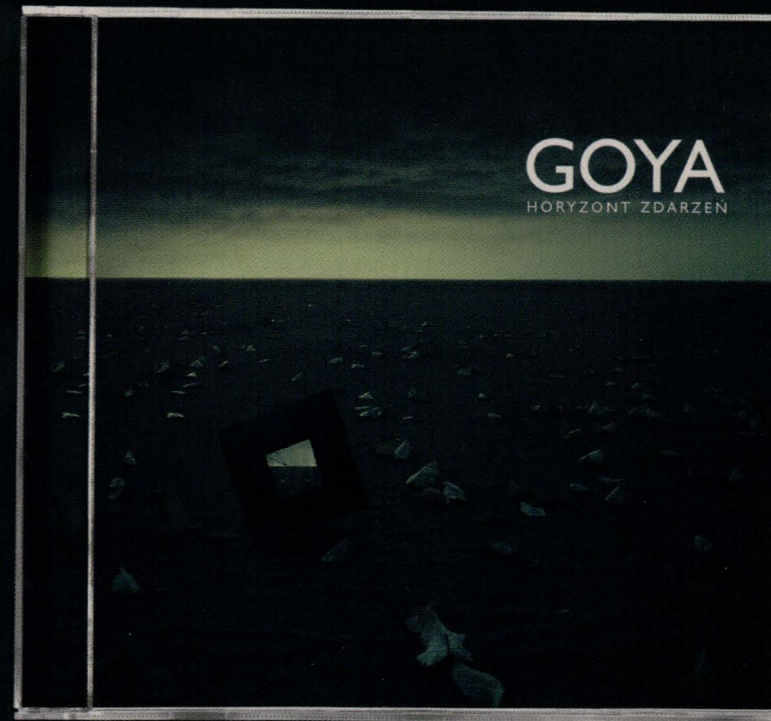
Podyskutuj o tym na **onet.pl**

RMF fm

NAJLEPSZA MUZYKA

GOYA

HORYZONT ZDARZEŃ



NOWA PŁYTA
TWÓRCÓW PRZEBOJU
"TYLKO MNIE
KOCHAJ"

PREMIERA: 23 MARCA 2007

Music from **EMI**

cgm.pl

polki.pl

BOUTIQUE

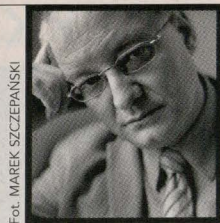
Vita

ŻYCIE WARSZAWY

merlin.pl

INTERNET MEDIA SERVICES

onet.pl



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI
JACEK RAKOWIECKI

PRL: Prasowa RzeczPiSpolita Ludowa

Prasowa – bo chodzi o język „Dziennika”, „Rzeczpospolitej” i „Wprost”.

RzeczPiSpolita – bo chodzi o standardy publicznej dyskusji IV RP.

Ludowa – bo znowu „głos ludu” został wprzęgnięty do warki

Wypowiedź Jacka Żakowskiego o niebezpiecznej bliskości standardów IV RP i rządzącego dziś obozu oraz list-apel dziennikarzy kwestionujących moralne podstawy lustracji wywołały lawinę oburzenia i kampanię przeciw jego sygnatariuszom. Kampanię? Czy to nie przesadne określenie? Chyba nie.

Żadnej sprawie nie poświęcono tyle miejsca, choć w kraju toczyło się równocześnie kilka spraw o kapitalnym dla wszystkich znaczeniu (spory o aborcję, decyzja Trybunału Konstytucyjnego w sprawie oświadczeń samorządowców, kolejne pomysły Giertycha). O kampanii można też mówić z powodu zaskakującej zbieżności głosów polityków, publicystów i „zwykłych czytelników”. Nie chcę przez to sugerować, że doszło do zmywu. Wydaje mi się jednak, że w bezkompromisowej walce o przeanielenie Polski i Polaków podświadomie sięga się po wzory praktycznie przeciwione w PRL.

Oto bowiem krytycy jak jeden mąż podważają intelektualno-moralne kompetencje sygnatariuszy apelu. Twierdzą, że to cyniczni gracze, bezczelni, bo bezkami. Zwracają też uwagę, że ci „półinteligenci”, „dziennikarskie primadonny”, „kieszonkowe Antygony” i „tak zwane gwiazdy” głęboko gardzą nie tylko własną ojczyzną, ale i całym polskim ludem.

Prawda, jak to swojsko brzmi?

Antyustracyjnych rokoszan trzeba by porównać do białych plantatorów uważających, że prawo uchwalone przez plebs ich nie dotyczy” – twierdzi Cezary Michalski w „Dzienniku”. I dodaje: „Oni o swoje zawsze będą lubili się troszczyć”. Wtórzy mu Marek Magierowski w „Rzeczpospolitej”, nazywając dziennikarzy „żurnalistami” – słowem wyciąganym w Polsce przy każdej nagonce (wtedy „niesłuszni” dziennikarze stają się „żurnalistami”, a pisarze – „literatami”) i stawia kropkę nad „i”, pisząc o „cynicznej grze w imię korporacyjnych interesów”.

Przebija ich na łamach „Wprost” profesor Andrzej Nowak. Jego zdaniem autorzy listu usurpują sobie rolę wychowawców. A w takim razie – konkluduje – „czy nie mamy prawa wiedzieć, kto go [hipotetycznego sygnatariusza apelu – przyp. J.R.] wychowywał i w jakim duchu. Czy od wychowawcy nie mamy prawa oczekiwać jasnej deklaracji w sprawie (...) poświadczoną całą jego życiową drogą, wiarygodności jego nauk?”

Profesor zna zresztą odpowiedź na pytanie o moralną wiarygodność „żurnalistów”: „Nasi kapłani »obywatelskiego nieposłuszeństwa« mówią: nie! To nas upokarza (...). Nie dostrzegają przy tym, jak niskie, upokarzające pytania sami stawiają politykom, biskupom, społeczeństwu”. A dalej (po śródtytuł: „Żargonik półinteligencji” wytłumaczonym w passusie: „Swoją drogą jakie to charakterystyczne, że »Przekrój« i »Polityka«, pisma najbardziej zasłużone w wychowywaniu PRL-owskiej półinteligencji (...), kontynuują swą misję pod przewodnictwem Najsztuba i Żakowskiego”) dobiega: „Żakowski, Najsztub, Mazowiecki (...) odnajdują się doskonale w roli spadkobierców najlepszej tradycji polskiej inteligencji (...), którą wyznacza dziedzictwo bezbrzeżnej pogardy Ludwika Krzywickiego czy Wacława Nałkowskiego do tłumy, którą to tradycję kontynuował Jakub Berman. Podstawą tej tradycji jest wyniesienie ponad”.

Profesorowi Nowakowi wtórzy w „Dzienniku” wicemarszałek Senatu, filozof Ryszard Legutko: „Część naszej inteligencji żyje w bezpodstawnym przekonaniu, iż jest uciśnioną grupą nieskazitelną otoczoną przez wo-

łotę”. Hołotę? Czy ostatnio nie nazwał tak właśnie współobywateli z PRL sam Jarosław Kaczyński? Nic to!

Kolejny wątek kampanii to dezawuowanie odwagi cywilnej sygnatariuszy. Nie tylko nie mają racji, brak racji to za mało. Dlatego Tomasz Terlikowski z „Rzeczpospolitej” nazywa ich „bojownikami o dobre imię agentów” i zapewnia, że wiedzą, iż ich działanie niczym im nie grozi: „Przykład Lesława Maleszki pokazuje, że nawet nie utratą ciepłej posadki. Najwyżej przesunięciem na inne odcinki pracy. Bufetową na pewno nikt nie zostanie”.

Rzecznik praw obywatelskich Janusz Kochanowski zaświadcza w „Dzienniku” to samo: „Zdają sobie sprawę, że (...) kara ich nie spotka. Dlatego ta »powszechność heroizmu«, ten wysyp Antygona, jest tak bardzo łatwy”. A Ryszard Legutko dopowiada do końca: „Panom Żakowskiemu, Najsztubowi czy Mazowieckiemu nie grożą kajdany, natomiast czeka ich mnóstwo zaproszeń do mediów, wywiadów, nagród i wyróżnień”.

Wregułach kampanii, o której pisałem na początku, są też zawsze głosy oburzonych obywateli. Legitymizują one wypowiedzi ideologów i koryfeuszów kampanii, udowadniając, że przedstawiają oni także vox populi. Poza tym w listach da się przemycić to, na co koryfeusze na obecnym etapie kampanii nie mogą sobie jeszcze pozwolić. Na przykład kwestię sprawiedliwej odpłaty (bo przecież wiadomo już, że kary nie będzie – żyjemy w prawdziwej demokracji). „Dziennik” zadbał o ten aspekt. „Nie mogę już znieść tego, że niektóre tak zwane gwiazdy codziennie na łamach swoich gazet i na telewizyjnym ekranie opluwają mój – i własny? – kraj” – pisze pan Kazimierz Bękot z Kielc. Pan Jan Kalita z Warszawy nie poprzestaje na oburzeniu: „Proponuję, aby na odmowę składania oświadczeń lustracyjnych przez dziennikarskie primadonny odpowiedzieć bojkotem towarzyskim. Taki bojkot mógłby polegać na przykład na odmowie udzielania wywiadów (...) a także odmowie uczestniczenia z nimi we wspólnych dyskusjach radiowych i telewizyjnych”.

Prawdziwe jednak podsumowanie kampanii daje dopiero pan Maciej Milczarek z nieznanego miejsca: „Nabywając produkt oferowany przez Pana Żakowskiego i jego kolegów po fachu, na opakowaniu mam napisane Prawda i Obiektywizm, chcę zatem wiedzieć, czy nie sprzedano mi towaru wadliwego (...) chcę, by państwo w moim imieniu sprawdzało, czy nie zostałem oszukany”.

Panie premierze, baczność! Obywatel prosi. Obywatel się domaga. Obywatel ma prawo! Jacku Żakowski, spocznij... Wszak to ty powiedziałeś w wywiadzie dla „Dziennika”, że „III RP, która ostatnio miała stać się IV RP, cofa się coraz bardziej w kierunku PRL”. To przez ciebie obywatel Milczarek musi żądać, by państwo chroniło go przed tobą. To przez ciebie senator Zbigniew Romaszewski, o którego przeszłych autentycznych zasługach wiesz równie wiele jak ja, musiał w niezawodnym „Dzienniku” z bólem obywatelskiej troski dopowiedzieć rzecz do końca: „Dla kogoś kto jest obywatelem tego kraju, a mimo to mówi, że Polska to nie jego państwo – nie ma raczej tu miejsca. Jeśli ktoś tak mówi, niech się spakuje i wyprowadzi, gdzie będzie czuł się u siebie”. Witajcie w PRL.

JACEK RAKOWIECKI, 48 LAT, SEKRETARZ REDAKCJI „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” (1988-1989), „GAZETY WYBORCZEJ” (1989-1995), REDAKTOR NACZELNY „PRZEKROJU” (2001-2002), „VIVY!” (1999-2001 i 2003-2004), „FOYER” (2004-2005), I ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO „RZECZPOSPOLITEJ” (2006), WYKŁADOWCA COLLEGIUM CIVITAS, OBECNIE KONSULTANT MEDIÓW I KOMENTATOR NIEZALEŻNY

Szklarze

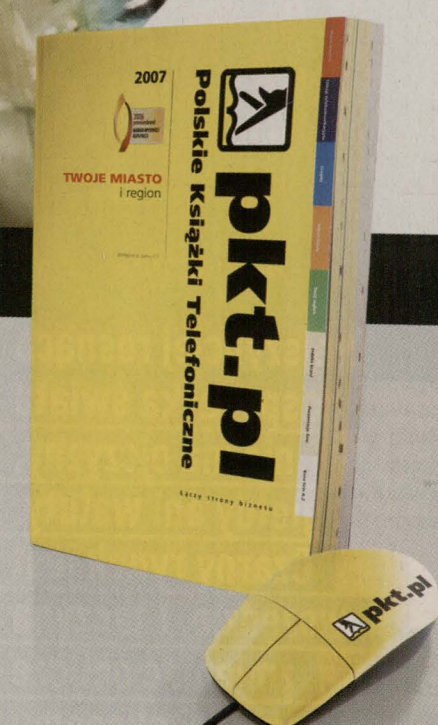
22	111 22 10	B
17	111 61 22	
Szklenie okien i wystaw, szyby		
	111 11 15	C
	111 88 81	
	111 00 23	D
	111 44 11	
Szklarz		
	111 10 33	E
	111 00 10	
	111 44 11	
	111 10 10	F
	111 00 80	
	111 96 12	
	111 10 10	
	111 45 75	
	111 70 20	
	111 45 11	



www.pkt.pl 0 801 88 66 66

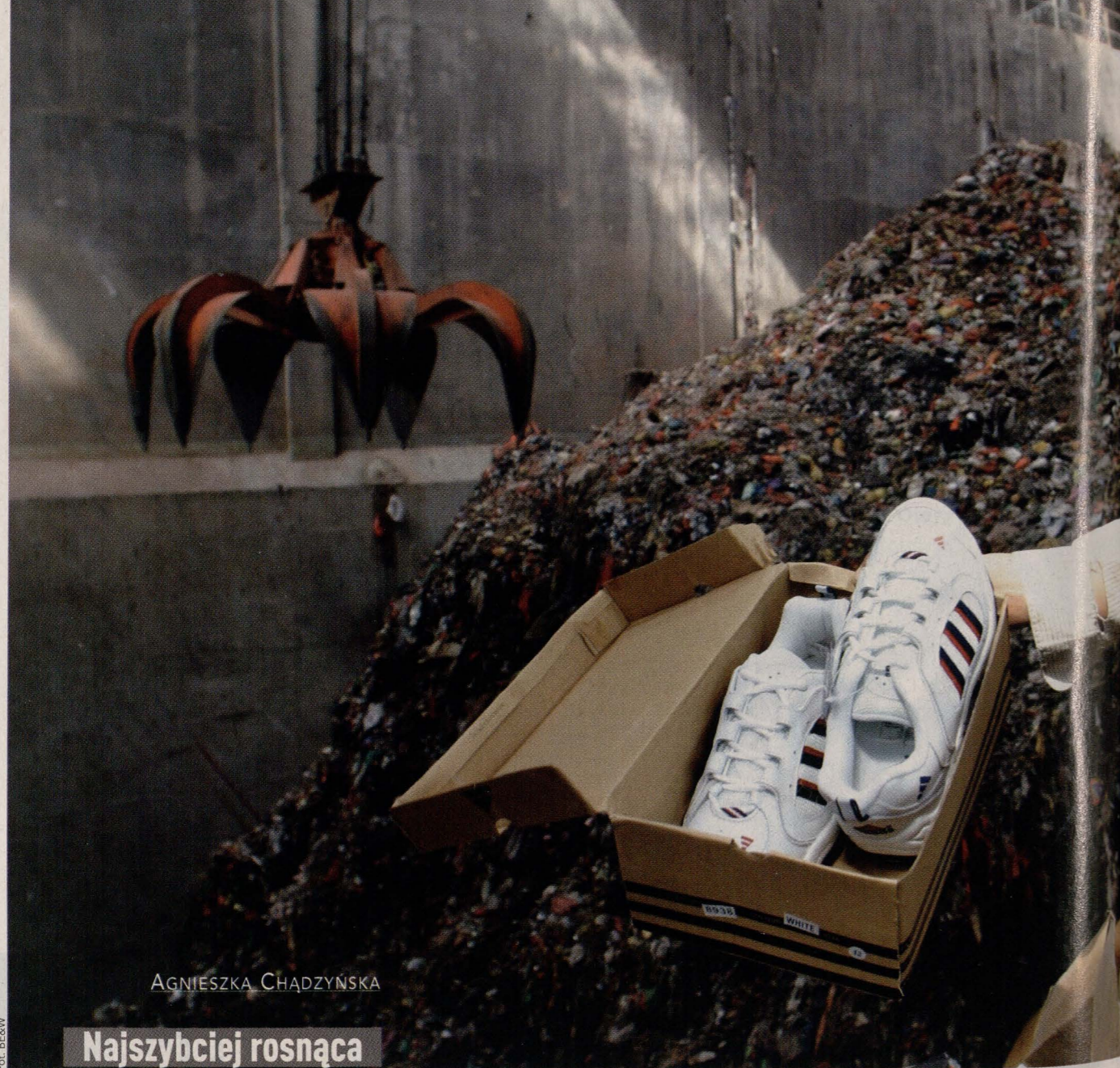
bez kitu

Zamiast tracić czas na żmudne poszukiwania, sięgnij do **pkt.pl**. Nasza książka teleadresowa oraz serwis internetowy to niezawodna baza najbardziej aktualnych, wygodnie pogrupowanych kontaktów do firm i instytucji. Zawsze służy Ci nieodzowną pomocą – zarówno w sprawach biznesowych, jak i prywatnych. Z nami znajdziesz dokładnie to, czego szukasz. Szybko i na temat.



pkt.pl wszystko i w porządku

IMPERIUM LEWIZNY ATAKUJE



AGNIESZKA CHADZYŃSKA

**Najszybciej rosnąca
gospodarka świata
nie ma ojczyzny,
giędy ani waluty.
Czarny rynek jest
wszędzie. I zaczyna
zmieniać oblicze
legalnej ekonomii**

Chiny podrabiają wszystko: od coca-coli po markowe samochody. Korea Południowa ubiera zwykłych zjadaczy chleba w najnowsze kolekcje paryskich kreatorów, Rosja zapewnia światu tanie programy komputerowe, natomiast Indie dostarczają Afryce i Azji leków wynalezionych na Zachodzie.

Na straganach globalnego stadionu można dziś kupić wszystko. Nawet więcej niż w zwykłym sklepie. Korea Północna drukuje takie

same dolary jak amerykańska Rezerwa Federalna, Mołdawia dostarcza prostytutek, Indonezja egzotycznych ptaków, a Afganistan opatruje świat w heroinę. Specjalnością RP są ścięgni Achillesa, podaż nerek zapewniają zaś Rumunia i Brazylia.

OD KOKAINY DO GUCCIEGO

Czarny rynek już dawno przestał być niszowym procederem przestępczym, amatorskim zajęciem typów spod ciemnej gwiazdy. Obrót globalnego stadionu szacuje się dziś na prawie



**5 mld
USD***

– tyle warta jest coroczna produkcja podrobionych ubrań na świecie. Na zdjęciu: Mielenie podrobionych butów sportowych w Chinach

bilion dolarów rocznie – to z grubsza równo-wartość towarów, jakie co roku sprzedają światu Niemcy, globalny lider eksportu. Cały legalny handel jest 10 razy większy, ale to czarny rynek rośnie w tempie siedmiu procent rocznie. I to wedle ostrożnych szacunków.

Patrząc na różnorodność czarnorynkowych produktów, trudno uwierzyć, że jeszcze 20 lat

temu na światową skalę handlowano tylko bronią i narkotykami. Pablo Escobar, szef legendarnego kolumbijskiego kartelu z Medellin, kontrolował wtedy 80 procent globalnego rynku kokainy, a liderem w przemyśle broni była kalabryjska mafia ndrangheta. Cały czarny rynek był wart marnie 5,5 miliarda dolarów.

Boom przyniosła globalizacja handlu w latach 90. – wtedy powstały NAFTA i WTO, kolejne kraje dołączyły do światowego rynku, znosząc lub ograniczając cła i inne bariery w swobodnym przepływie towarów. Obroty globalnego handlu zaczęły rosnać, a otwarcie granic dało impuls rozwojowi globalnej przestępczości. Do grona pionierów nielegalnego handlu weszły: japońska jakuzi, kartele kolumbijskie i meksykańskie oraz cała konstelacja rosyjskich mafii. Przestępcy zaczęli tworzyć światową sieć powiązań, przetarli nowe szlaki przemytu, a czarnorynkowe „korporacje” poszerzyły ofertę o nowe produkty.

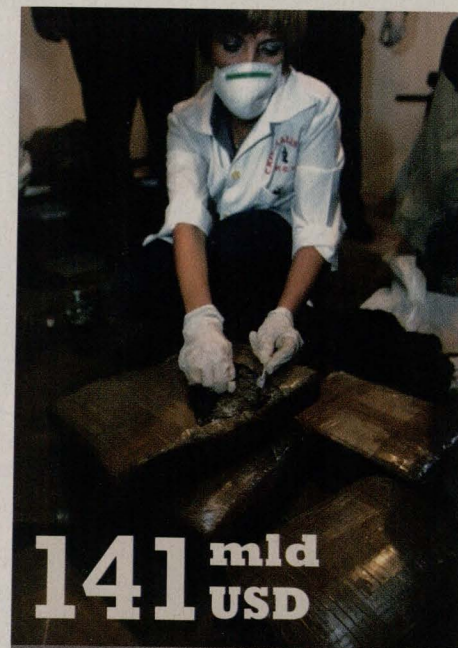
UKRAŚĆ POMYŚL, UKRAŚĆ RYNEK

Dziś globalny stadion ma dwie części. W jednej sprzedaje się to, czym handlować nie wolno: narkotyki, kobiety, organy, broń. W drugiej królują produkty w zasadzie legalne – ubrania, filmy, papierosy, lekarstwa i zabawki – tyle że wyprodukowane z pogwałceniem patentów i praw autorskich. Podróbki, dziś największa część globalnego stadionu, to prosta konsekwencja upowszechnienia znanych marek i rozwoju masowej produkcji przemysłowej, przede wszystkim w Azji, czyli ostatnich 20 lat globalizacji.

Pierwsze podróbki pojawiły się już na początku lat 90. – Były tak nieudolnie zrobione, że nie dało się ich pomylić z oryginałem, więc było to jakby przestępstwo bez ofiary – mówi Moises Naim, ekonomista i autor książki „Czarna księga gospodarki: przemysłnicy i fałszerze”. Dzisiejsze podróbki do złudzenia przypominają oryginał, powstają przy użyciu zaawansowanych technologii i wcale nie są tanie. W 2003 roku pewien koreański fałszerz przyznał się, że sprzedał kopię słynnej torby Kelly od Hermesa za 3900 dolarów.

Co łączy Gabriela Garcíę Márqueza z Madonną, Michailem Kałasznikowem i Billem Gatesem? To proste: wszystkim ukradziono ich autorskie dzieła. W 2004 z drukarni w Kolumbii zniknął maszynopis „Wspomnień moich smutnych dziwek” Márqueza. Piracka wersja, która ukazała się wkrótce potem w Bogocie, nie zawierała jedynie poprawek, które w ostatniej chwili naniósł skrupulatny pisarz.

W gospodarce opartej na nieustannej innowacji, w której za wymyślenie produktu płaci się bez porównania więcej niż za jego późniejszą produkcję, kradzież patentów i praw autorskich jest największą plagą. A zarazem głównym źródłem dochodu handlarzy nielegalnym towarem. W podróbkach specjalizują się Chiny. I nie dzieje się tak tylko dlatego, że dysponują potężnym zapleczem produkcyjnym i ogromną siłą nabywcą. Władze chiń-



**141 mld
USD**

– wartość corocznej produkcji marihuany na świecie. Narkotyk ten jest pierwszym pod względem obrotu towarem na czarnym rynku. Na zdjęciu: Transport marihuany przechwycony na Kubie

skie tolerują łamanie patentów, by nie dławić własnej gospodarki i rozwoju innowacyjności, który towarzyszy rabunkowemu kopiowaniu zachodnich produktów. Sprawa egzekwowania praw autorskich to główny punkt sporny w negocjacjach handlowych z Unią i USA.

Chińskie podróbki cieszą się dużym zainteresowaniem na azjatyckim rynku. Luksusowe kopie toreb chętnie kupują bogate Koreanki i Japonki, które mają też oryginały. – Zachowują je na specjalne okazje, a na zakupy, i kiedy pada, zabierają imitację – wyjaśnia Moises Naim. Ale nabywcami nie są tylko Azjatki. Handlarzom podróbek kabzę nabijają w równym stopniu klienci w Europie i USA.

– Wszystko zależy od mentalności danego społeczeństwa – zauważa komisarz Maciej Zajda ze Szkoły Policji w Słupsku. Mieszkańcy Europy Wschodniej, także Polacy, chętniej kupią podrobioną odzież niż Francuzi czy Niemcy. Konwencja paryska o ochronie własności przemysłowej została podpisana przez kraje Europy Zachodniej już w 1983 roku i dlatego ich mieszkańcy są bardziej wyczuleni na kwestię podróbek. Co innego, jeśli chodzi o produkty niematerialne – niechęć do kupowania podróbek nie obejmuje już płyt czy filmów. Większość społeczeństw uważa, że muzyka i filmy powinny być dostępne dla każdego. Poza tym jakość podróbki jest w tym przypadku identyczna z oryginałem.

NA ZAPLECHU STADIONU

Globalny stadion nie narodziłby się bez innego wynalazku globalizacji – Internetu. Czarnorynkowy handel może dziś kwitnąć na tak wielką skalę, bo większość transakcji odbywa się w wirtualnej przestrzeni. Internet ma



5,2 mld USD

– wartość nielegalnego handlu ropą i gazem. Na zdjęciu: Przemysł ropy przez jezioro na granicy Nigerii i Czadu

ludzkie organy, broń, narkotyki i podróbki podróżują zwykłymi kontenerami i przesyłkami kurierskimi. Ryzyka nie ma, a przechwycone transporty są wliczane w stały koszt nielegalnego handlu.

Mimo szerokiego zastosowania zdobywcy nowoczesnego handlu, gdy przychodzi do płacenia, czarnorynkowi handlarze wolą klasyczną walizkę „zielonych” od elektronicznego przelewu, z którego trzeba się tłumaczyć urzędowi skarbowemu i celny. Alternatywą pozostaje zapłata w diamentach lub narkotykach, które zawsze łatwo zbyć na czarnym rynku. Rzadszym środkiem płatniczym są znane dzieła sztuki – między kradzieżą a legalnym spieniężeniem musi minąć kilkadziesiąt

Nielegalny handel korzysta z najnowszych zdobyczy cywilizacji: transakcji dobija się w Internecie, a towar wysyła kontenerem albo przez kuriera

lat, więc bywa, że obrazy i rzeźby kursują w tym czasie jako środek płatniczy na czarnym rynku. Ich dodatkową zaletą jest to, że mają stałą wartość.

Zyski z globalnego stadionu wędrują do pralni albo off-shorowych banków, gdzie bez zbędnych pytań konto założyc może każdy. Handlarze o naprawdę dużych obrotach zakładają własne banki. Wyspiarskie państwo Nauru na Pacyfiku oferuje taką możliwość każdemu, kto dysponuje kwotą 25 tysięcy dolarów.

CZARNY RYNEK JEST DOBRY?

Nielegalny handel wywiera znaczący wpływ zarówno na światową politykę, jak i na gospodarkę. – Stany Zjednoczone zaatakowały Irak, bo obawiały się, że Saddam Husajn zrobi sobie zapasy broni masowego rażenia. W tym samym czasie pakistański fizyk jądrowy A.Q. Khan sprzedawał technologie budowy bomby jądrowej

6 mln USD

– roczny utarg ze światowego handlu organami. Na zdjęciu: Moldawska wieśniaczka pokazuje bliźnię po operacji usunięcia nerki, którą sprzedała

Z ziemi chińskiej do polskiej

Jak podrobiona torba Louis Vuitton drożeje z 60 do 800 złotych

Cena torebki Louis Vuitton w Chinach wynosi 60 złotych. Z chińskimi producentami można się skontaktować przez Internet, mają swoje strony. Trzeba mieć jednak przy tym trochę szczęścia, bo jest dużo oszustów. Detalicznie niczego nie sprzedają, minimalne zamówienie to kilkadziesiąt sztuk. Ważne jest, by im wyraźnie zaznaczyć, żeby wysyłali kupiony towar partiami, bo celnicy zatrzymują duże paczki. Nie robią z tego oczywiście żadnej sprawy ani nie konfiskują towaru. Doliczają natomiast cło, a to już jest nieciekawa sprawa, bo podwyższa koszty. Gdy towar dotrze do Polski, wszystko nabiera jasnych barw. Zgodnie z polskim prawem handel podróbkami nie jest nielegalny. Wystarczy mieć fakturę. Towar trzeba sфотографować (musi wyglądać profesjonalnie na aukcyjnych zdjęciach i w e-mailowych ofertach) oraz posegregować. Niekatalogowe modele torebek z zeszyłych sezonów idą na rynek polski,

czyli do detalistów z małych sklepików, oraz na aukcje internetowe. Minimalne przebiecie, jakie trzeba sobie w tym momencie naliczyć, to sto procent na sztuce. Detaliści sklepikowi, sprzedając później ten towar jako oryginalny, nierzadko liczą sobie po 500 złotych od torebki. Klientom mówią, że odkupują towar z poprzednich sezonów od paryskich butików. Jest to kompletna bzdura, ale nabywcy w to wierzą. Tak czy siak, jak ktoś chce na rynku polskim zarobić coś na poważnie, musi iść na ilość i sami sklepikarze nie wystarczą. Jeszcze rok temu najlepszym miejscem do handlu podróbkami było Allegro. Ostatnio jednak zaczęto tam bardziej zwracać uwagę na takie rzeczy. Kto nie przespał tego okresu, ten wyrobił sobie kontakty i ma stałych odbiorców. Torebki Louis Vuitton czy Fendi w Polsce puszcza się średnio po 200 złotych. Dla Polaków mieszkających na co dzień za granicą to stosunkowo niedrogo. Kupują więc w Polsce po tych cenach i sprzedają w Europie Zachodniej. Też po 200, tyle że euro.

CZUK

BEAUTY EXPERT
uroda poleca



wSPANiały przewodnik
a w nim m.in.:

- **szczegółowe informacje o spa** adresy, dojazdy, oferty zabiegów, ceny
- **spa za granicą** egzotycznie i luksusowo, ale na Twoją kieszeń
- **najlepsze day spa w Polsce** zadbaj o siebie w swoim mieście

już w sprzedaży

ŁUKASZ WÓJCIK

PYSKATY JOHN

Gdy w 2000 roku republikański senator z Arizony John McCain po raz pierwszy kandydował do Białego Domu, jego niewyparty język uratował mu życie. W środku kampanii wyborczej rozgorzała dyskusja, czy na budynkach władz lokalnych w jednym z południowych stanów może zawisnąć flaga konfederatów z okresu wojny secesyjnej. Poproszony o opinię George W. Bush, główny kontrkandydat McCaina do republikańskiej nominacji, odrzekł, że to wewnętrzna sprawa każdego stanu. Ale McCain nie wytrzymał.

– Przecież wszyscy wiedzą, że to symbol rasizmu i niewolnictwa – wypalił do dziennikarza. Przegrał wszystkie prawyborczy na południu USA i w końcu miał czas iść do lekarza. Twarz bolała go już od wielu tygodni. Diagnoza brzmiała – czerniak na lewym policzku. Jeszcze kilka tygodni intensywnej kampanii i by nie żył. A tak w styczniu 2009 roku wprowadzi się do Białego Domu jako najstarszy prezydent w historii USA.

Dlaczego 71-letni McCain ma duże szanse zostać prezydentem USA? – Bo ma najlepsze CV ze wszystkich amerykańskich polityków. To oczywiście nie jest jedyny powód, ale gdyby brać pod uwagę zasługi, McCain powinien od razu zostać królem – mówi „Przekrojowi” David Rothkopf, ekspert z konserwatywnej fundacji Carnegie w Nowym Jorku.

BOHATER WŚRÓD „ŻÓŁTKÓW”

Jak przystało na syna i wnuka admirałów, McCain urodził się w strefie Kanału Panamskiego. Również ze względu na rodzinę wstąpił do Akademii Marynarki Wojennej, z której mało co nie wyleciał za „umiłowanie do imprez i panienek”. Ale to miłość do samolotów zaważyła na jego losie – marynarka ma własne siły lotnicze, a McCain zostaje pilotem.

Podczas lotu bojowego nad Wietnamem Północnym w październiku 1967 roku wroga rakietą rozrywa skrzydło jego samolotu. McCain się katapultuje. Łamie obie ręce i nogę. Schwytyany przez komunistów trafia do „Hiltona”, okrytego mroczną sławą więzienia w Hanoi. Bity i przesłuchiwany prawie codziennie McCain niemal traci zmysły. Po roku Wietnamczycy odkrywają, że jest synem admirała i w celach propagandowych postanawiają go uwolnić. Ale McCain stawia warunek – najpierw uwolnicie tych, którzy siedzą dłużej ode mnie. Komuniści odmawiają, a McCain wyjdzie z więzienia dopiero w 1973 roku.

Jeśli senator **JOHN MCCAIN** przestanie popierać wojnę w Iraku i będzie uważał na to, co mówi, w 2008 roku wygra wybory prezydenckie



Richard Nixon wita Johna McCaina po powrocie z Wietnamu. To zdjęcie zapewni byłemu pilotowi tysiące głosów konserwatywnej Ameryki

– Pięć lat w wietnamskim więzieniu zrobiło ze mnie frankensteina – mówi sam o sobie. Wietnamczycy wybili mu prawie wszystkie zęby i przecięli ścięgna w złamanej nodze, której do dziś nie może zginać. Z powodu złe zrosniętych kości nie może podnieść rąk powyżej ramion, dlatego zawsze w pobliżu jest asystent z grzebieniem i lakierem do włosów.

– Ale ten Wietnam przesładował go nie tylko fizycznie. Już kilka razy musiał tłumaczyć się z tego, że w przypływie emocji nazwał swoich dawnych oprawców „pieprzonymi żółtkami” – mówi Rothkopf.

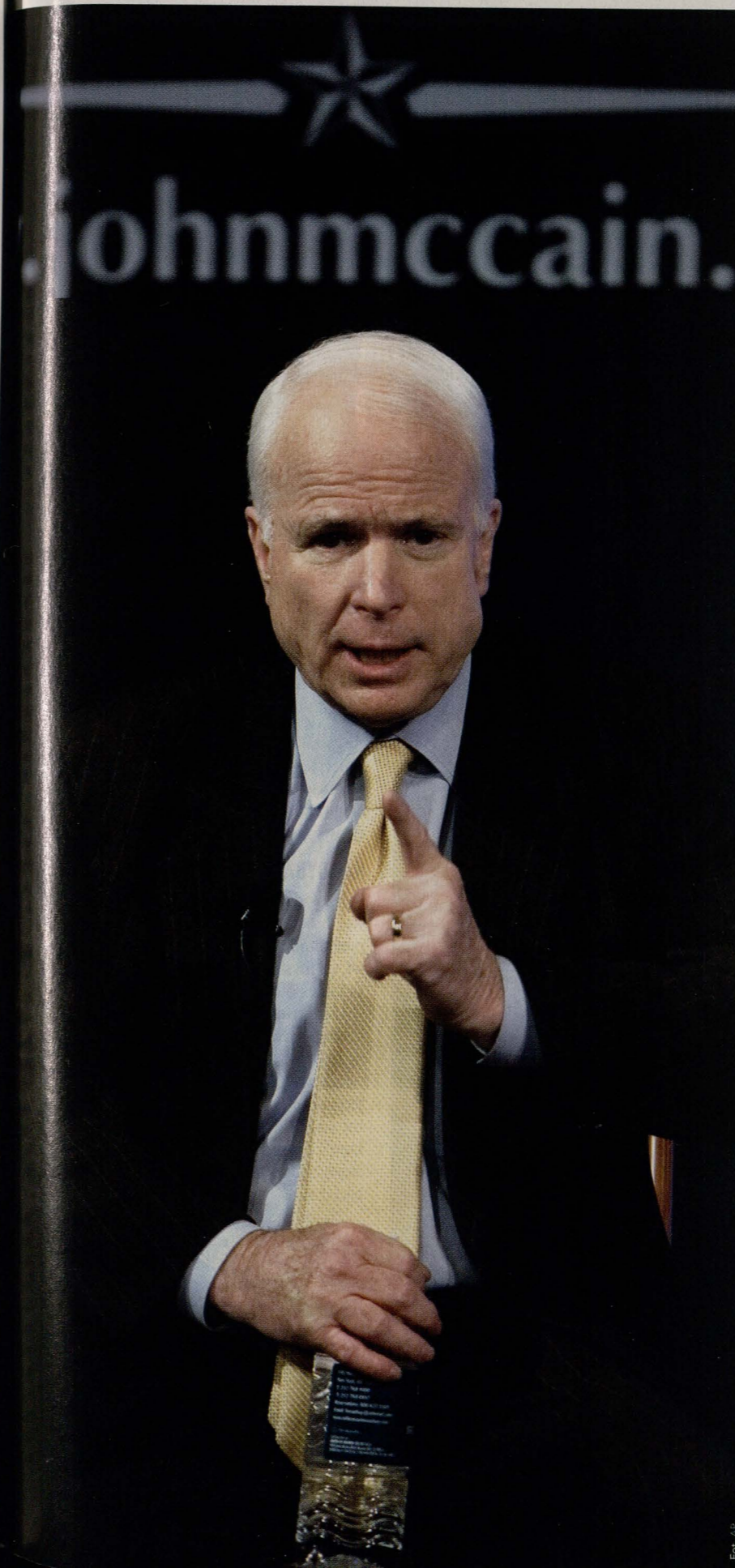
Kilka lat po powrocie z Wietnamu „bohater narodowy John McCain”, jak nazwała go prasa, rozwodzi się z Carol, swoją pierwszą żoną. Żółtliwi twierdzą, że McCain zostawił ją, bo bardzo przytyła po ciężkim wypadku samochodowym. Jakby na potwierdzenie tego miesiąc po rozwodzie żeni się z Cindy Hensley, o 18 lat młodszą od niego spadkobierczynią kilku browarów w Arizonie. Tam też McCain rozpoczyna swoją polityczną karierę. Od 1986 roku nieprzerwanie zasiada w amerykańskim Senacie.

CENTROWY RADYKAŁ

– Już nie mogę słuchać o tych wszystkich jego medalach za Wietnam. McCain będzie prezydentem, ale z całkiem innego powodu. Zamieszka w Białym Domu, bo jest ulubionym republikaninem każdego demokraci – mówi „Przekrojowi” Karlyn Bowman z neokonserwatywnego American Enterprise Institute. Wyborami prezydenckimi w USA rządzą dwie zasady. – Jeśli chcesz zdobyć partyjną nominację na okres prawyborów, musisz zostać radykałem. Ale żeby zostać prezydentem, musisz wrócić do centrum – mówi Bowman.

Nie ma w USA polityka, który lepiej pasowałby to tej gry. Odsądzany od czci przez religijną prawicę za brak zdecydowania w sprawie małżeństw homoseksualnych McCain jest konserwatystą z przekonania, a nie z potrzeby przynależności do ideologicznego obozu. Sprzeciwia się konstytucyjnej poprawce zakazującej małżeństw tej samej płci (projekt Białego Domu), bo jako konserwatysta starej daty uważa, że to prywatna sprawa każdego obywatela. Krytykuje Busha za rozbuchane wydatki budżetowe, bo jako stary konserwatysta jest zwolennikiem jak najmniejszej roli państwa. Poparł finansowanie przez rząd badań nad komórkami macierzystymi, czym doprowadził do furi przeciwnego badaniom prezydenta Busha. Ale z drugiej strony ciężko znaleźć wśród republikanów większego przeciwnika aborcji.

– Dziwaczna jest jego relacja z prezydentem Bushem. To takie małżeństwo z rozsądku – mówi Bowman. Pierwszy kryzys małżeński był bardzo brutalny. Podczas walki o republikańską nominację w 2000 roku sztabowcy Busha dzwoniли do mieszkańców stanu, w którym odbywały się prawyborczy, i pytali: „Czy zagłosowałoby Państwo na senatora Johna McCaina, jeśli miałby on czarne dziecko z nieprawego łoża?”. Siódme, najmłodsze dziecko McCaina ma rzeczywiście śniadą skórę. To dziewczynka z Bangladeszu adoptowana przez małżeństwo McCainów.



McCain nigdy nie zapomniał tego Bushowi. Mimo to wspierał go w 2000 roku i podczas następnych wyborów prezydenckich, cztery lata później. Zawsze był gorącym zwolennikiem obalenia Saddama Husajna. Dziś pod prąd opinii publicznej popiera zwiększenie amerykańskiego kontyngentu w Iraku przez Białą Domb. Bush już zapowiedział, że podczas nadchodzących wyborów prezydenckich „użyczy” mu swoich najlepszych sztabowców.

REPUBLIKAŃSKI PODRZUTEK

Jak taki człowiek może podobać się Demokratom? – Jeśli John McCain uważa jakąś ustawę za słuszną, to nie jest go w stanie powstrzymać żadna dyscyplina partyjna – mówi Bowman. I to właśnie imponuje Demokratom – republikanin, który krytykuje własną partię i jest w stanie poprzeć użyteczne inicjatywy konkurencji.

Tak było w przypadku krytykowanej przez Partię Republikańską ustawy o ograniczeniu emisji dwutlenku węgla, którą forsował McCain. Prezydent Bush nie może również wybaczyć McCainowi, że popiera ograniczenie sponsorowania polityków przez wielkie korporacje, o co od dawna walczą Demokraci. Wraz z Demokratami McCain pracuje również nad reformą prawa imigracyjnego, która ułatwiłaby uzyskiwanie nielegalnym imigrantom amerykańskiego obywatelstwa. Ta ostatnia inicjatywa przysporzyła mu wielu wrogów w jego rodzinnym stanie Arizona, który graniczy z Meksykiem.

Do rangi symbolu urasta propozycja, którą trzy lata temu, podczas kampanii prezydenckiej, złożył McCainowi demokraci John Kerry, jego stary przyjaciel z Wietnamu. Kerry zaproponował McCainowi wspólny start w wyborach i stanowisko wiceprezydenta. – Pamiętam, że Bush wpadł w szał. Szybko przeprowadzony sondaż dawał duetowi Kerry-McCain kilkunastoprocentową przewagę nad Bushem i [Dickiem] Cheneyem – mówi „Przekrojowi” biograf Johna McCaina Robert Timberg.

Ale McCain nie zastanawiał się ani chwili. Na konferencji prasowej przyznał z charakterystyczną dla siebie szczerością, że gdyby przyjął propozycję, Republikanie okrzyknęłyby go „zdrajcą”, a w oczach Demokratów byłby „podrzutkiem” bez politycznego zaplecza.

McCain potrafi godzinami trzymać słuchaczy w napięciu. Jako jeden z niewielu amerykańskich polityków na spotkaniu z dziennikarzami chodzi bez asystenta

Sześć spotkań z wyborcami dziennie to dla McCaina norma. Nauczony klęską swojej kampanii prezydenckiej w 2000 roku tym razem senator z Arizony działa profesjonalnie



– Gdyby Johna trafił piorun, ja zostałbym prezydentem, a Amerykanie poczuli się oszukani, bo przecież głosowali na demokratę – mówi McCain.

– Tym razem McCain na pewno nie otrzyma takiej oferty. Jego najgroźniejsza demokratyczna rywalka Hillary Clinton go nie znosi – mówi Timberg. Wszystko przez cięty język McCaina. – Wiecie, dlaczego Chelsea Clinton jest taka brzydka? Bo ojcem nie jest Bill, tylko Janet Reno [ówczesna prokurator generalny USA, lesbijka podejrzewana o romans z Hillary – przyp. red.] – wyrwało się kiedyś McCainowi w gronie senatorów.

UŚMIECHNIĘTY FRANKENSTEIN

Podczas gdy amerykańskie media skupiają się na bitwie między Hillary Clinton a Barackiem Obamą, McCain jeździ po kraju i nauczony porażką finansową swojej poprzedniej kampanii prezydenckiej cierpliwie zbiera fundusze. I czeka na swój moment. Do 2008 Ameryka znudzi się „pierwszą kobietą prezydentem” i „pierwszym czarnoskórym w Białym Domu”. Wtedy zostanie zaklejona plakatami uśmiechniętego frankensteina, a kanały telewizyjne do znudzenia będą pokazywać bohatera o kulach wracającego z Wietnamu.

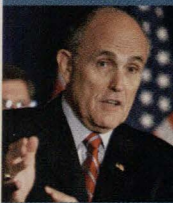
Jakim prezydentem będzie McCain? – Jeśli uważacie, że Bush jest zbyt samodzielny i podej-

Jeśli uważacie, że obecny prezydent USA podejmuje decyzje, nie licząc się ze zdaniem świata, to poczekaście na McCaina

muje decyzje, nie zważając na międzynarodowe protesty, to zobaczycie, co się będzie działo za prezydenta McCaina. Bush przynajmniej słucha doradców – mówi Bowman. W sprawach międzynarodowych McCain przypomina „wczesnego” Ronalda Reagana, który w 1983 roku wypowiedział wojnę „imperium zła”.

Apeluje o postawienie jasnych warunków Teheranowi, i uważa, że w razie ich niespełnienia trzeba zbombardować kilka irańskich ośrodków badawczych. Wobec Europy utrzyma zapewne twardy kurs obecnej administracji. W trakcie międzynarodowej konferencji w Monachium w lutym 2007 roku nasmiewał się z Europejczyków, którzy zachwalali dyplomację jako sposób na rozwiązanie wszelkich konflikt-

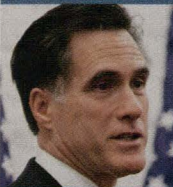
Republikańscy rywale McCaina



Rudolph Giuliani

– akcja ratownicza z 11 września 2001 roku zapewniła mu opinię świetnego organizatora. Ale liberalne poglądy byłego burmistrza

Nowego Jorku mogą pozbawić go głosów konserwatywnego skrzydła republikanów. Na razie prowadzi w sondażach poparcia kandydatów.



Mitt Romney

– pierwszy w historii mormon, który kandyduje do Białego Domu. Popularność przyniosła mu olimpiada zimowa

w Salt Lake City, którą organizował. Jego konikiem są ubezpieczenia zdrowotne – chce objąć nimi również najbardziej potrzebujących. Przeszkodą może okazać się religia, bo choć Romney ma tylko jedną żonę, wielu Amerykanów wciąż uważa mormonów za niebezpieczną sektę.



Newt Gingrich

– członek „starej gwardii”, to dzięki jego kampanii w 1995 Republikanie odzyskali po 40 latach większość w Izbie Reprezentantów.

Jego notowania spadły niedawno, gdy przyznał, że podczas „afery rozporkowej” Clintona sam miał pozamałżeński romans.

LUC

tów. – A co innego możecie zaproponować? Przecież nie macie armii – żartował podczas wspólnego śniadania.

W jednej sprawie konsekwencja może okazać się dla McCaina bardzo niebezpieczna. Jako pierwszy w amerykańskim Senacie żądał obalenia Saddama, głosował za wojną, a dziś otwarcie popiera strategię Białego Domu w Iraku. Amerykanie są wojnie przeciwni i nawet republikkańscy wyborcy oczekują od swojego kandydata korekty kursu Busha. Za samą konsekwencję w sprawie Iraku raczej McCaina nie wybiorą.

KANDYDAT POZA KONTROLĄ

Jeśli zdoła obronić swoje stanowisko w sprawie Iraku, pozostanie jeszcze ostatnia groźba: przegranej przez samozniszczenie. – John mówi, co myśli. To się ludziom podoba, ale zawsze są jakieś ofiary tej szczerości – mówi Timberg.

Odkąd nazwał Władimira Putina „rozpuszczonym dzieckiem”, a Kim Dzong Ila „miernotą na koturnach”, McCain ma już pierwszych wrogów wśród głów państw. Wybierać go będą jednak Amerykanie, a w swojej ojczyźnie senator stara się trzymać niewyparzony język za zębami. Czasem przypomina to jego ulubioną zabawę z dzieciństwa, kiedy nabierał powietrza, zaciskał nos i czekał, aż się zrobi zielony.

28 lutego w telewizji CBS postanowił oficjalnie ogłosić swoją kandydaturę. Wszystko szło zgodnie z planem, dopóki prowadzący nie zapytał McCaina o Donalda Rumsfelda. Senator, który nie znosi byłego szefa Pentagonu, zaczął wymieniać wszystkie jego błędy i w końcu stwierdził, że „zmarowaliśmy w Iraku amerykańskie życia”. Następnego dnia setki rodzin żołnierzy poległych w Iraku zarzuciły biuro McCaina protestami. Oni już na niego nie zagłosują.

Podyskutuj o tym artykule w WP: w serwisie media.wp.pl

CHOLESTEROL ATAKUJE SERCE

**FLORA
PRO.ACTIV
ATAKUJE
CHOLESTEROL**

Cholesterol to substancja tłuszczowa, która gromadzi się w tętnicach i źle wpływa na Twoje serce. Chcesz mu pomóc? Używaj Flory pro.activ. Zawarte w niej sterole roślinne w połączeniu ze zdrową dietą obniżają poziom cholesterolu we krwi - dowodzą tego badania kliniczne.

www.flora.pl

Flora
Pokończ swoje serce



ROWER



– dobrze się składa

Zaczął się. Przyczajeni od pięciu miesięcy, niepewni, czy jutro sypnie śnieg, czy przygrzeje słońce, wreszcie jesteście wolni. Od czasu do czasu coś tam jeszcze przymrozi, ale możemy już wyjść z domu i spojrzeć w niebo bez obaw

PIOTR STANISŁAWSKI



Rowery górskie wymagają szczególnie sztywnej ramy. Dopiero od niedawna udało się zbudować górskie składaki o wystarczająco solidnej konstrukcji

Od kilku lat w Polsce pierwszym znakiem nadejścia wiosny nie są wcale przebiśniegi czy kwitnąca forsycja. Wraz z ociepleniem pojawiają się przede wszystkim rowerzyści. W zimie widać tylko najbardziej wytrzymałych i lub zdesperowanych. Tymczasem gdy tylko znika śnieg, z piwnic, garaży i schowków wyciągane są wszelkiej maści dwukołowce. Oczywiście królują tu rowery górskie – zarówno te prawdziwe, pochodzące od uznanych producentów, jak i te tanie, kupowane w supermarketach, które z górami nie mają nic wspólnego. Gdzieś tam pojawiają się jeszcze prawdziwe zabytki – składaki. Kto pamięta Wigry 3, pancerną konstrukcję z lat 70., której podstawowa zaleta była łamana w połowie rama? Dzięki temu rower mieścił się nawet, choć z jakimś trudem, na tylnym siedzeniu malucha. Na tym kończyły się jednak jego zalety – ciężki, o mało stabilnej i odpornej ramie, bez przerutki był dalekim cieniem swojego pierwowzoru – składaka o nazwie Brompton zaprojektowanego w 1975 roku przez Anglika Andrew Ritchiego.

Skutkiem doświadczeń z wigrami i pokrewnymi konstrukcjami jest mocno pogardliwy stosunek do wszelkich składanych rowerów.

Gdy u nas trwa niezmałowany niczym szal na „górze”, myślący o ochronie środowiska świat stwierdził, że rower to doskonały środek transportu w ogromnych, zatłoczonych do granic obłędzi metropoliach. O ile jednak w samym mieście rower sprawdza się świetnie, o tyle problemem jest dojazd do miasta. Miliony ludzi mieszkają na przedmieściach, 10–20 kilometrów od centrum. Codzienne pokonywanie tej odległości na rowerze to zbyt duży wysiłek dla eleganckich panów w gamiturach – wygodniej podjechać koleją lub samochodem. Jak jednak wtedy zabrać ze sobą rower?

Rozwiązaniem jest oczywiście składak. Nie toporny i ciężki, ale mały i poręczny, który można złożyć w ciągu kilkunastu sekund i bez problemu podnieść jedną ręką, wsiadając do zatłoczonego wagonu kolejki. Na świecie kilka firm opracowało konstrukcje spełniające te warunki. Na ulicach Londynu, Paryża czy Nowego Jorku stale widać ludzi poruszających się na małych składanych rowerach. W Polsce dostępne są głównie tajwańskie dahony, na świecie popularne są też giganty czy bromptony.

Zbudowanie takiego urządzenia wymagało zastosowania zupełnie nowych konstrukcyjnych materiałów. Najważniejszy jest zawias łączący obie połówki ramy. To on był słabym punktem w Wigram – niestabilny i trudny do skrócenia psuł cały rower. We współczesnych modelach stosuje się mocne, proste połączenia, które można dynamicznie zacisnąć za pomocą niewielkiej dźwigni. By złożyć rower, nie potrzeba żadnych kluczy – „złamanie” ramy jest równie łatwe jak regulacja wysokości siodełka. Podobny system służy do składania kierownicy – krytycznego dla bezpieczeństwa jazdy elementu. O solidno-

ści tego rozwiązania może świadczyć to, że dziś produkuje się nawet składane rowery górskie. To naprawdę świetna rekomendacja, bo terenowy pojazd poddawany jest obciążeniom, jakich nie spotka się w mieście.

By rower był na tyle lekki, żeby dało się go unieść jedną ręką, rama o wyjątkowo cienkich ściankach wykonana jest z wytrzymałej stali chromowo-molibdenowej lub z aluminium. Dzięki temu przeciętny miejski rower waży około 11–12 kilogramów, a najlepsze modele schodzą poniżej 9. Dla przypomnienia – Wigry ważyły dobrze ponad 15 kilogramów.

Dzięki współczesnym składakom tej wiosny na rowery ma szansę wsiąść zupełnie nowa grupa cyklistów – ludzie, którzy potraktują jednoślady jako bezproblemowy sposób na dojazd do pracy, uwolnienie się od korków i od problemów z parkowaniem. Pomysł tym atrakcyjniejszy, że drogowcy wraz z poprawą pogody znowu rozpoczęli wesołe rycie w trasach prowadzących do miast – jedna z głównych warszawskich arterii dojazdowych, ulica Puławska, lada chwila zostanie rozpaczliwie zwężona. Efekt – monstrialne korki i czas dojazdu do centrum sięgający półtorej godziny.

Rower sam jeździ!

W tym miejscu pojawia się zawsze ten sam argument – nie będę jeździł do pracy na rowerze, bo dotrę spocony i zmęczony. Otóż nic bardziej mylnego. Badania pokazały, że rower jeździ niemal sam. Z pomiarów energii, jaka jest potrzebna do pokonania kilometra, wynika, że ani człowiek, ani sama natura nie stworzyli niczego, co byłoby tak efektywne jak rower.

Nikogo nie zdziwi, że samochody pożerają sześć razy więcej energii niż rower. Jednak okazuje się, że dwuślad wygrywa nawet z naszymi nogami. Pokonując w godzinie cztery kilometry, piechur spali około 230 kalorii, tymczasem rowerzysta – zaledwie 120.

Jak to w ogóle możliwe? Przecież jadąc na rowerze, musimy przewieźć nie tylko siebie, ale też maszynę, na której siedzimy, a dodatkowo pokonać opór toczących się kół i całego mechanizmu napędowego.

Wyjaśnienia należy szukać w niedoskonałości ludzkiego chodu. Kiedy idziemy, co chwila przenosimy ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Aby się nie przewrócić, musimy za każdym krokiem nieco się unieść – zwykle nie zauważamy tego, ale wystarczy popatrzeć na piechura z tyłu, by stwierdzić, że jego głowa podnosi się nieco przy każdym kroku. Te kilka centymetrów kumuluje się – po przejściu tysiąca kroków uzbiera się z nich kilkadziesiąt metrów. Pokonując kilometr, dodatkowo wykonujemy więc taką pracę, jakiej wymaga wejście na stumetrowe wzniesienie! Rower likwiduje ten problem – siedzimy na siodełku i nie podnosimy co chwila ciała.

Przyglądając się niesamowitej efektywności jazdy na rowerze, naukowcy zajęli się jeszcze jedną tajemniczą kwestią – dlaczego

NOWE POMYSŁY NA ROWER



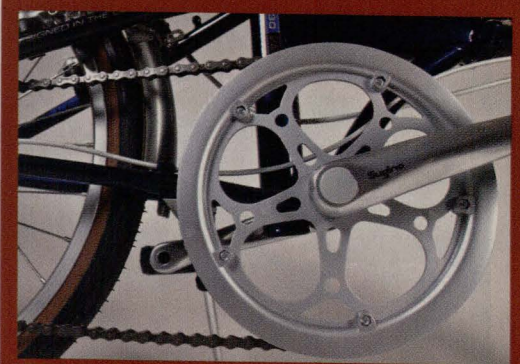
Zawias kierownicy – jeden z kluczowych punktów konstrukcji, od którego niezawodność zależy bezpieczeństwo. Dzięki dużej dźwigni zacisku do zablokowania zawiasu potrzeba niewielkiej siły



Zawias ramy, słaby punkt starych składaków, w nowej wersji jest niewielki, lecz bardzo stabilny



Nowość – składane pedały. Niewielkie udoskonalenie pozwala zaoszczędzić prawie 20 centymetrów, co ma wielkie znaczenie na przykład przy pakowaniu roweru do bagażnika samochodu



Niewielki rozmiar kół rekompensuje duża zębatka pedałów. Dzięki niej oraz 7-biegowej przerzutce nie trzeba szaleńczo pedałować



Fot. DAHON

Cztery rowery w jednym bagażniku, czyli cud wykorzystania przestrzeni

właściwie utrzymujemy równowagę, opierając się jedynie na dwóch małych fragmentach opon dotykających podłoża?

Kiedyś sądzono, że to kwestia efektu żyroskopowego – tego samego, który sprawia, że z wielkim trudem możemy przechylić na bok trzymane w ręce wirujące koło rowerowe. Tę piękną teorię obalono jednak jednym doświadczeniem. Skonstruowano rower, w którym zniesiono działanie efektu żyroskopowego poprzez zamontowanie dodatkowej pary kół – nie dotykając ziemi, kręciły się w przeciwną stronę. Choć taka machina nie była zbyt poręczna, dawała się na niej niezłe jeździć.

Wyjaśnieniem okazało się dopiero wzajemne sprzężenie rowerzysty i roweru. Okazało się, że gdy tracimy równowagę i przechylamy się zbyt mocno w jedną stronę, rower sam pod nas podjeżdża. Dzieje się tak dzięki sztywności ramy, która przenosi wahanie na kierownicę. Dlatego też prosto nauczyć się jazdy bez trzymania kierownicy – pod warunkiem jednak, że rama pozostaje naprawdę sztywna. W starych składakach o chybliwym połączeniu ramy było to bardzo trudne i jazda bez trzymania łatwo mogła skończyć się spotkaniem z ziemią. Współczesne

składaki, podobnie jak zwykłe rowery, można z łatwością prowadzić, mając swobodne ręce (choć nie zalecamy tego w ruchu ulicznym).

Teorię samoprowadzącego się roweru można sprawdzić, prowadząc pojazd za siodełko. Gdy przechylimy maszynę w prawo, kierownica skłoni się w tę samą stronę. Gdy wrócimy do pionu, rower znowu zaczyna jechać prosto. Podobne, choć delikatniejsze ruchy stale wykonujemy podczas jazdy. Wystarczy przyjrzeć się śladowi, jaki pozostawiają opony, gdy przejedziemy przez kałużę. Prawie nigdy tylne i przednie koło nie jadą po tej samej linii – aby utrzymać równowagę, stale jedziemy wężym. Dzięki temu rower sam dba o to, byśmy z niego nie spadli – nie należy mu jednak w tym przeszkadzać.

Zmęcz się

Na szczęście rower ma też tę cudowną własność, że potrafi nie tylko oszczędzać nasze siły, ale też zmuszać nas do dodatkowego wysiłku. O ile podczas dojazdu do pracy możemy

spokojnie odpoczywać, o tyle weekendowe wypadki w teren mogą pomóc w zrzuceniu nadmiaru zimowego tłuszczu. Oczywiście podczas pierwszej wyprawy niekoniecznie musimy pokonać 50 kilometrów, jednak stopniowe zwiększanie obciążenia niezle podnosi kondycję. Jeśli ktoś chce na serio zabrać się do doprowadzania własnego ciała do stanu używalności, powinien pomyśleć o bardziej przemysłowym treningu.

Pomocny będzie system pozwalający indywidualnie dobrać najlepsze obciążenie. Najprościej zrobić to, mierząc podczas wysiłku tętno. W sklepach sportowych czy w Internecie można dostać proste pulsometry składające się z zakładanej na pierś opaski i zegarka bezprzewodowo rejestrującego szybkość bicia serca. Firmy takie jak Timex, Suunto, Sigma czy Polar mają w ofercie pełną gamę takich urządzeń – od najprostszych po rozbudowane, pozwalające przysyłać wyniki do komputera lub współpracujące z systemem nawigacji satelitarnej GPS.

Podczas jazdy na rowerze zdrowa osoba chcąc poprawić wytrzymałość organizmu i pozbyć się nadmiaru tłuszczu powinna stale utrzymywać tętno na poziomie około 60 procent swoich maksymalnych możliwości. Owo maksimum oblicza się według wzoru 180 minus wiek w latach. Tak więc dla 30-latką będzie to około 150 uderzeń na minutę, a podczas treningu powinno się utrzymywać jakieś 90 uderzeń. Ważne jest też, by taki trening trwał bez dłuższej przerwy co najmniej 30–60 minut. Dzięki temu w ciągu godziny pozbedziemy się prawie 300–500 kalorii.

Trzeba też pamiętać o stałym uzupełnianiu płynów podczas wysiłku – z pewnością taka jazda na rowerze sprawi, że solidnie się spociemy. Najlepiej w czasie jazdy często popijać z bidonu małymi łykami.

Trening treningiem, ale jazda na dobrym rowerze to przede wszystkim wielka przyjemność. Zaczniemy więc już teraz, bo do końca lata zostało tylko pół roku!

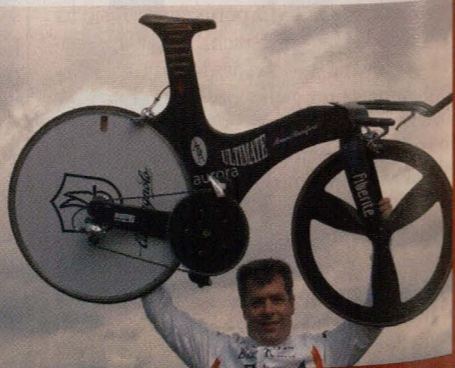
Więcej o wiosennych rozrywkach w serwisie wiadomosci.wp.pl

ROWERY TROCHĘ INACZEJ



Thrustpac, czyli rozwiązanie dla leniwych. Silnik spalinowy i dwa śmigła pchające rowerzystę

Napęd słoneczny oszczędzi siły. Pod warunkiem jednak, że będziemy akurat jechali w stronę słońca



Ultimate Bike Bruce'a Bursforda waży niecałe 5 kilogramów i kosztuje 150 tysięcy złotych

www.onatoma.pl



Toma radość w sobie

Genetyczne siewy

Jesz je na co dzień, choć nawet o tym nie wiesz. Rośliny modyfikowane genetycznie to element naszej diety, choć obecne władze próbują to zmienić

Pierwsze organizmy zmodyfikowane genetycznie (GMO) trafiły na rynek w 1994 roku. Dziś są dostępne na całym świecie, ale ich akceptacja wśród konsumentów wcale nie jest powszechna. Być może dlatego, że zdecydowana większość zmian wprowadzanych do DNA służy rolnikom, a nie ludziom robiącym zakupy. Najczęściej uodparnia się rośliny na ataki owadów i na działanie środków chwastobójczych (wtedy można opylać pola rzadziej i bez ryzyka utraty plonów). Ciągłe daleko nam jeszcze do jadalnych szczepionek (nad którymi pracują także Polacy), roślin wytwarzających leki czy rozkładających toksyczne odpady. Czy GMO są także w Polsce? Oczywiście! Dotąd nie wydano wprawdzie żadnego zezwolenia na komercyjną uprawę zmodyfikowanych roślin, ale w szklarniach i na polatkach doświadczalnych rosną na przykład sliwy odporne na wirusy czy mrozoodporne odmiany papryki lub winogron. Hitem na światowych rynkach jest polska insulina wytwarzana przez zmodyfikowane bakterie. GMO można też do Polski sprowadzać – znaczna część soi i kukurydzy do produkcji pasz to ziarna zmodyfikowane genetycznie. Wiele wskazuje jednak na to, że polityka polskiego rządu wobec rolniczej biotechnologii ulegnie zaostreniu. Według „Ramowego stanowiska Polski dotyczącego GMO” ogłoszonego w ubiegłym roku „Polska dąży do tego, aby być krajem wolnym od GMO” i dlatego rząd opowiada się przeciwko uprawie GMO (nawet dla celów doświadczalnych) i ich stosowaniu przy produkcji żywności i pasz.

Rośliny modyfikowane genetycznie

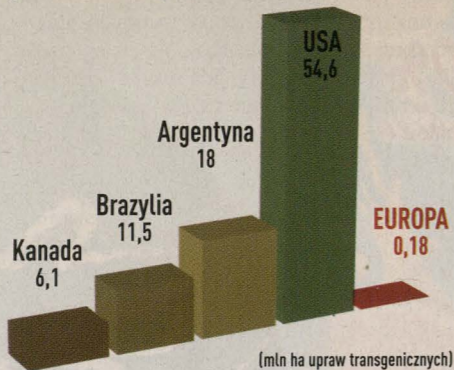
Kukurydza
Jedna z nielicznych transgenicznych roślin na europejskich polach. Uprawiana w Hiszpanii, Niemczech, Portugalii, Czechach, we Francji i na Słowacji

Pomidory
Pierwsze GMO dostępne na rynku. W 1994 w USA zaczęto sprzedawać odmianę Flavr Savr. Te pomidory po zerwaniu dłużej pozostawały świeże i nie miętkły

Soja
Obecnie większość soi uprawianej na świecie to odmiany transgeniczne. Również wśród GMO sprowadzanych do Polski najwięcej jest soi

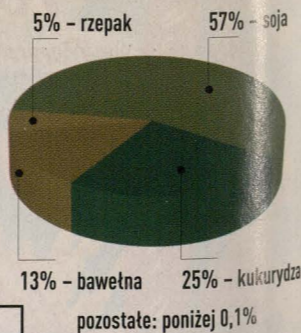
Bawełna
Na razie genetycy uzbroili ją w toksynę przeciw owadom i uodpornili na środki chwastobójcze. Ale pracują też nad bawełną rosnącą od razu w kolorze dżinsu

Giganci rolniczej biotechnologii



Co modyfikujemy?

Najczęściej zmieniane genetycznie gatunki roślin



Jak wstawia się geny do DNA roślin?



Z komórki bakterii pobiera się plazmid, czyli fragment kolistego DNA.

Specjalnymi enzymami wycina się fragment plazmidu niepotrzebny biotechnologom...

...a na jego miejsce wstawia się pożądaný gen. Na przykład odpowiedzialny za wytwarzanie białka trującego dla gąsienic żerujących na uprawach.

Zmodyfikowany plazmid zostaje zwrócony bakterii, którą następnie zaraża się wybraną roślinę. Plazmid wbudowuje się w jej DNA.

Komórka dzieli się, przekazując zmienione geny komórkom potomnym. Później otrzymuje się z nich całe rośliny o nowych cechach.



Wiosna dla leniwych

Z nadejściem wiosny jest trochę tak jak z pierwszym śniegiem i drogowcami. Wiadomo, że nadejdzie, ale tak co roku dajemy jej się kompletnie zaskoczyć

Łeży łatwo przewidzieć – senność, zmęczenie, trudności z koncentracją. Tylko właściwie czemu czas, gdy przyroda rozpoczyna nowy cykl aktywności, dla nas oznacza nagły spadek formy? To dziedzictwo czasów, gdy wiosna, a ściślej rzecz biorąc przedwiośnie, była momentem, w którym kończyły się zimowe zapasy jedzenia. Na początku roku zawsze oznaczała głód, więc organizm ludzki się przystosował, ograniczając wy-

datkowanie energii – rozleniwienie i niechęć do jakiegokolwiek aktywności zwiększała szanse przeżycia do czasu, aż znowu będzie co jeść. W rozwiniętych krajach głód przestał być problemem dopiero kilkadziesiąt lat temu, więc mechanizmy kiedyś ratujące życie nadal działają. Trzeba zastosować szereg środków, które powstrzymają nadgorliwość naszego ciała. Na pierwszym miejscu jest oczywiście ruch. Jakkolwiek zmniejszając to brzmi, powinni-

śmy po prostu codziennie przez godzinę spacerować, biegać czy ćwiczyć. Poza poprawą krążenia i ogólnym wzrostem kondycji daje to efekt pozytywnego odurzenia – słońce i ruch wzmagają bowiem wydzielanie endorfin, czyli wytwarzanych przez organizm substancji bardzo pokrewnych morfinie i innym opiom, które wprawiają mózg w stan zachwyty i uniesienia oraz znoszą uczucie bólu.

Organizm nastawiony na oszczędzanie energii trzeba też przekonać, że czas głodu właśnie się skończył i pora się przestawić na normalny tryb działania. Dlatego właśnie wiosna jest fatalnym momentem na odchudzanie – głódówka wzmocni tylko wszelkie nieprzyjemne efekty fizyczne i psychiczne.

Oczywiście nie oznacza to, że należy się gwałtownie zacząć napychać. Można za to staranniej dobierać pokarm. Na początek lepiej dać sobie spokój z nowalijkami – pojawiające się w kwietniu dorodne rzodkiewki, botwinka i młoda kapusta to sztucznie pędzone w szklarniach dziwadła, których wartość odżywcza jest mocno wątpliwa. Zamiast tego lepiej sięgnąć po warzywno mrożonki robione z tego, co rosło w środku poprzedniego sezonu. Wiosna to również dobry czas na zakup... sokowirówki. Sok z cytrusów, marchwi i jabłek uzupełni braki witamin i minerałów, a nawet poprawi odporność.

Ważny jest też solidny sen – wydłużanie dnia i zmiana czasu to wyzwanie dla naszego zegara biologicznego. Dajmy mu więc szansę na wyregulowanie się i śpijmy nie mniej niż siedem-osiem godzin na dobę. To nie tylko zdrowe, ale przede wszystkim bardzo przyjemne.

Kłata lotnika

Łeży, żeby tak choć raz rozłożyć szeroko skrzydła i poszybować w niebo. A jeśli nie skrzydła, to przynajmniej zębra... Tak właśnie musiała kombinować odkryta właśnie w Chinach kopalna jaszczurka. Jak na skamieniałość sprzed ponad stu milionów lat, szczątki zachowały się doskonale. Nietknięty szkielet i wyraźne odciski skóry 15-centymetrowego zwierzęcia,

nazwanego *Xianglong zhaoi*, nie pozostawiały wątpliwości – ta jaszczurka latała. Wprawdzie nie aktywnie, machając skrzydłami, ale szybując w niezwykle oryginalny sposób. W odróżnieniu od niektórych „latających” wiewiórek czy żab nie rozkładała nóg połączonych fałdem skóry. Rozchylała na boki znacznie wydłużone zębra – po osiem z każdej strony. To one stanowiły rusztowanie dla błony lotnej. Paleontolodzy są zaszokowani jakością „skrzydeł” *Xianglonga*. Ich kształt, powierzchnia i proporcje są takie same jak u szybko latających współczesnych ptaków! – piszą autorzy odkrycia.



Jaszczurka szybowiec latająca na rozpostartych zębrach

Miedzią w gronkowca

Brytyjscy naukowcy zaproponowali zaskakujące rozwiązanie problemu zakażeń szpitalnych. Zwłaszcza tych najcięższych, takich jak odporny na niemal wszystkie znane leki gronkowiec złocisty nazywany MRSA. Lekarze doszli do wniosku, że pacjenci szpitali najczęściej zarażają się, dotykając wspólnych przedmiotów: klamek, poręczy czy kranów. Jak rozwiązać ten problem? Teoretycznie można by je bez przerwy odkażać, ale lepiej zmienić materiał, z którego je wykonano. Mikrobiolodzy wykazali, że bakteriom bardzo szkodzi miedź. Blokuje oddychanie mikroorganizmów – także tych najbardziej zjadliwych. Szpital w Birmingham na jednym z oddziałów pozmieniał więc armaturę i osprzęt na miedziane. Miedzią powleczono też część narzędzi lekarskich. Inny oddział pozostał przy stali, dla porównania. Eksperyment potrwa półtora roku, w tym czasie monitorowana będzie liczba zakażeń i bakterii w różnych punktach szpitala. Jeśli doświadczenie się powiedzie, inne europejskie kliniki wkrótce także przestawią się na miedź.



Zabójczy, odporny na leki szczep gronkowca złocistego

Fot. SP/VEAST NEWS

DD

STUDIA

Uczelnie idą z duchem czasów

W szkołach wyższych właśnie rozpoczynają się dni otwarte, a uczelnie otwierają coraz więcej nowych specjalizacji. Na Uniwersytecie Jagiellońskim powstanie kierunek społeczeństwo informacyjne, zaś na fizyce Politechniki Lubelskiej specjalność konwersja energii. To odpowiedź na nowo powstającą w Lublinie fabrykę modułów słonecznych.

Najmocniej na zmiany w gospodarce i społeczeństwie reagują szkoły niepubliczne. W warszawskiej Szkole Wyższej Psychologii Społecznej pojawi się w tym roku specjalizacja o nazwie neurokognitywistyka. To jedna z najbardziej rozwijających się gałęzi psychologii na świecie i pierwszy taki kierunek w Polsce. Absolwenci neurokognitywistyki będą mogli pracować w agencjach reklamowych nad przekazami działającymi na podświadomość.

Fot. ALEKSANDER PRUGAR/AGENCJA GAZETA



W Szkole Wyższej Psychologii Społecznej powstanie w tym roku nowy kierunek – neurokognitywistyka

Mówisz Mosz

Konkurencja konkurencją, ale racja musi być po naszej stronie. Czyli kiedy konkurencja niewygodna, to hop-siup, nowe prawo i po konkurencji. Taki dokładnie jest sens pomysłu posła Samoobrony Waldemara Nowakowskiego, aby zakazać budowy przy supermarketach i hipermarketach stacji benzynowych. Mogłyby

powstawać w odległości nie mniejszej niż 200 metrów od granicy działki marketów. Wszystko po to, by ograniczyć rozwój zagranicznych sieci handlowych i bronić polskich, prywatnych stacji, których jest dzisiaj najwięcej na rynku. Poseł zapomniał dodać, że pomysł jest w jego własnym interesie i kilkuset kolegów, którzy nie wytrzymują konkurencji z tańszymi hipermarketami i budowanymi przy nich stacjami paliw, ale przeciw milionom konsumentów, którzy

chcą kupować taniej właśnie w hipermarketach i przy okazji tankować także tańsze o 20–25 groszy na litrze paliwo. I po co te subtelności ze stacjami, Panie Pośle. Nie lepiej to od razu dać całkowity zakaz budowy obcych hipermarketów? Wtedy i ich stacje miałibyśmy z głowy. I po jakimś czasie spełniłby się postulat K. Kononowicza, legendarnego kandydata na prezydenta Białegostoku: „Żeby nie było niczego”.

TADEUSZ A. MOSZ



PIENIĄDZE

PLAY TNIE CENY

Wejście czwartego operatora komórkowego rewolucją nie jest, ale może wpłynąć na obniżenie cen połączeń u konkurencji.

W Playu (projekt Netii P4) za minutę połączenia z numerem dowolnego telefonu w Polsce zapłacimy 49 gr brutto. To średnio o 30 proc. taniej niż u konkurencji. Co prawda w innych sieciach można uzyskać niższą cenę za minutę połączenia, ale tylko w przypadku połączeń z wybranymi numerami (najwyżej trzema) albo wyłącznie w promocyjnym okresie (na przykład przez dwa miesiące po podpisaniu umowy na rok). Co ciekawe, rzeczywisty koszt rozmów można w Playu dodatkowo obniżyć, bo każde dwie minuty rozmowy przychodzącej przeliczane są na jedną minutę na rozmowy z dowolnym numerem telefonu w Polsce. W po-

dobnej promocyjnej ofercie w Tak Tak również otrzymujemy darmowe minuty za połączenia przychodzące, ale wykorzystać je można wyłącznie na rozmowy z abonentami Ery. W Playu wysłanie SMS-a (do dowolnej sieci) kosztuje 15 gr. Tyle samo zapłacimy za MMS-a. U konkurencji za MMS-a płaci się zazwyczaj około 40 gr. Użytkownicy Playu telefon w promocyjnej cenie mogą wybrać spośród zaledwie 11 modeli. To niewiele, ale wszystkie telefony oferowane przez nowego operatora są wyposażone w aparaty fotograficzne, obsługują najnowsze, szybkie formy transmisji danych UMTS i, na co warto zwrócić uwagę, wszystkie są sprzedawane z dodatkową kartą pa-

mięci na muzykę, zdjęcia lub filmy (pozostali gracze za dodatkową pamięć każą sobie płacić co najmniej kilkadziesiąt złotych). Aby korzystać z usług Playu, trzeba albo wykupić kartę startową za 30 zł (u rywali startery zaczynają się od 5 zł), albo płacić abonament. Do wyboru mamy cztery rodzaje: za 50 zł, 70 zł, 100 zł i 150 zł miesięcznie. Era oferty Playu na razie nie komentuje, a Orange uważa ją za mało atrakcyjną. Faktem jest jednak, że rywale będą musieli na nią odpowiedzieć. Choć na prawdziwą wojnę na rynku telefonii komórkowej jeszcze poczekamy. Za kilka miesięcy rozstrzygnięcie przetargu na piątego operatora.

MARCIN KACZMARCZYK

PODRÓŻE

Lataj taniej latem

Tanie linie stawiają tego lata na rozwój połączeń z nadmorskimi kurortami południowej Europy

Zauważyliśmy, że wielu Polaków coraz bardziej ceni sobie swobodę w planowaniu letnich wakacji – mówi Eryk Kłopotowski ze SkyEurope.

Z podobnego założenia wyszła większość działających w Polsce tanich przewoźników i wprowadziła w sezonie letnim kilkadziesiąt nowych połączeń, w tym po raz pierwszy kilka do krajów południowej Europy.

W tym roku po raz pierwszy tanią linią będzie można polecieć do Palermo, Rimini, bułgarskich

miejsowości Burgas i Warana oraz na grecką wyspę Korfu. Pojawiły się też nowe połączenia z Mediolanem, Lizboną, Dublinem i Nottingham. Czy wyjazd tanią linią nad Morze Śródziemne czy Czarne jest bardziej opłacalny niż wyjazd z biurem podróży? Jeśli uda się nam kupić bilet w dobrej promocji, to tak. Przykładowo: bilet w dwie strony do Warny na wyjazd w sierpniu 15 marca można było kupić w Centralwings za 484 zł. Za nocleg w dobrym bułgarskim pensjonacie zapłacimy około 50–60 zł. 14-dniowy pobyt wyniesie nas więc kilkaset złotych taniej



ZDROWIE

Dieta dla podjadaczy

Wymyślona przez dziennikarkę kulinarną Norah Elizabeth Lane dieta o nazwie „13 minut” polega na jedzeniu co 13 minut przekąsek wielkości połówki łyżeczki do herbaty. Aby dieta była skuteczna, można zjeść w ciągu dnia jedynie trzy główne posiłki o wartości kalorycznej nie większej niż 200 kalorii, czyli tyle, ile półtorej kromki chleba z margaryną.

Czy taka dieta ma sens? – pyta dietetyka Elżbietę Dudę.

– Taka dieta jest bardzo niepraktyczna. Niewiele osób będzie mogło sobie pozwolić na przerywanie swoich obowiązków co kilka minut. Równie dobre będą efekty, jeżeli będziemy jeść co 2–3 godziny też małe, ale bardziej konkretne posiłki dostarczające wszystkich składników odżywczych niezbędnych do funkcjonowania naszego organizmu. Dieta ta daje przynajmniej poczucie, że cały czas coś jemy. Może się więc sprawdzić u osób, które mają zwyczaj podjadania. Mniej zdrowe przekąski typu paluszki czy chipsy można zastąpić kawałkiem zdrowego, pokrojonego w plasterki warzywa. Zawsze jednak trzeba zadać sobie pytanie, czy na pewno jesteśmy tak zdyscyplinowani, by w takiej diecie wytrwać.

Fot. PAWEŁ MAMCZARZ/FORUM

Fot. STOCK FOOD/FREE



REKLAMA



Michael Moritz

Hewanika
HawrotowiczCerowy
Szymon

MUZYKA

KULTURA

GOSPODARKA



Od lewej:
Webber i Łona

BARTEK CHACIŃSKI

Z ojczyzny ŁONA

Fot. KUBA DĄBROWSKI

Gdy obok ciebie
wszyscy równiuteńko
dą / Ty bądź
przejmy mieć
wątpliwość” – raper
Łona nagrał płytę,
na której jak nikt
wcześniej połączył
hip-hop z kabaretem,
wspomnienia po
IV RP z krytyką IV RP

Zapomnijmy na chwilę o ławce pod blokiem. Najstraszniejszym koszmarem rapera Łony jest to, że zamkną mu ulubiony kiosk z gazetami: „To cios w nerkę, wezwijcie erkę / Bo stoję tu i cierpię jak młody Werter / Mam Welt-schmerz, bo w te pieprzone tarabany bijąc / IV RP zawinęła mój kiosk / A ludzie stoją i mniej więcej połowa narzeka: / Ten kiosk nam się i tak nie podobał, bo wie pan, / Porządek ma być bynajmniej u nas, / A nie gołe baby czy żydokomuna. To pewniak, / Że będzie spokój, skoro szlag trafił ten chlewniak i te lumpenliberalne media / Zresztą, nie martw się pan, nie machaj głową jak przygłup: / »Nasz Dziennik« można dostać obok, w Lidlu” („Czemu kiosk?”).

Autor powyższych słów czyta gazety regularnie i dokładnie. Jako czytelnik z trudem dostaje w swoim mieście „Tygodnik Powszechny”, a jako artysta hiphopowy musi sobie poradzić z tym, że to pismo zdaje się nie zauważać jego istnienia. Bo problem Łony to fakt, że kompletnie nie pasuje on do stereotypowego wizerunku polskiego rapera. A jednocześnie jest raperem, bo tak się uprawia polityczny i społeczny kabaret w jego pokoleniu.

– Ten numer o kiosku zaczyna się od słów: „czemu wyjechało ten kiosk” – mówi mi w rozmowie. – Myśmy kiedyś z Webberem [producentem nagrań Łony] i naszym znajomym Paco szli sobie ulicą. I ten ostatni nagle pozwolił sobie zadać to pytanie, gdy mijaliśmy puste miejsce po kiosku, w okolicy, gdzie budowano właśnie obwodnicę Szczecina.

Inspiracją była rzeczywistość, ale atak na kiosk okazał się na szczęście sennym koszmarem. I tylko lęk pozostał: „Czuję ulgę, choć nie mogę pozbyć się myśli / Że jeszcze trochę i sen się urzeczywistni / Wtedy, jednojajowy szeryfie, bądź pewien / Niech zniknie jeden kiosk i ruszam na Belweder!”.

ŁONA O TYM POROZMAWIAĆ?

„Jednojajowy szeryf”. Za to można dostać wyrok. Choć zdaniem Łony, który (gdy nie nagrywa i nie koncertuje) kończy studia prawnicze, taka interpretacja ustawy jest trochę na wyrost. – Cóż, chodzi głównie o fakt, że Kaczyńscy są jednojajowymi bliźniakami. Choć oczywiście nie wykluczam, że niezawisły sąd dopatrzył się w tych słowach znamion przestępstwa. Pokornie pochylilibym wtedy głowę, choć to groza, jeśli miałbym dożyć takich czasów – mówi.

Naprawdę nazywa się Adam Zieliński, ma 24 lata i na koncie trzy albumy nagrane w nierozłącznym duecie z producentem Webberem. Pseudonim Łona wziął od spolszczonego „Do you wanna talk about it” („Czy chcesz o tym porozmawiać”). Bo rozmawiać Łona lubi.

Mieszka w Szczecinie. W poniemieckiej kamienicy. Na półce w jego mieszkaniu stoi kilka-naście tomów stuletniego leksykonu Brockhau-sa – jedynej pamiątki, która pozostała tu

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne

Łona „Miej wątpliwość”

(fragment)

Widzę cię, od niedawna stoisz w tym tłumie,
Który wie i rozumie, jak strumień tych sumień
zmienić i unieść,
Cale zło lokując w czasie przeszłym.
Ty stoisz tu i krzyczysz głośniejszy od reszty.
I to jest, muszę przyznać, nowszy trend,
Bo wczoraj stałeś obok, w tłumie widząc owczy pęd.
A dziś zdrowszy ten, kto gotów dostrzec
tych wszystkich,
Którzy tak pięknie mówią, że to prostsze,
niż myślisz.
Jeden stoi z przodu i gniewem płonie,
Ty spijasz słowa z jego ust i chłonisz.
On ma modny krawat, pasuje jak ulał,
Problem w tym, że pod krawatem jest
brunatna koszula.
A ty w tym tłumie ufającym bezdennie,
Choć fakt, wyglądacie znacznie lepiej ode mnie,
Czoła wprawdzie niskie, ale gładkie dość,
Bo dotychczas raczej nieskażone wątpliwością.
Jasne myśli z jasnymi twarzami można czytać,
Same pewne odpowiedzi, żadnych pytań.
Rozmawiacie tak pięknie, jakby to sen był,
A wszystko, co błyszczą w tych rozmowach,
To te niemożliwie białe zęby.
Kiedy tak stoisz w tym tłumie beztroskim,
Na który cień rzucha choćby cień wątpliwości,
W tym kartelu myśli chorych na pewność,
Przyjacielu, bądź tak dobry i zrób dla mnie jedno:
Kiedy wszyscy wokół ciebie równiuteńko idą,
Przyjacielu, ty bądź uprzejmy mieć wątpliwość.
I kiedy bronisz prawdy, mając ją za jedyne
prawdziwą,
Ty bądź uprzejmy mieć wątpliwość.
I gdy już wierzysz, że twoja perspektywa jest jedyne
perspektywą,
Ty bądź uprzejmy mieć wątpliwość.
I zanim uznasz tych, co mają ją, za zbędne ogniwo,
Przyjacielu, ty bądź uprzejmy mieć wątpliwość. (...)



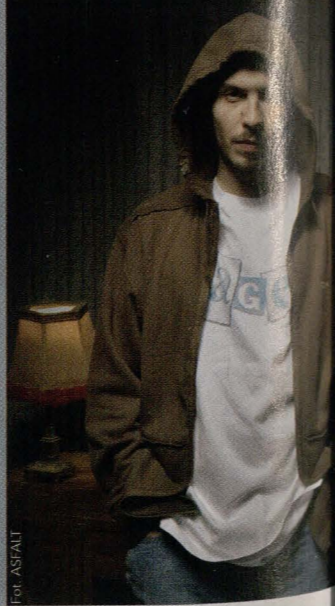
INNI MUZYCZNI
KRYTYCY IV RP

Masala:
rewolucja w tańcu

Płyta Masala sprzed kilku tygodni była pierwszą tak poważną polityczno-muzyczną reakcją na hasła IV RP. Jej autorzy wyszli z założenia, że powodów do żartów jest zresztą coraz mniej, więc „nie”, jakże tu wypowiedziane, jest głośne i zupełnie poważne. Sami zresztą kilka miesięcy temu właśnie za głoszenie ostrych osobistych poglądów politycznych zostali usunięci z anteny Radia Bis. Minialbum „Obywatele IV Świata” to pierwszy muzyczny manifest polityczny w naszym kraju od czasów PRL pisany pod hasłami walki z „neokomuną” i „teofaszysmem”. Ataki na reformy Giertycha czy nowe pojęcia IV RP („łże-elity”, „wykształciuchy”) prowadzone są tu przy mocnych tanecznych rytmach z wpływami orientalnymi.



MASALA „OBYWATELE IV ŚWIATA”, OPEN SOURCES/ROCKERS, 23:44”, 12,50 zł

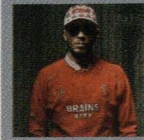


Fot. ASFALT

O.S.T.R.: zły na kaczki

Jesteście tak potrzebni jak głuchemu walkman / Jeśli w was moja przyszłość, to do niej nie dorosłem” – mówi do rządzących łódzki raper O.S.T.R., za chwilę dodając: „Czas nie da drugiej szansy / Bo rządzą nami kaczki” i „Boże, wybacz, ale zamiast słuchać tych zwierząt / Wolę polecieć na zmywak”. Album znanego z patriotycznych postaw artysty (szerzej pisaliśmy o nim w „Przekroju” przed tygodniem) przynosi brutalne ataki słowne na braci Kaczyńskich i Zytę Gilowską. Sprzedaje się świetnie, z miejsca trafił na drugie miejsce listy bestsellerów OLiS, wyprzedzając płyty Piotra Rubika i Tokio Hotel.

MF/BC



O.S.T.R. „HOLLYŁÓDZ”, ASFALT, 79:50”, 21,50 zł

przez słuchawkę. Teraz Łona rozpisuje teksty na dialogi, strzela z rękawa cytataami, ożywia w tekstach materię nieożywioną. Najważniejsze jednak, że potrafi diagnozę rzeczywistości zakłąć w opis jednego zdarzenia. Weźmy dylemat związany z wchodzeniem Polski do UE, który odmalował jako podróż kaszlącym i wolnym autobusem: „Nie pamięta nikt dokąd, ale

pasażerów ogół / Chciałby, żeby szybciej jechał ten autobus”. I dalej: „»Panie pasażer, wiem, że osiągi mamy mało ambitne. / Ale ja tym razem chem tu więcej nie wytnę«. / Pytający posmutniał, lecz ożywił się kierowca: / »Ale nie, słuchaj, panie kochany, jest opcja! / Po pokonaniu kilometrów paru jest parking, a tam 15 zajętych autokarów!«” („A dokąd to?”).

Dyskutowali kiedyś o Łonie studenci Uniwersytetu Śląskiego. I psioczyli: jak można popełniać tak banalne błędy językowe? Chodziło im o refren piosenki opowiadającej o wyprawie w kłapkach na imprezę: „Do ciebie szłem, / Choć stopy krwawiły”. Tyle że ten tekst to akurat był cytaty wzięty od mistrzów Łony – Kabaretu Starszych Panów.

Polszczyznę raper darzy zresztą szacunkiem w swojej profesji rzadkim. Co udowodnia, łamiąc sobie język na innym przygotowanym na nową płytę tekście: „Wiem, że masz GG i klikasz niezłe, / Zintegrowany z kompem, jakbys był podpięty przez USB. / Wiesz, gdzie wcisnąć, żeby błysnąć na forum / I przyłączyć swój głos do jakiegoś chora. / Ja to doceniam, jak potrafię, / Ze choć porzuciłeś papier, / To w Outlooku kultury masz epistolografie. / I cieszy mnie to, że wysoko mierzysz, / Chociaż radość przyciemnia to, że zaraz sobie wylamie język”. I dalej: „Bądź człowiekiem laskawym tak / I od czasu do czasu wcisnij prawy ALT” („A, ę”).

Raper spod znaku wielkiego „Ł” (jedynej, jakiego znajdziecie pod tą literą w dowolnej rap-encyklopedii) darzy polskie znaki i łamańce szczególną atencją. Nie zdziwi się ten, kto pamięta jego peana na cześć herbaty: „Reż tę herbę, reż ją na przestrzal / Reż też zresztą, jeśli będzie jakaś reszta”. Albo kto wie, że tekst jego „Rozmowy” wykorzystano na próbnej maturze z polskiego: „Zadzwoił telefon, odbieram, mówię: »Halo, słucham« / I nagle wszystko wybuchło ogniem ziele. / To Bóg do mnie dzwoni. / Mówi: »Łona, co tam się dzieje?!« / Nie, to pomyłka jakaś, ja nic nie rozumiem. / Słysz: »Święty Piotr losowo wybrał twój numer, / Ja tu nie widzę nic z góry, bo mi zasłaniają chmury / Widoczność kicha, więc przestań pięprzyć, mów, co słyhać«. / Heaa... kicha. Każdy bezimienny. / Wszędzie tak nie wojna, to przynajmniej stan wojenny. / Władza to banda cwaniaków z największym na czele, / A Biblia dawno już przestała być bestsellerem«. – Ucieszyłem się, że to wykorzystali – mówi. – Ale nie jestem pewien, czy to był najlepszy wybór.

– Z drugiej strony jestem gorącym zwolennikiem używania wulgaryzmów. Oczywiście w odpowiedni sposób, mamy bogaty język, choć nie da się ukryć, że kiedyś ludzie bluźnęli ładniej – dodaje szczeciński raper przypominając, jak dobrze brzmiało, gdy Irena Kwiatkowska w Kabarecie Starszych Panów śpiewała o „dupie zza krzaka”. U niego wulgaryzmy objawiają się w mocniejszej postaci – jak w tekście „O, jak dobrze być pierdolniętym w głowę”. Albo w przesmiewczych „Rosterkach młodego raperka” składających się z jednego zdania: „Gdzie są, kurwa, pieniądze”.

Jeśli Starsi Panowie przynosili II RP w czasach PRL, to Łona klimat PRL przynosi w cza-

sy III czy już IV RP. – Nie mogę się odcinać od historii – komentuje. – Pokolenie moich rodziców wychowało się w PRL, ja też tkwię w nim jedną nogą. To naturalna tęsknota za tym, co znikło, za ostatnimi śladami tamtej epoki, jedyne, co mogę pamiętać z końca lat 80., a co nierozzerwalnie związane jest z moim dzieciństwem.

OSTATNI TAKI KABARECIARZ

Dla jego pokolenia PRL pozostaje okresem atrakcyjnym, bo nieskażonym komercyjnym stylem bycia. A w tekstach na nowej płycie Łona protestuje przeciwko utożsamianiu życia z serialem przerywanym reklamami („Hipermarket”). Skąd wreszcie, jeśli nie z nostalgii za PRL, teksty przywołujące kultowe dla pokolenia Łony filmy Barei – jak „Nie ufajcie Jarząbkowi” z poprzedniej płyty. – Raz w życiu stałem w kolejce, po cukier – wspomina Zieliński. – Ale ten obraz własnych, często nieciekawych wspomnień jest wypierany przez te znane z filmów, choćby ten otwierający „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”. Facet leży nieprzytomny, jakaś kobieta krzyczy: „Wody, wody!”, a on na to, mamrocąc: „Piwa, idiotko”.

Płyta „Absurd i nonsens” jest bardziej refleksyjna i posępna niż poprzednie. – Może to jest ten moment, kiedy błazen chciałby coś powiedzieć poważnie – zastanawia się Łona. – Pojawia się tam głos oporu, nie tylko wobec samej polityki uprawianej przez wyznawców IV Rzeczypospolitej, ale przede wszystkim przeciwko stylowi, w jaki jest uprawiana. Pogarda, jaką rządzący okazują swoim adwersarzom, jest niepokojąca.

I taki głos refleksji wpisany jest w kabaret – choć raczej spod znaku Wojciecha Młynarskiego (to też idol Łony) niż Starszych Panów. Ale jakoś nikt się nie kwapi, żeby mówić o nim per „kabaret”. – Raz tylko w lokalnej Żabce jakaś kobieta powiedziała mi: „Ja pana widziałam w telewizji, pan jest kabareciarzem” – mówi Łona. A i tego doznał się tylko dlatego, że wystąpił gościnnie w telewizyjnym programie kabaretowym. Sam mówi, że jest raperem: – Rap jest formułą, w której najlepiej się odnajduję. Inna sprawa, że to, co robię, jest moją prywatną walką o to, by rap nie był hermetyczny. Żeby pozwalał sobie nie tylko na eksperymenty muzyczne, ale też na pewne eksperymenty, jeśli chodzi o warstwę, w cudzysłowie oczywiście, literacką.

Uznajmy te słowa za credo artysty. Jako autor tekstu chciałbym tylko zrobić jedno – zdjąć ten ostatni cudzysłów.



ŁONA „ABSURD I NONSENS”, ASFALT, 38:37”, 21,50 zł, PREMIERA 26 MARCA



NOMINACJA
Złote Lwy
na
MIFF Wenecja
2006
NOMINACJA
BAFTA
dla najlepszego filmu
nieanglojęzycznego
2006
KANDYDAT
OSCAR
dla najlepszego filmu
nieanglojęzycznego
2006

Reżyseria
Paul Verhoeven

Film twórcy „Nagiego instynktu” i „Pamięci absolutnej”
Carice Sebastian Tom Halina
VAN HOUTEN KOCH HOFFMAN REIJN

CZARNA
KSIĘGA

Uwiodła wroga, by go pokonać
W kinach od 2 marca

- mistrzostwo
- na piątkę
- warto
- może być
- słabe
- dno

Polskie drogi

„Droga Molly” to kolejny ponury portret Śląska

Ten film może Polaków zirytować, znów bowiem oglądamy przygnębiający Śląsk, obskurny hotel, w którym Niemiec-ka właścicielka (kapitałna Ute Gerlach) prowadzi burdel, oraz komisariat, gdzie policjant (Robert Gonera) znęca się nad kobietą w ciąży. Tyle że „Droga Molly” o ponurej Polsce B, która na nic nie czeka i w nic nie wierzy, nie jest kolejnym dziełem polskiego reżysera, ale obrazem urodzonej w Berlinie Emily Atef o francusko-irańskich korzeniach. Można załamywać ręce, że nawet zagranicznych twórców najbardziej fascynują w Polsce rozwalające się kamienice, tandetne dancingi i płomienie koksowni. Ale można też schować urażoną dumę i zobaczyć, że „rolę” Śląska mogłyby równie dobrze zagrać prowincjonalne Niemcy, Francja czy Wielka Brytania.

Cały film niesie świetna rola Mairead McKinley. Jej Molly – niezbyt atrakcyjna Irlandka – przyjeżdża do obcego kraju, by odnaleźć Marcina (Jan Wierczkowski), z którym spędziła noc i z którym jest w ciąży. Nie zna polskiego, nie wie, gdzie Marcin mieszka. To w oczach prostej dziewczyny wychowanej na irlandzkiej wsi Polska jawi się jako kraj zanurzony w przeszłości, przygnębiający z powodu wszechobecnego brudu i błota i zamieszany przez odpychających ludzi. Ale Atef pokazuje przede wszystkim, jak w najważniejszym momencie – gdy dziewczynie uda się odnaleźć Marcina i mit księcia z bajki pryśnie – rodzi się w bohaterce nieoczekiwana siła. Wyjedzie z Polski odmieniona, dojrzała, gotowa iść własną drogą.

Niestety, Atef tak bardzo skupia się na Molly, że wszystko inne traktuje jak nieistotne tło. A tu zdarzają się prawdziwe kiksy (źle prowadzone role polskich aktorów, choćby Biedrzyńskiej i Wierczkowskiego) i rażące uproszczenia. Debiutującej autorce przydałaby się reżyserska lekcja dojrzałości. Może w Polsce, gdzie – jak wyznała na festiwalu we Wrocławiu – spotkała chłopaka o imieniu Marcin, który został scenografem jej filmu.

PAWEŁ T. FELIS

•••••

„DROGA MOLLY”, REŻ. EMILY ATEF, NIEMCY 2005, GUTEK FILM, 85’, PREMIERA 23 MARCA



Wesoła wdówka

„Pani Henderson” jest po prostu świetna

Golo i wesoło! – to dewiza pani Henderson (Judi Dench – na kanapie, w towarzystwie Boba Hoskinsa)

Nie dziwi mnie – choć powinien – dystrybutor, który z premierą tego znakomitego filmu zwlekał do momentu, aż Frears nakręcił kolejny obraz („Królowa”), który odniósł w Polsce spory sukces. W końcu i złośliwa pani Henderson (Judi Dench) nie dziwi się niczemu, szklankę zawsze widzi do połowy pełną i nawet najbardziej zaskakujące sytuacje (na przykład kiedy jej pracownik wyznaje: „Mam inne preferencje seksualne”) kwituje pogodnym: „To wybornie!”.

Losom tej nonszalanckiej damy przyglądamy się od chwili, gdy chowa męża i w ramach szukania hobby kupuje stary teatr. Nie za bardzo wie, czym różni się musical od wodewilu, a Van Damma (Bob Hoskins) zatrudnia tylko dlatego, że „mój dyrektor powinien palić fajkę i wyglądać jak Żyd”. Jej pasją nie jest jednak teatr, ale działanie. Rozsadza ją życiowa energia. Nawet wojna dodaje jej animuszu i utwierdza w przekonaniu, że

przedstawienia z udziałem nagich pań są świetnym pomysłem. Chce dać młodym żołnierzom trochę przyjemności.

Błyskotliwość tego filmu to nie tylko zasługa charyzmatycznej kreacji Judi Dench, ale i przyjętej przez Frearsa konwencji. Tu każda scena ma rytm, inteligentne słowne utarczki między Henderson i Van Dammem – jak w starych komediach z Katharine Hepburn i Spencerem Tracyem – nie mają końca, a nad brawurą, śmiesznością – poważną fabułą unosi się celna myśl, że nie tylko w ponurych czasach sztuka może być radością, byle dawała najprawdziwszą radość.

PAWEŁ T. FELIS

•••••

„PANI HENDERSON”, REŻ. STEPHEN FREARS, WIELKA BRYTANIA 2005, SPINKA, 103’, PREMIERA 16 MARCA

Ustawka pod Termopilami

„300 Spartan” przelewa krew na planie teledysku

Wizualnie jest to po prostu majstersztyk. Niemal w całości wygenerowana cyfrowo filmowa rzeczywistość jest spójna i bogata. Zackowi Snyderowi z powodzeniem udało się też przenieść na ekran posępny klimat komiksu Franka Millera (o autorze „300” przeczytacie na s. 70). Na tym jednak kończy się lista zalet.

Choć rzecz dotyczy bitwy pod Termopilami, gdzie garstka żołnierzy pod wodzą Leonidasa przez dwa dni stawiała opór gigantycznej armii perskiego króla Kserksesa, nie należy tego filmu traktować jak przyjemnej lekcji historii. No, chyba że wasze dzieci zadowolone w bojach przez gry komputerowe dobranocki ziewają na widok fruujących obciętych głów, malowniczo masakrowanych ciał i hektolitrow krwi, które zaopatryby na lata niejedną stację krwiodawstwa. „300 Spartan” to dwugodzinny maraton przemocy, który momentami przypomina właśnie gry, momentami zaś, gdy obrazem dowarzący mocna, elektroniczna muzyka zgrabnie zmontowany teledysk.

Ale nie tylko z tego powodu film Snydera wydaje się bardzo współczesny. Umieśnieni żołnierze Leonidasa tworzą gwiazdorski team wystylizowanych przystojniaków w stylu Realu Madryt. Umalowany, obwieszony kolczykami Kserkses wygląda jak transwestyta, który właśnie urwał się z Love Parade. Niestety, te zaskakujące współczesne tropy donikąd nie prowadzą i choć twórcy filmu wyraźnie silą się na metaforę (wszak temat aż się o to prosi), wszelkie próby jej stworzenia giną w natłoku bitewnych scen i efektownych wizualnych popisów. Dlatego rozważania, czy „300 Spartan” to aluzja do rządów Busha, konfliktu z Iranem, zderzenia idei czy też cywilizacji, są z góry skazane na niepowodzenie – niczym opór wojaków Leonidasa. Ja w każdym razie poddam się bez walki.

MAŁGORZATA SADOWSKA

•••••

„300 SPARTAN”, REŻ. ZACK SNYDER, USA 2007, WARNER, 117’, PREMIERA 23 MARCA



Właź na jednego, ale Leonidas (Gerard Butler) dzielnie siecze wojów Kserksesa



Komikowi Tomowi Dobbsovi (Robin Williams) już nie jest do śmiechu

Przypadkowy prezydent

Twórcy „Człowieka roku” przestraszyli się własnej odwagi

W polityce najbardziej absurdalne pomysły bywają prorocze, dlaczego więc prezydenckich wyborów w USA nie mógłby wygrać niepokorny komik Tom Dobbs (dobra rola Robina Williamsa)? Niestety, Barry Levinson ucieka przed odpowiedzią na pytanie, jaką głową państwa byłby telewizyjny błazen, i skupia się na tym, co oczywiste: kampanii wyborczej i spiskowych teoriach na temat wielkiej korporacji, która gotowa jest zabić, żeby tylko ukryć błąd systemu do głosowania. Im bardziej Levinson brnie w sensacyjność, tym bardziej umyka mu temat najważniejszy. A przecież w politycznym widowisku w USA coraz większą rolę odgrywają komicy w typie Billa Mahera czy Jona Stewarta, którzy byli pierwowzorami postaci Dobbbsa. W swoich programach wyśmiewają polityków, balansując na granicy dobrego smaku. Jednocześnie odzwierciedlają nastroje mas – rozczerwanie tak zwaną klasą polityczną i tęsknotę za rozsądkiem. Filmowy błazen wygrywa jednak tylko dzięki pomyłce komputerów i jeszcze przed zaprzysiężeniem z funkcji rezygnuje, tłumacząc: „Moja rola to kpić z króla, a nie być królem”.

PAWEŁ T. FELIS

•••••

„CZŁOWIEK ROKU”, REŻ. BARRY LEVINSON, USA 2006, 115’ MONOLITH, PREMIERA 23 MARCA

REKLAMA

Nagroda Specjalna Jury MFF Annecy

MARSJANIN MERCANO

„Beavis i Butthead” w „Miasteczku South Park”. Rzecz kultowa!

Między nami antysemitami

U Gregora von Rezzorigo świat przeszłości jest tak bujny, że można się w nim zakochać

Uprzedzam, że czytelnikowi najpierw grozi szok. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do pospiesznego, niechlujnego rytmu współczesnej prozy, że elegancja meandrycznych zdań Rezzorigo może zadziwiać. Zaraz potem docenimy jednak smak tej literatury i z przyjemnością zagłębimy się w duszną i frywolną atmosferę Wiednia czy Bukaresztu lat 30. Tytuł „Pamiętki antysemity” brzmi prowokacyjnie, a jest przewrotny. Nie spodziewajmy się jakiegś suchej analizy, nic z tych rzeczy. To peł-

nokrwista powieść, a właściwie pięć opowieści o mężczyźnie żyjącym wśród ludzi, dla których antysemityzm jest tak naturalny jak oddychanie. Począwszy od domu rodzinnego, aż po dorosłe życie. „Pamiętki...” przywodzą na myśl najlepsze tradycje literatury niemieckojęzycznej, obrazki z Wiednia czy rozterki dojrzewającego młodzieńca odsyłają do Tomasza Manna i Roberta Musila. Z drugiej strony perspektywa Rezzorigo, jego poczucie humoru, ironia i wrażliwość są zupełnie wyjątkowe, tak jak i on sam,

stanowiąc wcielenie wieloetnicznej Europy. Pisarz urodził się wszak w legendarnych Czerniowcach, jednej z najdalej na wschód wysuniętych stacji kolei c.k. monarchii, mieście, które przez wielki przechodziło z rąk do rąk i stało się tygłem wielu narodowości. Na jego ulicach nie miecki mieszał się z rosyjskim, ukraińskim, polskim, rumuńskim i jidysz. Większość tych języków znał Rezzori (ponoć mówił też po polsku), z pochodzenia Austriak i Włoch, który mieszkał na Bukowinie, w Bukareszcie, Wiedniu, Berlinie, po wojnie w Paryżu i w Rzymie, a zmarł w Austrii w 1998. Znany był bardziej jako scenarzysta i aktor – grał z Jeanne Moreau i Brigitte Bardot – niż jako pisarz i dopiero pod koniec życia w pełni go doceniono.

„Pamiętki...”, druga po „Gronostaju z Czernopola” wymieniana książka po polsku, wiele czerpie z jego biografii – bohater przebywa podobną drogą jak autor: z Bukowiny aż po Rzym. Jednak ostatnia z pięciu opowieści, zatytułowana „Prawda”, każe traktować całą historię raczej jako fikcję, zmyślenie wysnute ze wspomnień wielu osób. Rezzori, pisząc tę opowieść w latach 70., grubo po Zagładzie, wraca do rzeczywistości, którą z trudnością sobie możemy wyobrazić. Do czasów, w których handel był głównie w rękach żydowskich, a w dobrym tonie była pogarda wobec tej nacji i pragnienie, żeby „oczyszczyć z niej miasta. Bohater również nie jest wolny od poczucia wyższości, wszak wyniósł uprzedzenia z domu, gdzie panował kult niemieckości. I ten właśnie chłopiec z dobrego domu ku zgroczie otoczenia, przy pierwszej okazji zatrudnia się w handlu. A kiedy tylko budzi się w nim namiętność do kobiet, Żydówki pociągają go szczególnie. Rezzori świetnie uchwyca dwuznaczność, jakimi obciążone były „Żydóweczki” – jak nazywają je bohaterowie. Otóż uznawano je za niezwykle atrakcyjne erotycznie, a jednocześnie otaczało je tabu. „To tak, jakby iść do łóżka z własną matką” – mówi jedna z postaci.

Bohater Rezzorigo miota się między skrajnościami, oddycha antysemicką atmosferą, poniżej swojej żydowską kochankę, a jednocześnie na wpół świadomie identyfikuje się z żydostwem. Jest tyleż antysemitą, co filosemitą, można go posądzać o jakiś kompleks żydowski. Jednak Rezzori nie jest moralizatorem, interesuje go, owszem, fenomen psychologiczny, ale jest cze bardziej bujny świat przeszłości. Jak jego bohater jest przede wszystkim kochankiem. Nie tylko kobiet, ale też całej rzeczywistości, o której opowiada. I z tej miłości rodzi się świat na proza.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



●●●●●○
GREGOR VON REZZORI
„PAMIĄTKI ANTYSSEMITY”,
PRZEL. KRZYSZTOF JACHIMCZAK,
POGRANICZE, SEJNY 2007, s. 374, 33 zł

●●●●●○
mistrzostwo
na piątkę
warto
może być
słabe
dno

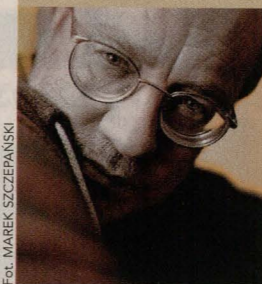
Krok do przodu, dwa do tyłu

Profetyzm **Umberta Eco** jest miejscami zabawny, miejscami bolesny

Czytając zebrane w książkę felietony, które Eco opisał przez pięć pierwszych lat nowego tysiąclecia, przekonałam się, że Polska należy już do pierwszego świata. Tyle że osiągnęła to w momencie, kiedy świat ten cofa się, i to w tempie niemal tak szybkim, w jakim przez wieki parł do przodu. Eco pisze o współczesnym Zachodzie, który porusza się rakiem i powtarza polityczne błędziny sprzed wieków, a opisy te pasują idealnie także do Polski. Bo przecież i u nas obserwujemy nową epokę krucjat, powrót chrześcijańskiego fundamentalizmu czy wielkie migracje przypominające dawne wędrówki ludów. Wystarczy dostrzec: choćby to, że na przegranej z góry wojnę w Afganistanie pojedziemy, jak mówi premier, w celu „podniesienia naszej rangi w świecie”. Dzięki właściwemu Eco poczuciu humoru, czytając te felietony, od czasu do czasu nie da się nie parsknąć ze śmiechu. Mimo to „Rakiem...” nie jest łatwą lekturą. Próba przeczytania tego zbioru w weekend kończy się kłapą i bólem głowy. Nic dziwnego. Bo obok mieszanki dziwacznych paradoksów, aluzji historycznych, odniesień do średniowiecza i okultyzmu jest jeszcze ten mało optymistyczny obraz dzisiejszego świata. Okazuje się, że myślenie – a właśnie do tego skłania ta książka – może jednak boleć, więc boli.

SYLWIA CZUBKOWSKA

●●●●○
UMBERTO ECO „RAKIEM. GORAĆ W WOJNA I POPULIZM MEDIÓW”,
PRZEL. JOANNA UGNIEWSKA,
ANNA WASILEWSKA,
KRZYSZTOF ŻABOKLIKI,
W.A.B., WARSZAWA 2007,
s. 400, 39,90 zł



TADEUSZ NYCZEK

Czytanie na trawie

...czyli profesor kryminalistą

Profesor Kazimierz Wyka, najjaśniejsza gwiazda krakowskiej polonistyki powojennej, miał dwie całkiem prywatne pasje. Z jedną się afiszował, z drugą krył. Afiszował się z miłością do klubu piłkarskiego Cracovia, krył zaś z namiętnością do kryminalistów. W uczonym towarzystwie samo czytanie Edigeja uchodziło za czyn niegodny, a co dopiero mówić o własnoręcznym wykonaniu podobnego dzieła. Kiedy młody doktor Stanisław Barańczak wygłosił kiedyś uniwersytecki referat o „polskiej powieści milicyjnej”, profesor nie posiadał się z oburzenia. Ale minęło niewiele lat, a po literackim świecie gruchnęła wieść, że profesor Umberto Eco napisał powieść – właściwie kryminalną! Sukces „Imienia róży” był ogromny, zaś włoski profesor wykazał się wężową chytrą, osadzając akcję kryminału w średniowiecznym klasztorze, pośród uczonych mnichów. Tak narodził się nowy gatunek, kryminal profesorski, specyficzna mieszanka sztuki wysokiej z popularną. Wyka już tego nie doczekał, ale kurek został odkręcony. Inny profesor, Andrea Camilleri, także Włoch jak Eco, talent kryminałopisarski odkrył u siebie, kończąc, bagatela, prawie siedemdziesiątkę. Ponieważ profesorowie są to ludzie zazwyczaj nauczeni sprawnego posługiwania się językiem, przeto już na starcie mają pewną przewagę nad innymi przedstawicielami cechu kryminalistów (ach, ta dwuznaczna polszczyzna!). Powieści i opo-

wiadania Camilleriego napisane są niby zwyczajnie, ale cóż tam za rafinady stylistyczne, wolty intelektualne, humor wielopiętrowy! Główny bohater, słynny komisarz Montalbano, pracuje w malutkim komisariacie na Sycylii, z pewnością nie większym niż ten w Ostrowi Mazowieckiej. Jego ekipka śledcza to parooosobowa menażeria złożona z erotomana, idioty, cwaniaka i maniaka, ale każdy okazuje się wyborym fachowcem na swoim odcinku. Sam Montalbano jest krzyżówką gburą z intelektualistą, ma umysł szachisty i zasypia przy filmach porno. Teraz wydana „Wycieczka do Tandari” jest chyba trochę słabsza od arcykryminałów Camilleriego – „Psa z terakoty” czy „Złodzieja kanapek”, ale to w końcu rzecz gustu. Oto dziwnym zbiegiem okoliczności ginie trójka mieszkańców tej samej kamienicy: podejrzanie zamożny młody człowiek i starsze małżeństwo, które nie wróciło z autokarowej wycieczki do Tindari. W aferę wplątany jest wiekowy szef mafii, jego wnuk morderca, przepiękna Rumunka i zdradzany przez nią mąż, wybitny chirurg od przeszczepów. Brzmi to niezłe, a i czyta się świetnie. Jedyным minusem jest sam wygląd książki. Przepiękną i wyróżniającą się na rynku szatę graficzną własnych książek firma Noir sur Blanc porzuciła na rzecz czegoś, co wygląda na kieszonkowy przewodnik po Warmii i Mazurach. Czysta przykreść.

TADEUSZ NYCZEK

REKLAMA

Basia Bańda, Bettina Bereś, Agata Bogacka, Rafał Bujnowski, Bogna Burska, Tomasz Ciecierski, Wojciech Ćwiartniewicz, Oskar Dawicki, Marek Glinkowski, Ryszard Grzyb, Stanisław Koba, Szymon Kobylarz, Karolina Kowalska, Paweł Książek, Wojciech Kubiak & Lidia Krawczyk, Krzysztof Kula, Kamil Kuskowski, Leszek Lewandowski, Wojciech Łazarczyk, Lech Majewski, Anita Pasikowska, Jacek Rykała, Wilhelm Sasnal, Jadwiga Sawicka, Łukasz Skąpski, Paweł Susid, Grzegorz Sztwiertnia, Andrzej Tobis, Jerzy Truszkowski, Anna Witkowska, Joanna Wowrzeczka

REKONESANS

m a l a r s t w a

Katowice: galerie Górnośląskiego Centrum Kultury,
Galeria Rondo Sztuki, Biurowiec Altus

informacje: dział promocji i reklamy GCK, pl. Sejmu Śląskiego 2,
40-032 Katowice, promocja@gck.org.pl; +48 32/25-17-925; www.gck.org.pl

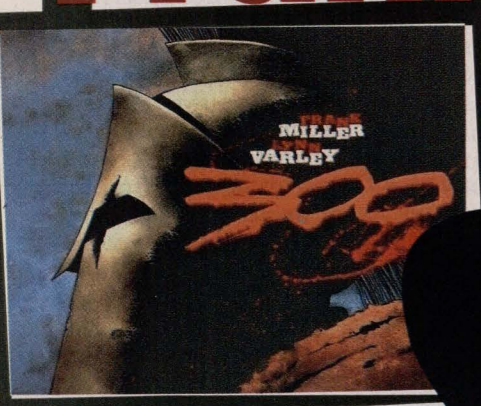
28.03 – 20.05.2007

patronat medialny: TVP KULTURA, dwójka, gazeta, PRZEKRÓCZ, art, EKSPRES, artinfo.pl, WP.PL

Gregor von Rezzori, czyli uosobienie środkowoeuropejskiej elegancji

FOT. MARIO RUIZ/TIME LIFE PICTURES/GETTY IMAGES

Frank Miller Fan Spartan



JAREK SZUBRYCHT

Frank Miller, wybitny twórca zapisanej w komiksach amerykańskiej mitologii, wypuścił się poza cienie Gotham znanego z opowieści o Batmanie i mroczne zaułki Sin City. Za sprawą „300” pozwolił swoim bohaterom wrócić do starożytnej Grecji – kolebki herosów. Najpierw na kartach komiksu, a ostatnio w filmie, który bił rekordy popularności za oceanem (70 milionów dolarów przez pierwszy weekend), a teraz trafia do Polski. Miller sam jest dziś herosem – w dziedzinie opowiadania historii obrazkami – i pionierem, który znalazł sposób na przeniesienie sztuki komiksowej na duży ekran.



Frank Miller i jego klasyczne dzieła: „300” (z lewej) oraz „Sin City”, „Elektra” i „Batman” (na stronie obok)

Czy muszę przeczytać 500 zeszytów z przygodami Supermana, by samemu narysować Supermana? Nie sądzę. Wystarczy, że znam „Iliadę” i historię Herkulesa.

Frank Miller

o raz pierwszy opowiedział tę historię kilkanaście lat temu w „Krwawej jatce”, trzecim zeszycie serii „Sin City”. Leonidasem jest Dwight McCarthy, morderca szukający odkupienia, rolę zastępcy Spartan odgrywają uzbrojone po zęby prostytutki broniące swojej enklawy w Starym Mieście, a za armię Persów robią siepacze mafii. Dwight zwabia ich w wąską, ślepią uliczkę Miasta Grzechu, która udaje Termopile, i przy pomocy dziewcząt wyrzyna w pień. Zmiana zwycięskiej strony czytelnikowi „Miasta Grzechu” nie przeszkodzi – jemu przecież wszystko jedno, kto wygra – byle tryskała krew i fruwały flaki, byle cieszyły oko skąpe stroje dziewcząt. Trudno przecież utożsamiać się z Dwightem, który broni tu własnego tyłka, czy panienkami wyrównującymi rachunki z bandą alfonsów. Miller wiedział, że powinien coś zmienić, nadać swej opowieści bardziej uniwersalny wymiar. Złóż różnicę pomiędzy straceńczą pogardą dla śmierci, która cechuje czarno-białe postacie „Sin City”, a heroizmem biorącym się z odwołania do wyższych racji – patriotyzmu, dumy, honoru. Przypomnił sobie, czym różni się bohater komiksowej opowieści od prawdziwego herosa. Wziął więc na warsztat prawdziwych Spartan.

Miller przyszedł na świat w 1957 roku. Sześć lat później po raz pierwszy wziął do rąk komiks – 80-stronicowy zeszyt z przygodami Batmana narysowanymi przez Jerry’ego Robinsona. Od tamtej pory nie miał wątpliwości, kim będzie, gdy dorosł. – Mama mówiła mi, że wtedy po raz pierwszy przyłożyłem jej do kuchni kartki papieru zgięte na pół i zszyte w środku, wypełnione dziecięcymi bażgrolami i poinformowałem ją: „Oto co zamierzam robić do końca życia” – wspominał.



Ponure historie na zawsze zmieniły nie tylko wizerunek człowieka nietoperza, ale też świat komiksów w ogóle. To między innymi Millerowy Batman sprawił, że pod koniec lat 80. komiks przestał być uważany wyłącznie za rozrywkę dla przyczatych młodzieńców i awansował do rangi sztuki. A przy okazji narzędzia dyskursu politycznego, bo w „Powrocie Mrocznego Rycerza” znalazło się немало aluzji do polityki Ronalda Reagana.

Lata 90. Frank Miller poświęcił na walkę z cenzurą w amerykańskim komiksie (co wpłynęło na rozstanie z DC Comics) oraz tworzenie własnych światów. Napisał scenariusz do krótkiej serii „Hard Boiled” (tytuł to amerykańskie określenie „czarnego kryminału”) narysowanej przez Geofa Darrowa, po czym wziął się za dzieło, które przyniosło mu uznanie nie tylko wśród fanów komiksów, czyli „Sin City”. Pełne przemocy i seksu kryminały będące tak bardzo noir, że można je było narysować wyłącznie w czerni i bieli. Z przewagą czerni.

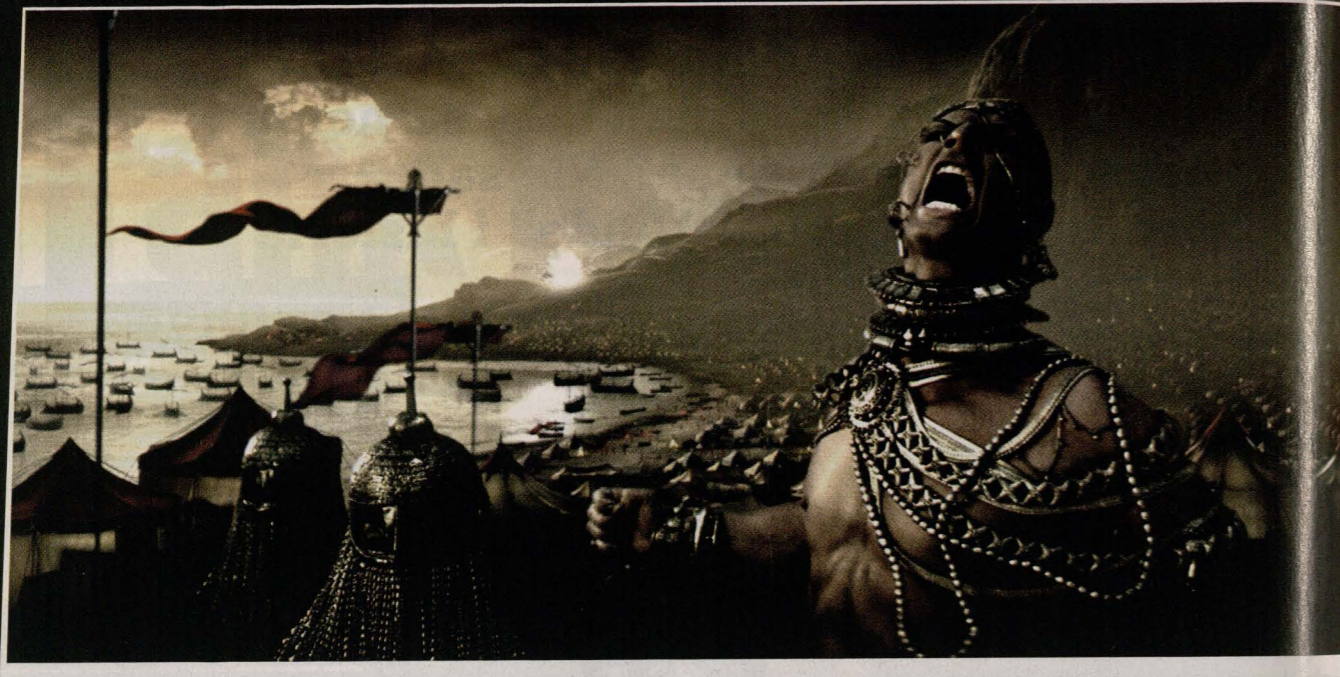
Frank Miller długo uchodził za zdeklarowanego wroga Hollywoodu. Zraził się do fabryki snów na początku lat 90., kiedy jego scenariusze do drugiej i trzeciej części „RoboCopa” zostały poszatowane przez producentów i oba filmy okazały się po prostu kiepskie. Nie chciał więc słyszeć o przeniesieniu „Miasta Grzechu” na duży ekran. – Byłem pewien, że filmowcy zepsują wszystko, co w „Sin City” najważniejsze, a ludzie zapamiętają mnie jako człowieka, który stworzył jakiś beznadziejny film akcji, a nie jako artystę – wyznał.

Zmienił zdanie po spotkaniu z Robertem Rodriguezem, reżyserem „Deperado”. Rodriguez przekonał Millera do swojej wizji, której podstawą miała być absolutna wierność oryginałowi, pokazując mu nakręconą przez siebie kilkuminutową adaptację jednego z epizodów „Miasta Grzechu”. By ostatecznie potwierdzić swoje dobre intencje, posadził autora komiksu na fotelu drugiego reżysera i zaproponował, by zamiast storyboardów wykorzystywać rysunki z zeszytów „Sin City” w niezmienionej formie. – Nie podzielił się scen między siebie, ale rzucaliśmy się na nie razem, doprowadzając się nawzajem do szału i równocześnie doskonale się przy tym bawiąc – wspominał pracę na planie Miller. – Pokochaliśmy się zresztą jak bracia i nie można nas było rozdzielić.

Rodriguez nie kłamał. Filmowa wersja „Sin City”, która ujrzała światło dzienne w kwietniu 2005 roku, jest chyba najwierniejszą w historii kina adaptacją komiksu. Jedyna różnica polega na tym, że postacie narysowane przez Millera otrzymały twarze i głosy wielkich gwiazd – Bruce’a Willisa, Elijah’a Wooda czy Micky’ego Rourke’a. – Bardzo chciałem zobaczyć, jak Frodo je ludzi – cieszył się jak dziecko Miller po obsadzeniu Wooda w rolę mordercy kanibala.

Zasłużony sukces „Sin City” chętnie oglądanego przez widzów, a przez krytyków uważanego wręcz za film przełomowy sprawił, że mistrz komiksu pokochał Dziesiątą Muzę. Niewiele brakowało, a nakręciłby „Batmana





Fot. FOTOLINK

– Początek” wspólnie z Darrenem Aronofskym, ale kiedy twórcy „Requiem dla snu” zabrano ten projekt, nowy reżyser Christopher Nolan podziękował również Millerowi. Ten nie miał żalu, bo jego myśli były już przy kolejnej części „Sin City”, nad którą wciąż pracuje, oczywiście do spółki z Rodriguezem. Będzie to ponoć adaptacja zeszytu „Damulka warta grzechu” na małym ekranie jako serial telewizyjny. Równocześnie Miller na zamówienie Warner Bros pracuje nad scenariuszem będącym adaptacją komiksu „Hard Boiled”.

Zabawa w reżysera odmieniła sposób, w jaki postrzega i tworzy komiksy: – Zdałem sobie sprawę, że inaczej rysuję. Więcej uwagi poświęcam swoim aktorom, nawet tym na papierze. Nie oznacza to, że teraz będę rysował Jessikę Albę, choć byłaby to czysta przyjemność. Chodzi mi o to, że kiedy zabieram się do kreowania postaci, staram się do niej zbliżyć, by lepiej oddać ekspresję twarzy.

Komiks był pierwszą, ale niejedyną fascynacją sześciolatniego Franka. Rodzice zabrali go do kina na film „300 Spartan” (1962, reżyseria Rudolph Maté) – i od tamtej pory nic już nie było takie samo. – Siedziałem obok brata, który miał wówczas dziewięć lat. Czuliśmy się zbyt fajni, żeby siedzieć z rodzicami, więc kazaliśmy im usiąść w rządzie za nami. Pod koniec filmu nie wytrzymałem: „Steve, czy to możliwe, żeby do brzy zginęli?”. Odpowiedział: „Nie wiem, spytaj taty!”. Odwracam się więc i pytam: „Tato, czy ci dobrzy umrzą?”. Usłyszałem: „Obawiam się, że tak, synu”. Ten film odmienił moje życie. Od tamtej chwili wiem, że prawdziwi bohaterowie to nie goście, którzy dostają medale na końcu „Gwiazdnych wojen”. To nie Harry Potter, któremu cholerni kumple z klasy biją brawo. To ludzie, którzy robią to, co do nich należy, nie oglądając się na konsekwencje – wspominał po latach Miller.

Film rozbudził w chłopcu zainteresowanie historią starożytną, które z czasem przerodziło się w prawdziwą pasję. Rysownik pożyłak książki o Sparcie, oglądał filmy i programy historyczne, wybrał się nawet na wycieczkę do Grecji, by na własne oczy zobaczyć ziemię, po której stąpali obuci w sandały wojownicy. Ponoć zawsze marzył o narysowaniu tej historii i kiedy w końcu uznał, że jest gotowy, podjął wyzwanie. W 1998 roku ukazała się złożona z pięciu zeszytów miniseria zatytułowana po prostu „300” (później wydana w jednym tomie). Jako że zdaniem Millera historia rozgrywająca się pod pięknym greckim niebem nie mogła obejść się bez kolorów, do współpracy zaprosił Lynn Varley, wówczas je-

W tle filmowy obóz perskiej armii inwazyjnej. Na pierwszym planie król Kserkses w pełnej krasie

go żonę, która nadała starożytnym herosom i zaludnionemu przez nich światu odpowiednie barwy.

Moda na starożytność w kinie – która poza „Gladiatorem” niczego dobrego na razie nie przyniosła – i kultowy status „Sin City” sprawiły, że decydenci z Warner Bros stanęli na głowie, by kupić od Millera prawa do nakręcenia „300”. A że autor komiksu zdobył reżyserską ostrogę na planie „Sin City”, sam nabrał ochoty na nakręcenie filmu o dzielnych hoplitach. Było już jednak za późno. Musiał zadowolić się bardziej prestiżową niż wpływową funkcją konsultanta i współproducenta, a reżyserem „300 Spartan” został Zack Snyder, twórca remake’u „Światu żywych trupów”.

– Oczywiście, wszystko obgadaliśmy. Ale to jest film Zacka i ostatnia rzecz, jakiej mu potrzeba, to jakiś producent skaczący wokół niczym konik polny. Dałem mu wiele swobody. Nie chciałem przeszkadzać – rysownik zaufał Snyderowi i nie zawiódł się. – Jestem zachwycony tym, co zobaczyłem. Dobrze, że się nie wtrącałem.

Chwalił również Gerarda Butlera, który wcielił się w króla Leonidas – Jego gra była miążdząca jak kiedyś rola Kirka Douglasa w „Spartakusie”. Widzę walczącego Butlera, ale niebo nad nim wygląda dokładnie tak, jak namalowała je Lynn. Widzowie mogą być więc przeniesieni w miejsca, w które wcześniej mógł ich zabrać jedynie rysownik – dodawał. Kinomani nie podzielili jego entuzjazmu. Jatką w wąwozie pod Termopilami zadebiutowała na szczycie listy amerykańskich przebojów kinowych.

Kiedy Miller opuścił Termopile, znów zabrał się do rysowania Batmana. Może dlatego, że historia Spartan jest jedyna w swoim rodzaju i inna przewagi starożytnych bohaterów go nie interesują, a może dlatego, że Amerykanie bardziej niż cudze kochają własne mity. Ale rysownik dobrze zapamiętał lekcję, której udzielił mu Leonidas: – Teraz w komiksach dominują wstrętne typy walczące z jeszcze bardziej wstrętnymi typami i wygrywa ten, który ma większą spluwę. Tymczasem podstawą opowieści o superbohaterze powinien być facet wyciągający niewinnych ludzi z tarapatów.

Pewnie dlatego Miller postanowił nie konfrontować Batmana z wysłanym z palca uosobieniem zła, z jakimś Jokerem czy Pingwinem. Tym razem jego Batman będzie walczył z Al-Kaidą.

O FILMIE „300 SPARTAN” CZYTAJ NA S. 4

UNIKALNA KOLEKCJA „PRZEKROJU”

„Historia Architektury” w 10 tomach

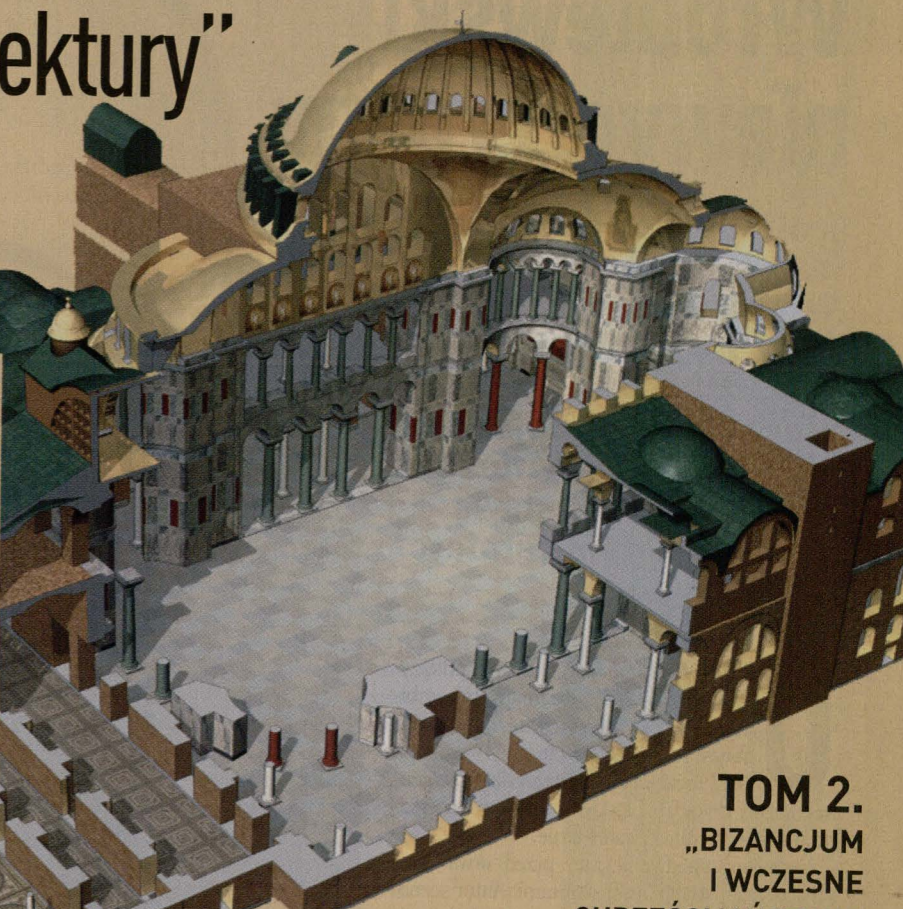
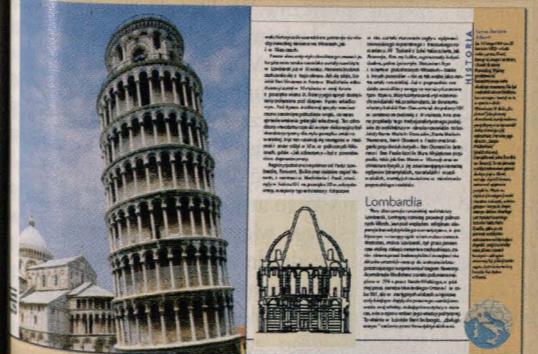
NAJWSPANIALSZE BUDOWLE



PIĘKNE ZDJĘCIA I ILUSTRACJE

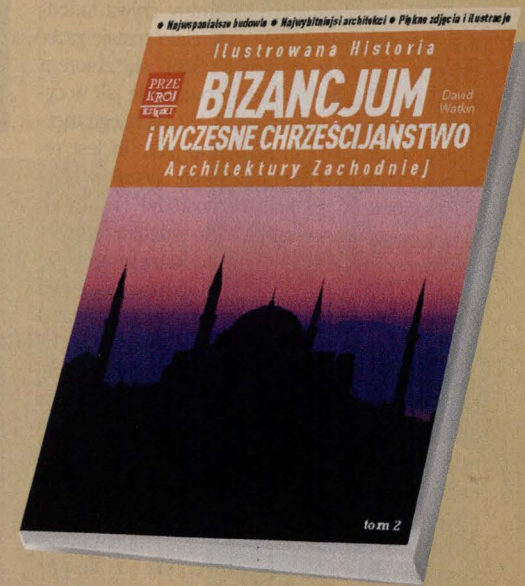


BOGATE TŁO HISTORYCZNE



TOM 2.
„BIZANCJUM I WCESNE CHRZEŚCIJAŃSTWO”
W SPRZEDAŻY OD 29 MARCA

- Czy wiesz, że:
- Hagia Sophia, perła architektury bizantyjskiej, została zaprojektowana przez matematyków
 - dzisiejszy kościół San Marco w Wenecji jest rekonstrukcją kościoła z 830 roku
 - Krzywa Wieża w Pizie zaczęła się pochylać już w czasie budowy



Szukaj w najlepszych punktach sprzedaży w całej Polsce

ZAMÓW KOLEKCJĘ!

Zamawiając 10 tomów, zapłacisz promocyjną cenę 144 zł (zamiast 159,90 zł), otrzymasz również specjalne etui na naszą serię. Szczegóły na www.przekroj.pl

Wróblewski niewyczerpany

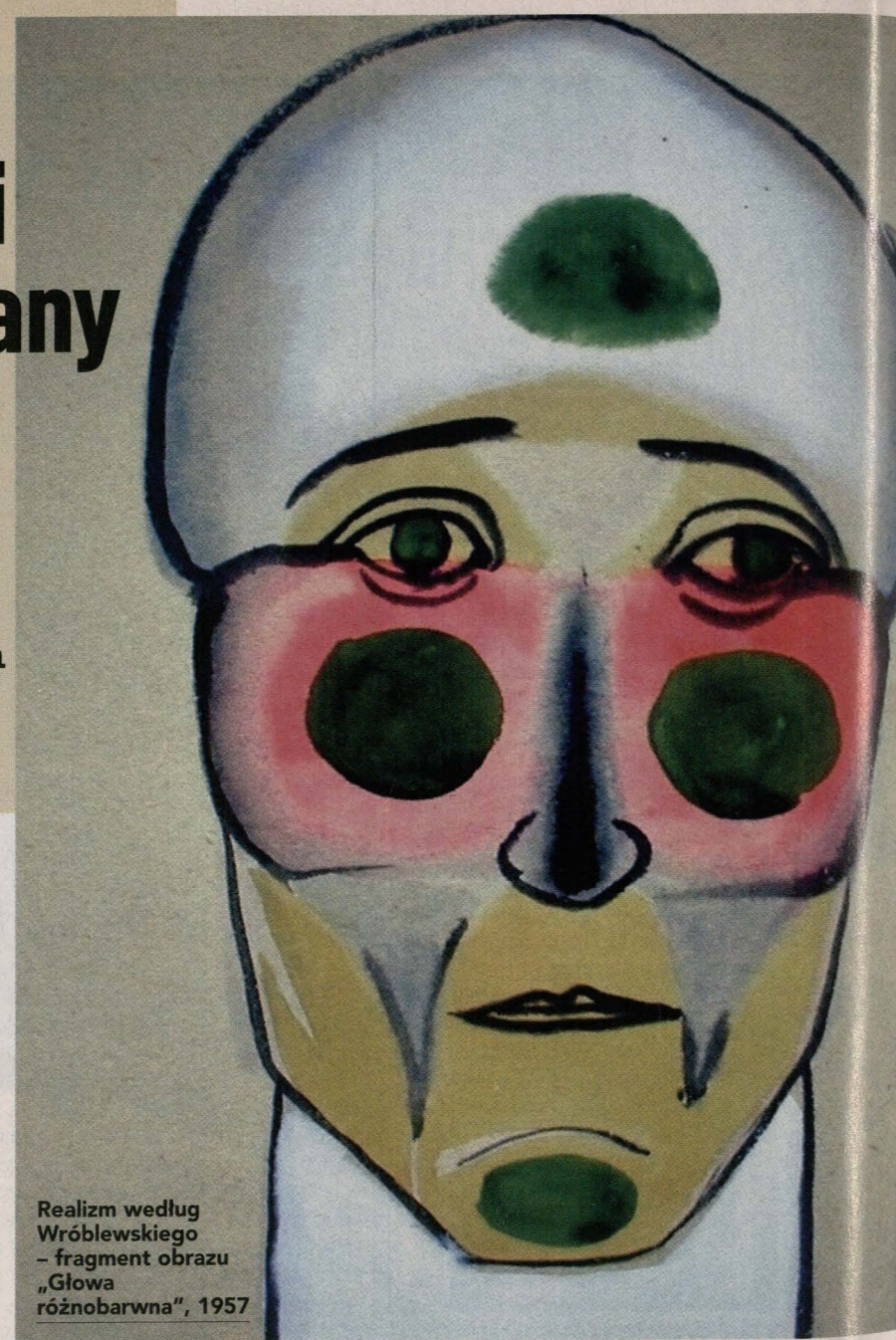
Jeśli ktoś jeszcze kojarzy Andrzeja Wróblewskiego tylko z cyklem „Rozstrzelanie”, niech szybko obejrzy w warszawskim Muzeum Narodowym wystawę z okazji 50-lecia śmierci malarza

Obrazy Wróblewskiego można pokazywać w dziesiątkach rozmaitych kombinacji. To dość niesamowite, bo przecież malował niecałe 10 lat, a żył – niecałe 30. I to w najtrudniejszej dla powojennej Polski dekadzie, kiedy wszystkim dziedzinom sztuki groziło wyjątkowanie.

Oglądam wystawę jeszcze przed otwarciem, krążę między drabinami i sznurami. Autor scenografii Jarosław Fliciński jeszcze zmienia kolejność gwaszy z cyklu „Zampano” – Wróblewski był zafascynowany włoskim neorealizmem i filmem „La Strada” Felliniego. Włączając dźwięk. Zampano przy dźwięku bębna Gelsominy zrywa łańcuchy. U Wróblewskiego to silne ciało zostaje prześwietlone i pokawałkowane. Staje się zbiorem brył. Siła okazuje się złudna, podobnie jak w cyklu „portretów organicznych”. U siedzącego mężczyzny widać otwartą płataninę jelit. To jest realizm w wydaniu Wróblewskiego. Wszak wymyślił swój własny „realizm bezpośredni”; notował: „przez nasze obrazy zajrzycie do wnętrza człowieka i spostrzeżecie słabość, przed którą musicie się bronić”. Obok wiszą głowy, autoportrety i czaszki – to tak, jakby patrzeć w lustro, widzieć zamiast twarzy czaszkę. Głębiej już zajrzeć się nie da.

Na innym obrazie przez rozdarte plecy prześwieca szare tło. I nie ma znikąd obrony przed fundamentalną kruchością ciała. To jest malarstwo bólu i okaleczenia, podszyte śmiercią, która kryje się w twarzach przypominających maski. I gdzie tu optymizm nowej sztuki?

Wystawa warszawska pokazuje Wróblewskiego zmagania z socrealizmem, bo co jak co, ale programowy optymizm mu nie wychodził. Nie ma go ani na obrazie „Złot młodości w Berlinie Zachodnim II”, ani w „Fajrancie w Nowej Hucie”. Te obrazy wiszą oddzielone czerwonym ekranem, który tworzy ślepą uliczkę. Po chudych latach 1950–1953 i utracie wiary w nowy porządek



Realizm według Wróblewskiego – fragment obrazu „Głowa różnobarwna”, 1957

Wróblewski nie przeżył też triumfalnego powrotu – na wystawie w Arsenale w 1955 roku jego obraz „Matki” został zlekceważony, choć dziś widać, że płomiennie różowe policzki dziecka zapowiadają atakujące kolory późniejszych obrazów. Być może zresztą ten socrealistyczny epizod zmusił go do wzmocnienia i wyostrenia własnego stylu.

W późnych latach 50. czuł się, jak pisał, „nowostworzony”, choć nieustannie zmagał się z melancholią: „Jestem stary i wyjąłony. Nie mogę ruszać ręką, bo moja ręka przepełnia mnie obrzydzeniem”. Na wielu obrazach obok pełnej kolorów kobiety pojawia się męska postać w cieniu, czasem trzymając ją za rękę jak cień czy trup, który chciałby zacerpnąć trochę życiowej energii. Bezskutecznie, on jest zawsze po drugiej stronie. Za to istnieje obraz Wróblewskiego, który uderza czystą jasnością, nieobecny co prawda na tej wystawie, ale obecny w jej katalogu. To „Góry czerwone”, spiętrzenie brył, które każe myśleć o nieskończoności. Trudno to określić inaczej niż jako

pejzaż mistyczny. Wróblewski chorował na epilepsję, zmarł właśnie w górach, miał atak w czasie spaceru w stronę Morskiego Oka.

Przy całej różnorodności to malarstwo jest spójne. I we wczesnych obrazach abstrakcyjnych, i w swoistej odmianie socrealizmu, i w późnych (choć dziwnie to brzmi w przypływie) – wszystko już było, nawet postmodernizm jest już historią. Wład wystawę unosi się duch tamtego czasu, który 10 lat temu ogłosił „całkowitą bezwartościowość sztuki współczesnej”. Każdy z kilkudziesięciu artystów, których prace trafiły do CSW, Baudrillarda czytał „college’u”. I zapewne głęboko wierzy w prawdziwość jego twórczości.

Wystawa pokazuje twórczość artystów przylatujących przez globalny przemysł kulturowy.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

WYSTAWA W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE W 50. ROCZNICĘ ŚMIERCI ANDRZEJA WRÓBLEWSKIEGO POTRWA DO 6 MAJA 2007

Ameryka ze śmietnika

Głośna wystawa młodej sztuki amerykańskiej dotarła do Centrum Sztuki Współczesnej w warszawskim Zamku Ujazdowskim. „Uncertain States of America” to raport z krainy niepewności i lęku, i nadmiaru

W stalinowskiej Polsce urządzono kiedyś wystawę „Oto Ameryka”, która miała być wielkim oskarżeniem amerykańskiego imperializmu i zgnilizny tamtejszej kultury.

Wśród eksponatów były pistolety szpiegowskie, kokietery i guma do żucia. Marek Hłasko w „Pięknych wudziestoletnich” pisał, że cała Warszawa stała się kilometrowych kolejkach, by móc choć przez chwilę pomodlić się do tych przedmiotów z rajy. Czasy już nie te. Do Zamku Ujazdowskiego, gdzie od 23 marca będą pokazywać najświeższą sztukę z USA, w kolejkach nikt ustawiać się nie będzie. A szkoda, bo tę wystawę naprawdę warto obejrzieć. Choć może nie będzie to czas spędzony być przyjemnie.

Wystawa nazywa się „Uncertain States of America”, dosłownie – „Niepewne Stany Ameryki”. Pod tytułem autorzy ekspozycji – para kuratorskich związków – Daniel Birnbaum i Hans Ulrich Obrist umieścili dopisek „Sztuka amerykańska w trzecim milenium”. Widocznie panuje jakaś moda na podsumowania, bo przecież niedawno mieliśmy w Zachęcie „Malarstwo polskie XXI wieku”.

Kuratorzy zaproszeni do współpracy przez prywatne norweskie muzeum sztuki współczesnej Astrup Bernley, wyruszyli w wielką podróż przez Stany. Trwała rok. Skatalogowali tysiąc nazwisk artystów urodzonych po 1970 roku, których uznali za interesujących. Wystawę, którą przygotowali i pokazali najpierw w Norwegii, potem w USA, następnie w słynnej londyńskiej Serpentine Gallery, to próba opowiedzenia o spotkaniu z młodą Ameryką. Sponsorem tego spotkania mogłaby być jakaś bogata korporacja prowadząca wyspiska śmieci, gdyby takie firmy sponsorowały sztukę współczesną. Bo młodzi artyści amerykańscy są dziećmi epoki nadmiaru. Zarówno materialnego, jak i kulturowego nadmiaru.

W świecie, gdzie wszystko się zdarza ze wszystkim, gdzie wszystko już było, nawet postmodernizm jest już historią. Wład wystawę unosi się duch tamtego czasu, który 10 lat temu ogłosił „całkowitą bezwartościowość sztuki współczesnej”. Każdy z kilkudziesięciu artystów, których prace trafiły do CSW, Baudrillarda czytał „college’u”. I zapewne głęboko wierzy w prawdziwość jego twórczości.

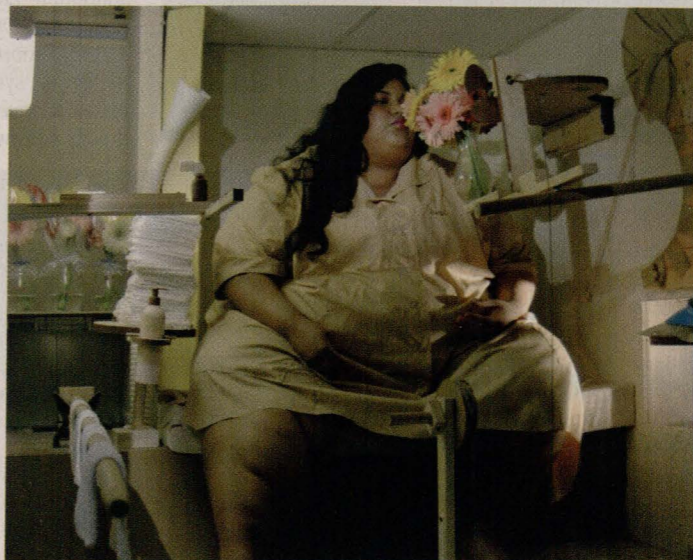
Wystawa pokazuje twórczość artystów przylatujących przez globalny przemysł kulturowy.

W katalogu jeden z artystów, Mike Bouchet, pisze, że interesuje się „dżinsami, filmami, programami telewizyjnymi, architekturą, jedzeniem i seksem”. Czyli dokładnie tym, czym interesują się wszyscy (może z wyjątkiem architektury). Bouchet zasłynął pracą „Top Cruise”, czyli rozrzuconymi na podłodze sylikonowymi głowami Toma Cruise’a – nawet nie bardzo podobnymi do pierwowzoru. Chodziło o podanie w wątpliwość istnienia prawdziwego Toma Cruise’a i zasugerowanie, że jest to tylko gumowy, tandetny wyrób przemysłowy powielony w tysiącach sztuk i w miliardach ludzkich umysłów. W wysypisku kultury masowej brodzi też Edgar Arceneaux i Rodney McMillian, którzy przedstawiają „Michael Jackson Project”, próbując w nim prześledzić, jak doszło do tego, że „król popu” stał się tym, czym się stał.

Strategią przetwarzania w świecie nadmiaru produktów popkultury i chińskiego plastiku może być ucieczka w totalne rękodzieło. Tak robi jeden z ciekawszych młodych amerykańskich twórców Christian Holstad. Jego sztuka to szydełkowanie, dzierganie, robienie na drutach. Bardziej „rękodzielniczej” sztuki już robić się nie da. Warto też przyjrzeć się pracy Miki Rottenberga „Dough”, czyli „Ciasto”. To klaustrofobiczne, nieprzyjemne wideo, którego bohaterką jest czarna kobieta, otyla na skalę amerykańską, czyli monstrualną. Siedzi w ciasnym pomieszczeniu i przepycha puchnące, drożdżowe ciasto z otworu w suficie do otworu w podłodze. Seksualność, trawienie, wydalanie, a nade wszystko potworny nadmiar i niemożność ucieczki – to bardzo dosadna opowieść o tym, czym dziś jest Ameryka.

MARCEL ANDINO VELEZ

„UNCERTAIN STATES OF AMERICA. SZTUKA AMERYKAŃSKA W TRZECIM MILENIUM”, CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ, ZAMEK UJAZDOWSKI W WARSZAWIE, WYSTAWA CZYNNA DO 7 MAJA



Kadr z pracy wideo „Dough” („Ciasto”) Miki Rottenberg, 2005

Fot. CSW ZAMEK UJAZDOWSKI

SPECJALNIE
DLA STUDENTÓW:

studentcki
klub filmowy

Wytnij ten bilet i idź na film!

Tylko dla studentów - w każdą ostatnią środę miesiąca - specjalne pokazy filmowe w kinie ATLANTIC (Warszawa, ul. Chmielna 33)!

Pierwsze 25 osób, które 28 marca zgłoszą się z tym kuponem do kasy kina Atlantic, otrzyma podwójny darmowy bilet na pokaz filmu „Renaissance” o godz. 21.00

W trakcie pokazu dodatkowe atrakcje: konkursy z nagrodami! Uwaga: bilety można odebrać z okazaniem ważnej legitymacji studenckiej!

Dobrá zabawę
zapewniają:

Kino ATLANTIC
merlin.pl
Kampus 97.4m
STUDENCKA
PRZE KROJ

Inwazja makabreski

W teatrze coraz więcej cudów i upiorów, snów i niesamowitości. Niekoniecznie dla dzieci



Marcin Bikowski gada wieloma głosami, wciela się w najdziwniejsze postaci, rozmawia z demonami

I czemu efebowały królewicz chce się żenić z własną siostrą także noszącą czarne rajty i używającą golarki do twarzy? Wiedźma która wieży tytułową córkę słońca, ma wyraźnie lesbijskie skłonności. Homoseksualne podteksty wylazą na każdym kroku, choć aktorzy, chwalić Pana nie akcentują tego wątku. Dobrowolski brnie w „dwukodowe” wersje bajek. Szuka dla nich alternatywnych rozwiązań. Pisze je tak, żeby wszystkie zadziory, dwuznaczności, zgrzyty moralne i obyczajowe wybiły się na pierwszy plan. Bałbym się zabrać na coś takiego do teatru za przyjaźnione dziecko. Ale dorosły widz będzie miał uciechę. Bo to nie jest baśń, ale gra w baśń.

I wreszcie świetny „Baldanders”. Malutki spektakl z Białegostoku wymyślony przez dwóch młodych lalkarzy – Bikowskiego i Bartnikowskiego. Opowieść powołująca na scenę bestiariusz z „Zoologii fantastycznej” Borgesa. Tytułowy Baldanders to demon, który włazi w ciała innych istot, przemijając korytarzami ich myśli. Marcin Bikowski sam siebie dzieli na strefy wpływów. Każda ręka to jeden bohater. Wyrasta z niego kobieta fatalna, ale i myszowaty stworek wypełzający z kieszeni. Aktor gada kilkunastoma głosami za pomocą niewielu rekwizytów i atrap zmienia swoją postać. Raz jest starym olbrzymem, do którego trzewi przedał się Baldanders, i wypełnia sobą całą klatkę sceny, kiedy indziej redukuje się do palca, którym malutki demagog szalonego świata zdmuchuje światło, czas i przestrzeń. Stwory syjamskie z Białegostoku, fantastyczne zrosłaki, dublety i zlepiszczaki Bikowskiego to absolutnie nowa jakość w polskim teatrze. Wciągnięty bez reszty w chory świat rozdwojonej jaźni widz zaczyna się bać, że za chwilę odpyśnie mu własna noga. Że za namową scenicznego groteski nos wyprowadzi się do innego pokoju.

Cieszę się z tego wysypu surrealnych widowisk, bajek dla dorosłych, makabresk z pogranicza jawy i snu, gdzie nic nie jest takie, jak się wydaje, które uczą aktora i widza niedopowiedzeń, skoków emocjonalnych, innego montażu sceny w głowie. Wygląda na to, że polski teatr zmęczył się „realizmem osiedlowym” i czas na sceniczną antidotum. Zresztą bajka zawsze wyprzedza rzeczywistość. Opowieść grozy dopiero zapowiada to, czego możemy się bać, co może nas dopaść. Ale bywają sytuacje, kiedy rzeczywistość przegania najdziwniejszą nawet makabreskę. Bójcie się drodzy państwo. Bójcie.

ŁUKASZ DREWNIAK

● ● ● ● ● ○

„SANDMAN” NEILA GAIMANA, REŻYSERIA IGOR GORZKOWSKI, STUDIO TEATRALNE KOŁO W WARSZAWIE

● ● ● ● ● ○

„CÓRKA SŁOŃCA”, TEKST I REŻYSERIA RADEK DOBROWOLSKI, TEATR WYTWÓRNA W WARSZAWIE

● ● ● ● ● ○

„BALDANDERS” MARCINA BARTNIKOWSKIEGO, REŻYSERIA MARCIN BIKOWSKI, BIAŁOSTOCKI TEATR LALEK

● ● ● ● ● ● mistrzostwo
● ● ● ● ● ● na piątkę
● ● ● ● ● ● warto
● ● ● ● ● ● może być
● ● ● ● ● ● słabe
● ● ● ● ● ● dno

W PYSK

„Omyłka” czy ofiara oplutego Hübnera?

Awantura w Powszechnym o gówniarski manifest i dorysowanie portretowi patrona nieprzystojnych atrybutów – w której głos zabrały też osoby raczej niewidywane w teatrze, ale jakaż to przyjemność pomoralizować i pogrzmieć – otóż awantura ta rykoszetem utrupiła to przedstawienie niemal w chwili narodzenia. Ze swoją prowokacyjną formą i nieoczywistym tematem mogło posłużyć wyłącznie za dowód rozpa-

Obrazki z „Omyłki” do pastelowych nie należą



noszenia się chamstwa w przybytku sztuki. I tak się pod piórem rozpędzonych kaznodziejów stało. Czy słusznie? Obrazek Pawła Demirskiego i Wojtka Klemma do pastelowych nie należy. Przy długim, chwiejącym się stole mamy swoje pijaństwo zagryzane ogórkami, którymi biesiadnicy oplu-

ją się w apogeum klótni, mamy rynsztokowy język i wiszącą w powietrzu bijatykę. Z bełkotu wylaniają się odwieczne motywy zakrapianych debat: patriotyczne (tata egzaminuje syna ze znajomości „Polaka małego”, rozkwaszając mu przy okazji nos), reformatorskie (ktoś peroruje, jak urządziłby świat, jednych wypędzając, drugich zamykając, trzecich wieszając), botanickie (kto na kogo), a nade wszystko ksenofobiczne antysemitkie. Do ilustracji tych ostatnich służą słowa poleśniawa Prusa („Omyłka”) i Marii Konopnickiej („Mendel dański”), które wyjęte z kontekstu pozytywistycznej prozy wpisane w ponadczasowy repertuar rodzimego kołtuna stają się orężem prowokacyjnego, paszkwilanckiego oskarżenia. Można zarzucić pracy niedoświadczonemu reżyserowi mnóstwo wad: bałaganiarstwo, bezsensowne dygresje, nadmiar wątków, natręctwo powtórzeń, lopatologię. Niepodobna odmówić mu pasji flekowania najobrzydliwszych narodowych wad. Co, śmiem twierdzić, doceniłby Zygmunt Hübner, patron z pomazanego portretu, nawet gdyby z trudem przyszedł mu zaakceptować prowokacyjną formę.

JACEK SIERADZKI

● ● ● ● ● ○

„OMYŁKA” PAWŁA DEMIRSKIEGO I WOJTKA KLEMM, REALIZACJA WOJTEK KLEMM, SCENOGRAFIA JUSTYNA ŁAGOWSKA, KOSTIUMY JULIA KORNAKA, MUZYKA DOMINIK STRYCHARSKI, WSPÓŁPRACA LITERACKA TOMEK ŚPIEWAK, TEATR POWSZECHNY W WARSZAWIE



Nowy zbawiciel krąży po Moskwie lat 20.

Drugie Przyjście niepotrzebne

Jak białostocki teatr uratował „Spaloną powieść”

Rękopisy nie płoną – powiedział messer Woland. Ten jednak płonął i ginął, był rekonstruowany, do naszych czasów dotarł w wersji szczęśliwej. I to cud, że w ogóle dotarł. „Spalona powieść” Jakowa Gołosowkera, filologa klasycznego, tłumacza i filozofa, więźnia Workuty i wiecznego tułacza-wygnańca, to coś jakby wariant/zapowiedź/przeczenie/inspiracja „Mistrza i Małgorzaty”. Oto szalenię zarejestrowany w domu wariatów jako Isus (czytaj: Jezus) krąży po Moskwie lat 20. Spotyka skazańca, dziwkę, dziewczynę gwałconą na pustkowiu, ducha Lenina na kremlo-wskich murach. Wysłuchuje szatana – wiecznego antagonisty – w dyspacie jak z „Braci Karamazow”. Nie widzi jednak dla siebie miejsca i znika.

To impresja raczej niż fabuła, traktat, a nie materiał na spektakl. Wojciech Szlachowski pieczołowicie przeniósł utwór na scenę, tym razem bez wsparcia lalek, uwzględniając dziury pozostałe

po rekonstrukcji i fragmentaryczną strukturę niepozwalającą na rolę o wymiarze większym niż monolog (świetne etudy Szatana – Ryszarda Dolińskiego, dziwki – Iwony Szczęsnej, dziewczyny – Izabeli Marii Wilczewskiej). Usadził nas na wąskim balkonie ponad sceną nie po to, by ofiarować uprzywilejowaną pozycję, ale raczej po to, by oddalić i uduchować nikomu niepotrzebne, jak się okazuje, Drugie Przyjście. Reżyserski pietyzm stawia widzowi wymagania, żąda zanurzenia się w hieratyczny ton, dopowiadania sobie tego, co z oryginalnego tekstu poszło z dymem. Ufajmy, że znajdą się tacy, którzy wyzwanie podejmą. Choćby ci, którym wystarczy za zachętę to, że Bułhakow cenil i autora, i powieść.

JACEK SIERADZKI

● ● ● ● ● ○

„SPALONA POWIEŚĆ” JAKOWA GOŁOSOWKERA, PRZEKŁAD HENRYK PAPROCKI, ADAPTACJA I REŻYSERIA WOJCIECH SZLACHOWSKI, SCENOGRAFIA JERZY MURAWSKI, MUZYKA KRZYSZTOF DZIERMA, BIAŁOSTOCKI TEATR LALEK

REKLAMA

ANTYRADIO
94 FM Warszawa 106.4 FM Katowice

TYLKO PRAWDA

FIRMA PEJZAŻOWA



Rafał Malczewski „Pejzaż. Południe”, olej/plótno, ok. 1926, Muzeum Narodowe w Warszawie

Dzieci wielkich rodziców nie mają łatwo: nieustanne porównania, presja oczekiwań. Taki też był los Rafała Malczewskiego, który całe życie zmagał się z malarską sławą ojca

W tym domu nie dało się uciec od sztuki. Od dzieciństwa Rafał malował razem z Jackiem, w późniejszych latach wybierali nawet te same kadry, jakby z rozmysłem prowadząc malarski dialog, badając wzajemne wpływy. Paradoksalnie pod koniec życia ojca to Rafał był stroną bardziej zależną. Zerkając na obrazy syna, Jacek zaczął malować odważniej, bardziej dynamicznie i zuchwale.

Rafał długo szukał własnej drogi, miał osobowość złożoną i z pewnością nietuzinkową. Wrodzona skłonność do melancholii, tragiczne wydarzenia u progu dorosłego życia (śmierć ukochanej i bliskiego przyjaciela) wyposażyły jego naturę w tony sarkazmu i ironii, które łagodził inteligencją i osobistym czarem. Pisarz, scenograf, wybitny narciarz i taternik, fotograf, działacz społeczny i dziennikarz sportowy – był prawdziwym „artystą życia”, zbyt wszechstronnym, by skupić się tylko na sztuce.

Wpływ Jacka na życie syna w jednym okazał się decydujący: to on pierwszy pokazał Rafałowi Tatry, a w latach 20. kupił synowi dom w Zakopanem. Od tamtej chwili Rafał Malczewski stał się prawdziwym lokalnym patriotą, kronikarzem i mitologiem Podhala, wybitnym tatrzańskim pejzażystą i autorem książek o Zakopanem: „Narkotyk gór”, „Peppek świata”.

W okresie międzywojnia Zakopane przeżywało prawdziwy rozkwit. Z prowincjonalnej letniskowej wioski dla gruźlików urosło do rangi kurortu, „polskiego Davos”. „Snobizm narciarski wyrugował kompletnie tragiczny snobizm na choroby płucne. Zapanowała moda na krzepę” – pisała Magdalena Samozwaniec. Snobizm na Zakopane to już nie tyl-

ko piękno gór i walory klimatyczne, ale także moda na nowoczesny wypoczynek: zawody narciarskie, rajdy motocyklowe, niekończące się bale. Z Warszawy kursował specjalny pociąg „Narty–Dancing–Bridż”, pod Giewontem pomieszkiwała kulturalna i polityczna elita II RP: Stryjeńscy, Iwaskiewiczowie, Nałkowska, Szymanowski.

Magnetyzm Zakopanego działał jak nałóg. Witkacy pisał o „demonizmie Zakopanego”, które staje się „prawdziwym rajem, straszliwą oranżerią (...) generalną wytwornią specyficznego, zresztą czysto polskiego narkotyku, zakopianiny”. Podobno to właśnie Rafał był autorem skrótu „Witkacy”; obaj artyści mieli zresztą ze sobą wiele wspólnego. Na losach obu położyły się cieniem życie wielkiego ojca i tragiczne przeżycia w młodości; obaj przybrali podobną, nieco zblazowaną pozę, ten sam dadaistyczno-absurdalny ton kryjący poczucie tragizmu istnienia. Obaj też zdawali się mieć podobny dyktans do malarstwa. Gdy Witkacy oficjalnie ogłosił powstanie firmy portretowej – głównego źródła dochodów – Rafał, nieoficjalnie, działał w ramach swoistej „firmy pejzażowej”, specjalizując się w dekoracyjnych widokach Tatr i Podhala.

Specyficzne to pejzaże, jakby poza realnym miejscem i czasem – układ gór, chmur, chat i lasów tworzy nową, zdeformowaną i „ruchomą” przestrzeń. Rozczłonkowane bryły, domy i pola uciekają w perspektywie, aurę przecinają pryzmatyczne cienie. Malarz osiąga efekt baśniowości, snu, oniryczne zaburzenie perspektywy. To właśnie Witkacy zobaczył w tych obrazach „drogi, nieeuclidowski świat” przypominający „wizje narkotyczne pod działaniem pewnych alkaloidów”. Złośliwi mówili natomiast o „malarstwie cukierniczym” – zarówno z racji niezwykłej „spożywczo-lukrowanej” gamy barwnej, jak i z powodu estetyki art déco modnej także w dekoracji bombonierek.

Rafał Malczewski projektował też plakaty i foldery. Nic dziwnego, że żywioł zakopiańskich dancingów, slalomów i rajdów udzielił się także polom, górcom i „roztańczonym” pejzażom, które rozchwiane, wciągnięte w wir linii i płaszczyzn, przecięte skosami perspektywy zdają się unosić wyobraźnię malarza w przestrzeń... baśni i mitu. Mitu, którym artysta karmił się do końca, także przez gorzkie, głodne i wypełnione sknotą lata emigracji. Nawet Nowy Jork miał dla niego „górskie piękno”.

KRYSZYNA CZERWIŃSKA

NOWY ALBUM – RAFAŁ MALCZEWSKI JUŻ W KIOSKACH

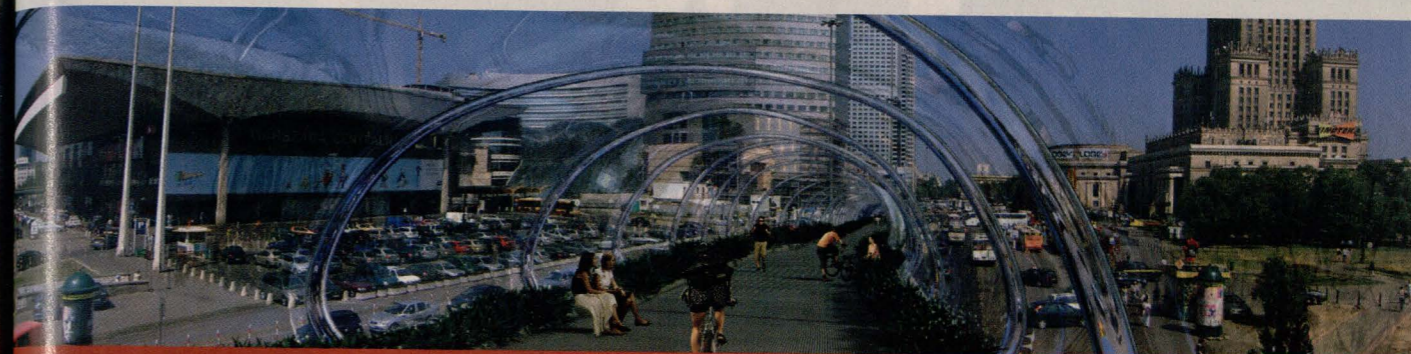
JEDYNA TAKA KOLEKCJA



100 stron
30 tomów

TYLKO
15,99 zł

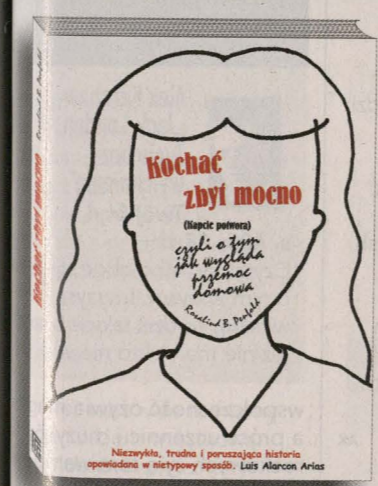
Witkacy
Nikiel
Schubert
Bożena
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebens
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych



JAROSŁAW KOZAKIEWICZ <TRANSFER> 10 III – 15 IV

Zachęta Narodowa Galeria Sztuki
pl. Małachowskiego 3
00-916 Warszawa
tel. (022) 827 58 54
www.zacheta.art.pl

patroni medialni
gazeta POLITYKA TVP TELEWIZJA POLSKA THE WARSAW VOICE
ARCHITEKTURA onet.pl EMPiK Pełna kultura



Wstrząsająca historia miłości, która stała się koszmarem Powieść oparta na faktach

0-801-120-002
Ogólnopolski Telefon

dla Ofiar Przemocy w Rodzinie **Niebieska Linia**
działa na zlecenie Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych

PARTNERZY: niebieska linia
PATRONI HONOROWI: Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Ambasada Kanady, Minister Edukacji Narodowej, Minister Zdrowia, Komendant Główny Policji, Rzecznik Praw Obywatelskich

PATRONI MEDIALNI: Sojusz PANI PRZEKROJ ksiazki Lambda Warszawa polki.pl studencka mediafmnet WP.PL



www.wab.com.pl yd ab two

akcja książki rozgrywa się w stepach Mongolii - świętej ziemi nomadów - oraz w stolicy tego kraju, zwanej po prostu Miastem.

jeden z najgłośniejszych debiutów literackich ostatnich lat.

patroni medialni PANI PRZEKROJ INDEPENDENT WellnessLife.pl BycKobieta.pl WP.PL



Autobiografia australijskiego pisarza Petera Skrzyneckiego

WRÓBLI OGRÓD

Szczegółowa kronika niecodziennej codzienności

- Bieżące wydarzenia są punktem wyjścia do snucia wspomnień, obejmujących 50 lat życia Autora, tj. od momentu jego wyjazdu z Europy do Australii aż po śmierć rodziców;
- książka jest ilustrowana autentycznymi zdjęciami, które odnoszą się do treści opowiadań.



Projekt powstał przy współudziale Rządu Australijskiego i jest współfinansowany przez Australijską Komisję ds. Kultury.

WE
Wydawnictwo Edukacyjne Sp. z o.o.
ul. Wielkotytnowska 35, 31-326 Kraków
tel.: 012 638 00 50, faks: 012 626 07 87
e-mail: handel@we.pl

dvd



„Volver”, reż. Pedro Almodóvar, SPI, Gutek Film, 121', 46,08 zł

Po męskim „Złym wychowaniu” Almodóvar wraca do świata kobiet. Jest ich sześć: Raimunda, jej córka, siostra, matka, ciotka oraz sąsiadka. One również wracają – w rodzinne strony, do niszczących sekretów z dzieciństwa, a nawet spoza grobu. Reżyser łączy wątki kiepskiej telenoweli z dreszczowcem i przednią satyrą. I autentycznie wzrusza oraz uwodzi tą dziwną mieszanką.

SOL



„Dwa zebra Adama”, reż. Janusz Morgenstern, MediaWay, 82', 28 zł

Komedia romantyczna à la PRL. Inżynier Jan Wiktus wraca z ziemi włoskiej do Polski, gdzie czeka żona Helena. Za nim przybywa poślubiona w Italii Paola. Jest zabawnie, bo trójkąt małżeński żyje w zgodzie. Bywa też poważnie, gdy wiejska społeczność chce znormalizować stan cywilny Wiktusa. Reżyser na marginesie komedii uprawia dyskretne kino społeczne i celnie przeświatla słabości człowieka oraz całego systemu. Świetne.

SOL



„Śniadanie na Plutonie”, reż. Neil Jordan, SPI, 145', 46,08 zł

Patrick vel Kicia to postać trochę nie z tego świata. Wystrojony/a w kolorowe boa i cekiny objeżdża kraj w poszukiwaniu matki. Odcina się od burej i okrutnej codzienności przetykanej zamachami IRA i śmiercią przyjaciół. Reżyser fascynuje tu kontrastem między rzeczywistością i prywatnym kosmosem Kici (doskonała Cillian Murphy), która próbując zakląć zły świat, oczarowuje widza.

SOL

muzyka



Caetano Veloso „The Definitive Wrasse”, Wrasse, 74'11”, 60,99 zł (cenę

podajemy za www.gigant.pl) Zestaw najważniejszych kompozycji czołowego muzyka Brazylii. Trudno tak bogatą twórczość podsumować zaledwie kilkunastoma nagraniami, więc twórcy kompilacji słusznie postawili na przekrojowość. Odliczanie zaczynamy od późnych lat 60. i muzycznej odmiany tropicalismo – artystycznego, społecznie zaangażowanego ruchu, którego Veloso był siłą napędową – a kończyć mamy w roku 2000. Popowe piosenki mieszają się z południowoamerykańską egzotyką. Stylowe.

AK



Marc Moulin „I Am You”, EMI, 44'51”, 64 zł

Pianista, kompozytor, producent, radiowiec, publicysta. Instytucja belgijskiej sceny jazzowej. „I Am You” przynosi zestaw przyjemnych, wieczorowych smoothjazzowych brzmień. Perfekcyjnie dopracowanych, dyskretnie rozbudzanych, subtelnie podelektronizowanych. Sympatycznie nieangażujące.

AK



Różni wykonawcy „The Best Rock Ballads... Ever”, CD1: 61'04” CD2: 71'04”

CD3: 62'47” CD4: 58'10”, EMI, 51 zł Kolejna potężna, bo czteropłytkowa, składanka tematyczna. Tym razem chodzi o najnudniejszy z gatunków – balladę rockową. Zestaw pomyślany tak, by zaspokoić potrzeby każdej grupy docelowej. Dla starszych Rush i Thin Lizzy, dla młodszych Coldplay i The Music. Dla niespecjalnie wymagających Meat Loaf i Europe, dla osłuchanych ambitniej Bryan Ferry i David Bowie.

AK

książki



Aleksandra Janusz „Dom wschodzącego słońca”, Runa, s. 400, 28,50 zł

Akcja debiutu powieściowego Aleksandry Janusz rozgrywa się w typowym dla urban fantasy świecie, gdzie szara



Fot. Corbis



Alex Kershaw „Jack London. Życie bez wytchnienia”, Twój Styl,

s. 405, 48 zł Czytali go albo choć słyszeli o nim wszyscy. I wszyscy wiedzą, że dziś takich pisarzy już nie ma. A kto nie wie,

MS

współczesność ożywia magią, a prócz uczennic i muzyków rockowych żyją tam wampiry i potwory. Czytelnik fantastyki rozpracuje większość postaci i chwytów fabularnych, ale „Dom wschodzącego słońca” ożywiają momentami prywatne fascynacje autorki, co w gatunku rzadkie i dobrze rokujące. Warto zapamiętać.



Paweł Mossakowski „Przeciąg”, Ezop, s. 232, 30 zł

Nikt normalny nie czyta sztuk, bo od

Jack London sporą część swego burzliwego życia spędził na morzu

ono uzmysłowi to sobie dzięki nowej biografii Londona udanie zdającej sprawę z jego niezwykłego życia, w którym pisanie łączyło się z przemierzaniem świata, a polityczne emocje mieszały z mistycznymi wzlotami ducha. Lektura przyjemna i pożyteczna.

TN

listy bestsellerów

PRZEBOJE



KINO

1. **„Testosteron”, reż. Tomasz Konecki, Andrzej Saramonowicz, widzów: 435 971 (w sumie: 439 200), ITI Cinema**
 2. **„Ryś”, reż. Stanisław Tym, widzów: 45 470 (w sumie: 760 735), Forum Film**
 3. **„Most do Terabithii”, reż. Gabor Csupo, widzów: 39 661 (w sumie: 39 661), Monolith**
 4. **„Hannibal. Po drugiej stronie maski”, reż. Peter Webber, widzów: 33 524 (w sumie: 101 194), SPI**
 5. **„Ghost Rider”, reż. Mark Steven Johnson, widzów: 30 624 (w sumie: 89 117), UIP**
- Widownia kinowa w okresie 2–8.03.2007 – Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY



KSIĄŻKI

1. **Tadeusz Isakowicz-Zaleski „Książa wobec bezpieki”, Znak**
 2. **Stanisław Dziwisz „Świadectwo”, TBA**
 3. **„26 bajek z Afryki – ze zdjęciami Ryszarda Kapuścińskiego”, Agora/Green Gallery**
 4. **Michał Komar, Władysław Bartoszewski „Władysław Bartoszewski. Wywiad rzeka”, Świat Książki**
 5. **Witold Bereś, Krzysztof Burnetko „Ryszard Kapuściński: Nie ogarniam świata”, Świat Książki**
- Tygodniowe zestawienie sprzedaży książek za okres 6–12.03.2007 według danych sklepu internetowego Merlin.pl

BESTSELLERY

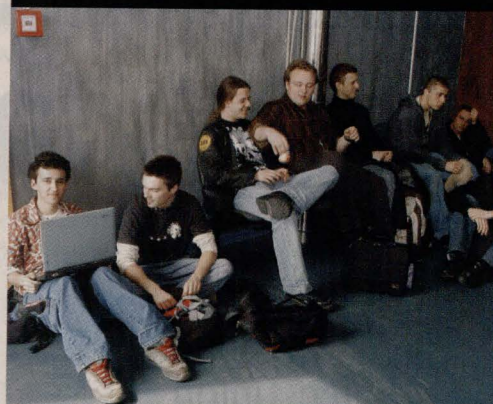
PLYTY

1. **Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL**
 2. **O.S.T.R. „Hollytódz”, Asphalt Records/EMI Music PL**
 3. **Norah Jones „Not Too Late”, EMI/EMI Music PL**
 4. **Różni wykonawcy „Top Kids 9”, Magic Records/Universal Music PL**
 5. **Tokio Hotel „Zimmer 483”, Other Pop/Universal Music PL**
 6. **Różni wykonawcy „RMF FM Najlepsza muzyka 2007”, Izabelin/Universal Music PL**
 7. **Różni wykonawcy „The Best Rock Ballads... Ever!”, Pomaton/EMI Music PL**
 8. **Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psalterz wrześnieowy”, Magic Records/Universal Music PL**
 9. **Ania „Kilka historii na ten sam temat”, Sony BMG Music PL**
 10. **Różni wykonawcy „Radio Zet – Red Wine”, Pomaton/EMI Music PL**
- Lista OLiS – sprzedaż w okresie 5–11.03.2007



Lista OLiS przygotowywana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

POLSKO-JAPOŃSKA WYŻSZA SZKOŁA TECHNIK KOMPUTEROWYCH



WARSZAWA

INFORMATYKA ARCHITEKTURA WNETRZ

SZTUKA NOWYCH MEDIÓW

KULTURA JAPONII

ZARZĄDZANIE INFORMACJĄ

BYTOM

INFORMATYKA

SZTUKA NOWYCH MEDIÓW

GDAŃSK

INFORMATYKA

ポーランド日本情報工科大学

WWW.PJWSTK.EDU.PL PJWSTK@PJWSTK.EDU.PL

infolinia: tel.: 022 58 44 590

REKLAMA

Wstęp do klubu stałego klienta **traffic CLUB** a możesz liczyć na 5%, 10% a nawet 15% dodatkowego rabatu o szczegóły pytaj w kasach Salonu

Traffic Club, Księgarnia i Salon Muzyczny Warszawa, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej), tel. (022) 692 14 50

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA

„PRZEKRÓJ” W SIECI: najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień

„PRZEKRÓJ” W TALK-SHOW PIOTRA NAJS I JACKA ŻAKOWSKIEGO

środa TOK2SZOK, godz. 21.30

czwartek Popołudnik, godz. 15.00

czwartek Popołudnik, godz. 15.00

czwartek Popołudnik, godz. 15.00

W podziemiach gnozytów

Fragment najnowszej powieści Jill Gregory i Karen Tintori „Księga imion”, która właśnie trafiła do księgarni

Głęboko pod Londynem, poniżej poziomu metra zbudowanego w XIX wieku, znajduje się skomplikowany labirynt wykutych w skale korytarzy. Niektóre szyby stanowiły kiedyś część metra, ale zostały porzucone w latach 30. i niemal wszyscy o nich zapomnieli. Nieliczne szyby i korytarze są dziś wykorzystywane jako magazyny. W czasie wojny w wielu tunelach urządzono schrony, ale później znowu popadły w zapomnienie.

Mało kto pamiętał, gdzie znajdują się spiralne schody prowadzące do podziemi. Prawie nikt nie wiedział, że głęboko pod londyńską Tower, pod Tamizą znowu zaczęły działać ogromne wentylatory.

Eduardo DiStefano prowadził żonę pod rękę jedną z tych krętych klatek schodowych. Wiedział, że to jego obowiązek, ale mimo to się niecierpliwiał. Musiał znaleźć Węża, i to szybko.

Krąg poświęcił wiele energii i środków, żeby zbudować podziemną salę komputerową, gdzie Wąż mógłby kontynuować swe poszukiwania, ale on gdzieś zniknął. Cholerny komputer powinien szumieć jak symfonia, żeby odszyfrować ostatnie nazwiska, a jak dotychczas nikt go nawet nie włączył. Nikt w arce nie widział Węża, a Erik też jeszcze nie przyjechał.

– Zaaklimatyzujesz się tutaj, w podziemiu, bella. Musimy się pośpieszyć. Krąg zbiera się za godzinę.

– Wystarczy, jeśli pokażesz mi drzwi, caro. Sama się rozpakuje. Do aklimatyzacji niepotrzebna mi jest twoja pomoc.

Flora ruszyła przed siebie pewnym krokiem, stukając obcasami o metalową podłogę. Przyglądała się z fascynacją majestatycznemu, choć prymitywnemu otoczeniu. Eduardo był tu już wielokrotnie i opowiadał jej o arce, natomiast ona znalazła się tu po raz pierwszy.

Jej dzieci i wnuki miały przylecieć z Mediolanu tego dnia wieczorem, żeby schronić się w arce. Gdy były małe, Flora uczyła je odpowiednich piosenek, żeby przygotować je do podróży do Źródła. Świetnie to pamiętała. Teraz czekała je niezwykła przyгода.

Uśmiechnęła się do siebie. Zatrzymała się na podeście, żeby złapać oddech. W arce będą

śpiewać każdego wieczoru, aż wreszcie zginą wszyscy lamed wownicy* i dusze gnozytów zostaną uwolnione. Uwolnione od więzów ciała wzniosą się do Źródła.

Flora nie mogła się doczekać, kiedy usłyszy chór głosów. Tu, pod grubą warstwą skał i ziemi, będą mogli swobodnie śpiewać, nie bojąc się, że zdradzą tajemnicę.

Eduardo sądził, że ona denerwuje się z powodu konieczności opuszczenia willi na wzburzonym morzu, ale bardzo się mylił. Nie miała się czego obawiać. To była wspaniała chwila. Już wkrótce będą tu rodziny wszystkich członków Kręgu.

– Pomyśl tylko, Eduardo – powiedziała z zaciętością. – Ile wieków dążyliśmy do tego celu. – W podziemiach rozległo się echo jej radości. – Nareszcie. Niemal wszyscy Ukryci zostali

zlikwidowani. Już niedługo dostąpimy wyzwolenia.

Mąż pogłaskał ją ciepłą ręką po plecach. Szli różnie po schodach.

– Bez ciebie nie udałoby mi się tego osiągnąć, bella. Wykazywałaś jeszcze większy zapał niż ja. Byłaś dla mnie źródłem radości.

– To jeszcze nie wszystko – uśmiechnęła się do niego. Z każdym krokiem czuła coraz większe podniecenie, że ten dzień tryumfu nastąpi w jej życiu.

Nie czuła najmniejszego bólu z powodu rozłączenia ze wszystkimi, którzy nie znajdują się w arce.

W ostatniej chwili rozmawiała z bratem. Zatrzymała się przy wejściu do tego nędznego głupca z willi na ostatniej rozmowie. Nie był gnozytą i do ni-

czego nie mógł się przydać – Flora nigdy nawet nie rozważała możliwości wtajemniczenia brata i jego żony, pobożnej protestantki, w tajemnicę Zakonu. Nikt z jej rozległej mediolańskiej rodziny nie wiedział o jej konwersji i o tajnych praktykach, jakie uprawiała od ślubu z Eduardem.

Wszyscy zakładali, że stała się ateistką. Nic nie mogło być dalsze od prawdy. Wiedziała, że Bóg istnieje, ale nie kochała go i nie uwielbiała. Teraz знаła prawdę – Bóg stworzył świat iluzji i zła. Prawdziwy był tylko świat ducha. Mąż i Krąg otworzyli jej drzwi do tego świata.

Eduardo stopniowo wtajemniczał ją w sekrety rytuałów, które poruszały coś w jej duszy, uwalniały ją i pozwalały się rozwijać.

Raz na tydzień ona i Eduardo pili likier wzmocniony narkotykiem, który wzmocniał

ich przeżycia duchowe podczas medytacji. Dzięki tym sesjom czuła się coraz mocniej związana ze Źródłem jej duszy.

Równocześnie coraz mocniej pragnęła rzucić wyzwanie temu podrzędnemu bóstwu, demiurowi, który zdaniem ludzi stworzył ciała i materię, pętając dusze pragnące swobodnego lotu. Eduardo uwolnił ją od służalczości konwencjonalnej religii. Teraz wraz z elitą współwyznawców czekała na uwolnienie duszy z więzów złego świata. Do tej wielkiej chwili pozostało już tylko kilka godzin.

Co za ironia – pomyślała, gdy zeszła na dół – że Wniebowstąpienie rozpocznie się głęboko pod ziemią.

Flora rozejrzała się po olbrzymiej sali recepcyjnej. Dobrze wiedziała, że gdy świat się rozpadnie, kamienie, skały i stal nie będą przeszkodą dla jej duszy.

Po raz pierwszy to Bóg zniszczył świat, zsyłając potop. Teraz przyszła kolej na gnozytów.

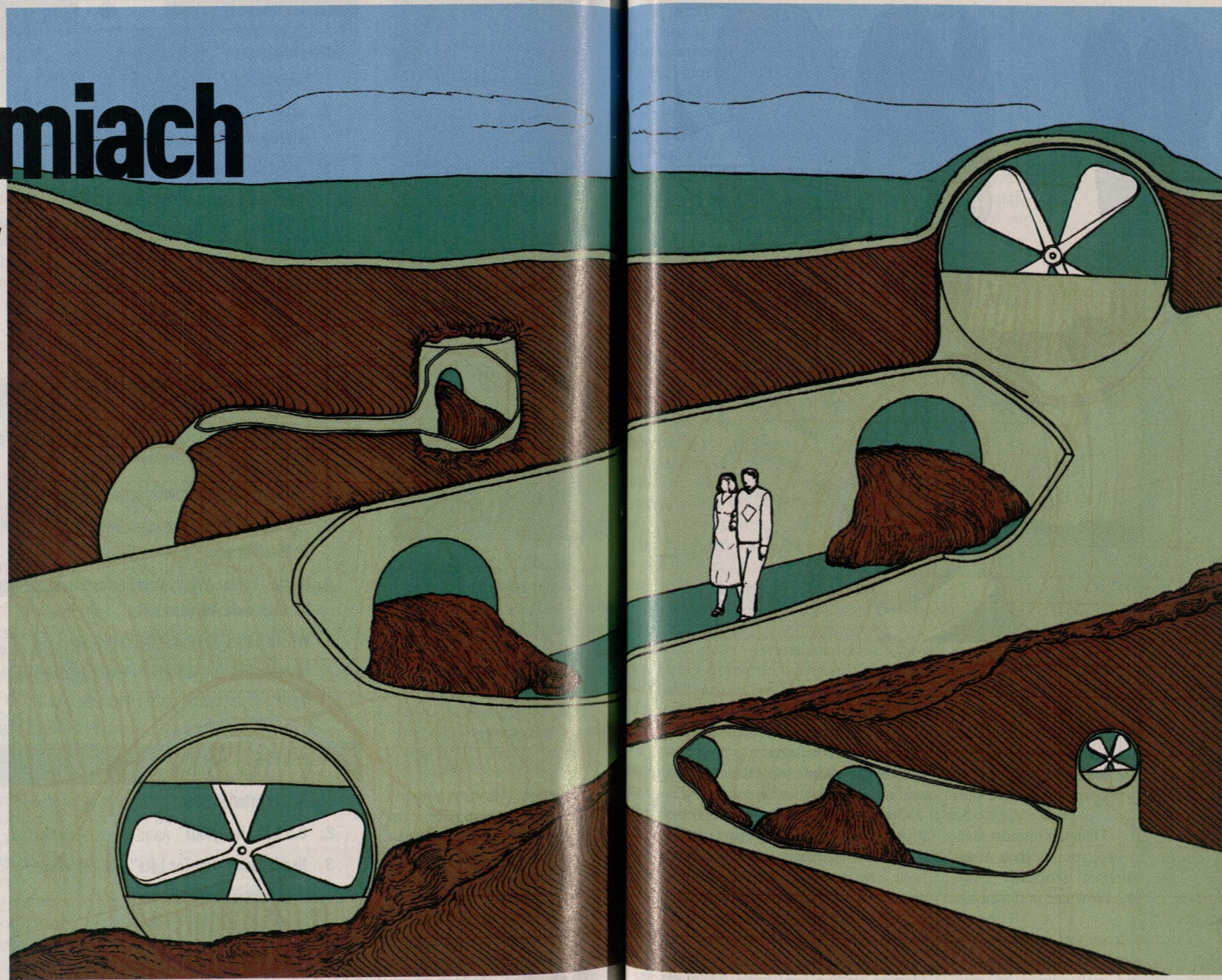
W sierpniowe noce, podczas pełni księżyca premier Włoch lubił siedzieć w ogrodzie otaczającym jego willę na szczycie wzgórza i palić kubańskie cygara. Jego ojciec pozwolił mu po raz pierwszy zapalić takie cygaro w dniu ósmych urodzin. Casa della Falconara, skąd rozciągał się widok na antyczny amfiteatr w Segesście, należała do rodziny premiera już od ponad czterech pokoleń. Siedemdziesiąt lat temu jego rodzice urządzili wesele na wielkim tarasie, skąd goście podziwiali wspaniałą zachód słońca. Ogród stanowił jego sanktuarium, gdzie nikt nie ośmiał się go niepokoić.

W gorące, sierpniowe noce premier mógł zamknąć oczy i rozkoszować się zapachami dochodzącymi z cytrusowych sadów w dolinie, a równocześnie słuchać greckich i rzymskich sztuk wystawianych w amfiteatrze.

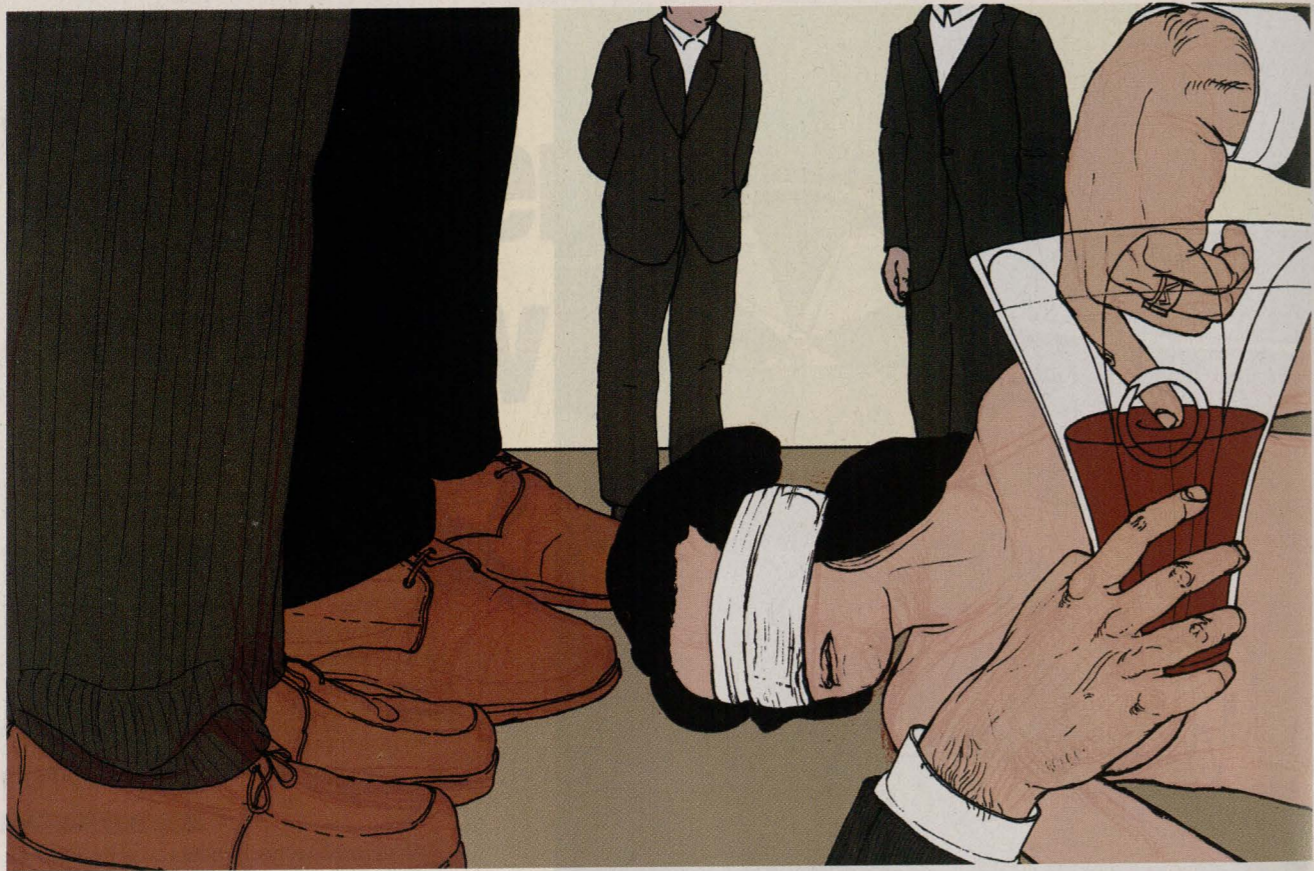
Tego wieczoru w amfiteatrze panowała cisza, a w ogrodzie nie było nikogo, ale Eduardo DiStefano był obecny. W swej willi, na której ścianach widać było skutki wiatrów i deszczy, przyjmował szczególną grupę dwudziestu gości odzywających się ściszo, pełnymi godności głosami.

Kamerdyner premiera cicho przeszedł wzdłuż długiego stołu, przy którym siedzieli goście, nalewając do kieliszków trzydziestopięcioletnie porto. W jego obecności wszyscy rozmawiali tylko o burzliwej pogodzie i wspaniałym, sześciodaniowym obiedzie, który właśnie zjedli. Gdy usłyszeli trzask pięknie rzeźbionych drzwi z mahoniem, Eduardo DiStefano wstał, zamknął drzwi na klucz i zaczął przemowę. Jak zwykle demonstrował swój urok i elegancję.

– Drodzy przyjaciele, zgromadziliśmy się dziś wieczór, ponieważ doszliśmy do punktu



ILUSTRACJE MACIEJ SIŃCZYK



zwrotnego. Trzydzieści trzy przeszkody zostały już wyeliminowane. – DiStefano na chwilę przerwał. Wyraz jego przenikliwych oczu zdradzał przyjemność, jaką sprawiły mu oklaski zebranych. Był wyjątkowo przystojnym mężczyzną, z wysokim czołem zdradzającym inteligencję, mocną szczęką i uśmiechem mogącym stopić nawet złoto. Choć zbliżał się już do sześćdziesiątki, w jego ciemnych włosach widać było niewiele siwych włosów, a te nieliczne tylko zwiększały wrażenie, jakie wywierał, podobnie jak smoking od Armaniego. Gdy goście klaskali, bawił się pierścionkiem w kształcie splecionych węży, który nosił na środkowym palcu. Czekał na ciszę.

– Co ważniejsze – kontynuował – nasz Wąż jest już bliski ostatecznego przełomu.

DiStefano zwrócił się z uśmiechem do złotowłosego prezesa banku, który sprawował pieczę nad majątkiem całej jego rodziny już od XVI wieku. To jego syn odegrał kluczową rolę w identyfikowaniu celów dla Aniołów Ciemności. Dzięki niemu byli już blisko ostatecznego tryumfu, na który tak długo czekali.

Znowu rozległy się brawa. Bankier podziękował zebranych skinieniem głowy.

– Słyszałem – ciągnął dalej DiStefano – że twój syn znowu nie wstał od komputera już od trzech dni. Panowie, niewykluczone, że w tej właśnie chwili jest on już bliski najważniejszego odkrycia – poznania ostatnich trzech nazwisk.

Goście wymieniali spojrzenia zdradzające poruszenie, podniecenie i podziw. Od ponad

stu pokoleń ich przodkowie na próżno usiłowali poznać tę tajemnicę, osiągnąć ten cel. Wiza bliskiego sukcesu, pełnego duchowego oświecenia, niemal ich oszołomiła. Czuli erotyczne podniecenie – pragnienie spalania ciała i wyzwolenia duszy.

– Salut, przyjaciele. – DiStefano uniósł kieliszek i spojrzał w oczy swojemu zastępcy. Alberto Ortega, były sekretarz generalny ONZ, uśmiechnął się szeroko i również podniósł kieliszek.

– Przygotujmy się do dalszej drogi – powiedział. Wypił łyk ciemnego, ciężkiego porto. Jak wszyscy przez chwilę rozkoszował się smakiem. Sama myśl o tym dobrze znanym mu rytuale uspokoiła go i jednocześnie upoiła.

DiStefano dobrze pamiętał, jak ojciec po raz pierwszy pozwolił mu wziąć w nim udział. Przez całą poprzednią noc nie zmrugał oka, a później do wieczora nic nie jadł.

Ojciec nigdy wcześniej nie zdradził nawet słowem, co dzieje się w jego pokoju podczas tych specjalnych spotkań odbywających się co pół roku. Jako dziecko wiedział tylko, że służba przez wiele dni przygotowywała bankiet, w którym nie wolno było uczestniczyć nawet jego matce.

Czasami o piątej rano budził go zgrzyt zwirow pod oponami samochodów, gdy kolejni dygnitarze odjeżdżali drogą wiodącą ze wzgórza niczym gwiazdy znikające przed świtem.

Co oni wszyscy robili tak długo, niemal przez całą noc? Wiedział, że ojciec jest ważnym człowiekiem – wszyscy goście, którzy przyje-

dźali co pół roku, również byli ważnymi ludźmi, nie brakowało wśród nich słynnych przywódców i mężów stanu.

To było zupełnie tak, jakby w ich willi na Syberii odbywała się konferencja ONZ.

Od kiedy po raz pierwszy zobaczył, jak zamykają się rzeźbione, podwójne drzwi, a on pozostał w wyłożonym marmurowymi płytami holu, zawsze gorąco pragnął uczestniczyć w ceremonii, siedzieć u boku ojca, słuchać i upajać się potęgą skoncentrowaną w tej sali.

Jednak dopiero gdy skończył osiemnaście lat, otrzymał swój talizman – złoty pierścień, którego nigdy nie zdejmował – oraz został zaproszony do udziału w spotkaniu.

To, co zobaczył, wydało mu się odrażające.

Dziwne, jak później polubił rytuał będący ukoronowaniem wieczoru. Na szczęście jego ojciec był człowiekiem cierpliwym i odznaczającym się wielką intuicją. To on wyjaśnił mu, dlaczego to, co robią, jest konieczne i jak służą wyższym celom. Kobiety, które dostąpiły inicjacji, będą odgrywały kluczowe role, gdy świat będzie do nich należeć. Specjalnie wybrane, odizolowane – były niezbędnymi i używanymi, nieświadomymi narzędziami.

Teraz, jeśli nie mógł spać w nocy przed remonią, nie miało to nic wspólnego z niepokojem.

DiStefano wyciągnął opaloną rękę i nacisnął guzik. Ozdobiona boazerią ściana za nim odchyliła się na bok.

W ciemnościach czekała kruczowłosa, dziewczyna z zawiązanymi oczami.

Kilku mężczyzn zaczęło się wiercić na krzesłach. Już myśleli o czekającej ich boskiej ekstazie. Inni siedzieli nieruchomo tylko wpatrywali się sokolimi oczami w dziewczynę.

To wszystko byli inteligentni ludzie, zaangażowani i potężni. Podobnie jak ich poprzednicy zostali specjalnie wybrani w młodym wieku. Spotkał ich wielki zaszczyt, jakim było uczestnictwo w najśmielszych i najbardziej niebezpiecznych poszukiwaniach.

Nikt poza Kręgiem nie był od nich mądrzejszy – pomyślał z satysfakcją DiStefano. Nikt z tych głupców zaprzatających sobie głowy materialnym światem nie wiedział nic o gnozytach.

Dziewczyna została wprowadzona do pokoju.

Alberto Ortega podszedł do szafki, gdzie w szklanej, podświetlonej gablotce błyszczały dwa stare klejnoty podobne do ciemnych gwiazd. Ametyst i szmaragd miały już wiele tysięcy lat. To były dwa z dwunastu odwiecznych klejnotów, które posłużyły za model Zodiaku. Ortega ostrożnie wyjął z szafki rytualny puchar i małą, srebrną fiolkę, tak aby nie potrząsnąć gablotką. Wsypał zawartość fiołki do pucharu. Granulki pokryły widoczny na dnie obraz węża zjadającego własny ogon. Nie zwracając uwagi na jęki dziewczyny, DiStefano nalał do pucharu wino z kryształowej karafki. Przyglądał się, jak rubinowy płyn wypełnia puchar, aż spotkał się z drugim wężem wygrawerowanym w połowie pucharu. Zamieszał wino palcem.

Oczy mu pały. Nakazał gestem, żeby zdjąć dziewczynie szepaskę z oczu. Nie zwracając uwagi na jej przerażenie, odsunął puchar do jej drżących warg.

– Nie, proszę – błagała, rozpaczliwie usiłując skrócić głowę bok.

– Przestań jęczeć – syknął DiStefano. Chwyił ją za włosy nad karkiem i zmusił do odchylenia głowy do tyłu. – Powinś być wdzięczna. Zostałaś wybrana, przed tobą prawdziwa wielkość.

Właś jej do ust prawie cały puchar gorzkiej cieczy. Dziewczyna patrzyła mu w oczy, a po chwili zaczęła dygotać. DiStefano podał puchar Ortedze, który wypił symboliczną kroplę i przekazał rytualny puchar Odiambo Mofulatsiemu, trzeciemu w hierarchii. Puchar szybko przechodził z rąk do rąk. Wszyscy obecni wypili symboliczny łyk.

Ramiona dziewczyny chaotycznie drżały. Nie mogła nad nimi zapanować.

Linna miała wrażenie, że przed jej oczami wiruje niezwykle kolorowy świat. Jej serce biło tak gwałtownie, że czuła ból. Po ramionach wiły się oslizgłe węże. Poczują zapach męskiego potu.

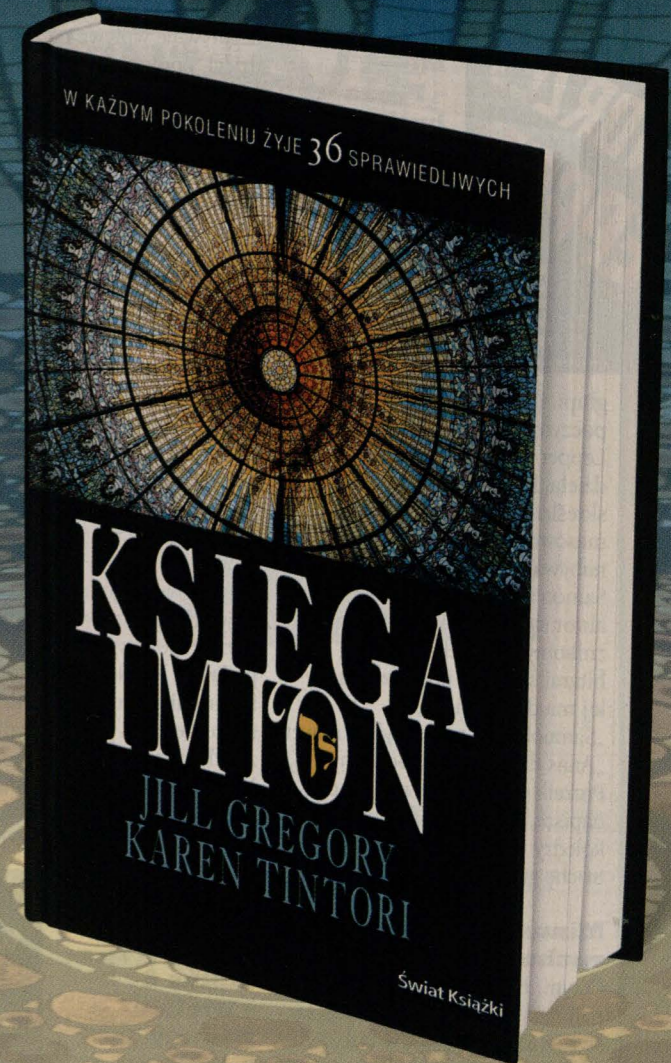
Widziała kolory, czuła przerażenie i dotknięcie męskich rąk. Jej krzyk wypełnił cały pokój.

Zgodnie z żydowską legendą w każdym pokoleniu istnieje 36 Sprawiedliwych (lamed wowników), ludzi będących wcieleniem dobra i szlachetności, którzy świadomie chronią świat przed kataklizmami, klęskami żywiołowymi i złem. Nazwa pochodzi od dwóch hebrajskich liter lamed oraz waw, które zapisane razem mają wartość liczbową 36.



JILL GREGORY, KAREN TINTORI
„KSIĘGA IMION”,
ŚWIAT KSIĄŻKI 2007, s. 320, 32,90 zł

36 SPRAWIEDLIWYCH
OD NICH ZALEŻY LOS ŚWIATA...
CZY TAJEMNA WIEDZA
POZWOLI OCALIĆ ŚWIAT?
Tajemnice kabaty,
magiczne kamienie,
sekretnie hasła
i zaszyfrowane karty tarota...



REKLAMA

Minus 1 - Golo, coraz golej...

PiS, jak wiadomo, jest partią brzydkich mężczyzn oraz smutnych pań. Koalicjanci, jak wiadomo, jeszcze brzydsi, ze zwiędniętymi pośladkami i taką też radością życia. A panie takie, że trudno byłoby z nich stworzyć nawet kółko zboczonych kobiet. Nie dziwi więc nikogo fakt, że mszczą się na tych, którzy mają wzięcie i lubią nasycać oczy fajnymi cyckami. Przywódca frakcji najbrzydszych i z najmniejszym wzięciem, niejaki Piłka, wymyślił, że oglądanie golizny narusza godność człowieka, a posiadanie kalendarza Pirelli to już dewiacja jest. My uparcie twierdzimy, że słuchanie Mariana pozbawia godności nasze uszy. Czekamy niecierpliwie, aż Piłka kopnie w kalendarz. Polityczny oczywiście.

całkiem nowa wartość. Na zajęciach z myśli politycznej miał rozmawiać ze studentami o teorii ruchu Arystotelesa. W celu lepszej kumacji ogólnej zjawiska wręczył wszystkim wiersz, w którym były słowa: „ruchał ją i spoglądał w przestrzeń dziwnym wzrokiem z obrazka”. Rektor Uniwersytetu Zielonogórskiego spojrział na doktora srogim wzrokiem i jednym ruchem też zrobił mu dobrze.

Minus 4 - Co ma wisieć, nie utonie

Nowego ducha świetnie wyczuwają też cykliści i automobilisci. Członkowie automobilklubu chełmskiego napisali petycję do ministra Romana Giertycha, aby wprowadził w całym kraju zakaz topienia marzanny. „Uczestnictwo w tym obrzędzie negatywnie wpływa na psychikę dzieci, ponieważ propaguje przemoc” – motywują swoje postulaty. „Topienie marzanny może doprowadzić dzieci do przekonania, że najprostszą metodą na osiągnięcie celu jest fizyczna likwidacja przeszkody”. Na osobistą prośbę ministra Orzechowskiego ma być zniesione też wielkanocne malowanie jajek. Podobno Mirka to mocno krępuje.

Minus 5 - Mirek zawodowiec

Skoro już jesteśmy przy wiceministrze tak zwanej edukacji Mirosławie O., to w ubiegłym tygodniu dosiadł on i ujeżdżał gibko swój ulubiony temat: zboków, pederastów oraz rozpromieniony robił sobie na konferencji prasowej zdjęcia ze zdjęciami panów bez odzienia. Następnie mocno krytykował instrukcję obsługi seksu analnego zamieszczoną w jednej z broszur. Miał być rząd fachowców, no i jest.

Minus 6 - Wielkie zmiany

Kolejna hiobowa wiadomość dla dyżurnego łowcy nienormalnych.



Zredagował główny technolog KUBA WOJEWÓDZKI

Właściwie dla całej koalicji. Otóż w Ameryce furorę robią slipy męskie typu sling, co w wolnym tłumaczeniu znaczy podwieszka. Dzięki konstrukcji wzorowanej na stanikach Wonderbra powiększają one optycznie męskie walory skryte wewnątrz. Tylko patrzeć, a ten nienormalny produkt jak stonka ziemniaczana zaleje nasz katolicki kraj. Oczami wyobraźni widzimy, jak poseł Kalisz odziany w ten kontrrewolucyjny strój rzuca wielki cień członka opozycji na IV RP.

Minus 7 - Ludwik i Odnowiciele



Na konwencji programowej Polskiego Zjednoczonego Prawa i Sprawiedliwości przemówił Ludwik Dorn i rzekł przenikliwie, jak to on: „Kto jest przeciwko nam, jest z nami, tylko o tym nie wie”. Stratedzy PiS Bielan i Kamiński zastanawiają się, jak o tym cudzie powiedzieć Rokicie, żeby go diabli nie wzięli.

Minus 8 - Królowa prędkości

Niezwykłą przygodę przeżyli policjanci drogówki pod Trzebiatowem. Ruszyli oni w pościg za rozpędzonym bmw, które minęło ich z prędkością 180 kilometrów na godzinę, lekceważąc sygnały



Wielkie zero - Słowo na niedzielę Schizofrenia. Autor – pan Tadeusz.

funkcjonariuszy. Po kilkunastominutowym brawurowym pościgu w smrodzie palonej gumi i przy akompaniamencie ścinanych słupków auto zawisło nad torami kolejowymi. Wielkie było zdziwienie drogówki, gdy okazało się, że bolidem kierowała 14-letnia dziewczynka, a towarzyszyło jej dwóch kamratów w wieku 10 i 13 lat. W związku z zaistniałym epizodem minister edukacji żąda zaniechania promocji zбочenia o kryptonimie F1. No i tej porno-gwiazdy Kubicy.

Minus 9 - Miś pederasta?

W IV RP rozkwita wolność, swoboda i normalna normalność, a nie taka jak wcześniej. Ten nastrój radości i optymizmu przeniósł się także na przedstawicieli fauny i flory. Udzieliło się nawet misiowi z wrocławskiego zoo, który po 18 latach ukrywania się przyznał, że jest kobietą. Fachowcy przyjrzeni się temu misiu i potwierdzili. A cała sprawa wyszła na jaw, gdy misio zaczął figlować z innymi misiami. Czyli że zbok. Już chciano kudłacza wykastrować, ale pękł, kiedy padła groźba przyjazdu ministra Orzechowskiego. Wniosek: Mirek wyleczy każdego, nawet z dystansu.

Minus 10 - Murzyńskie ciągoty

Resort nauki i szkolnictwa wyższego tak się zmęczył kibicowaniem polowaniom na homoseksualistów, że zamówił pół tony ciastek i słodczy, ażeby osłodzić sobie gorzki los w otoczeniu homomysłiwych. Całość będzie kosztować 45 tysięcy złotych i zabulimy wszyscy. Na czarnej liście dostawców znalazł się zakład Wedla, a to za sprawą mieszkanki „Czekoladowa igraszka”. Wiadomo, zбочonym chleb na myśli. I to ciemny.



WYMYŚLIŁ I NARYSOwał MAREK RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
 PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydłowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
 DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska ZASTĘPCA DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO: Izabela Bochenek DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzałocka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najstubb PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemiańska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22; Anna Wyszowska – Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz -172, Anna Opszała, Małgorzata Skorpura, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Andrzej Barcz DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICTWA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.–pt., godz. 8–16). Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.–PT., GODZ. 9–17). PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU
 WYDAWCA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32
 REDAKCJA: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21 WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl
 REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
 SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gedziorowska (magda.gedziorowska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świetlik (zastepca)
 DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Mysluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Sendecki (szef), Bartek Chaciński, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jedrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzezcowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wieczorek (szef), Andrzej Barcz, Małgorzata Perzanowska, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino Velez, Agnieszka Chądzińska, Joanna Woźniczko, Łukasz Wójcik; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerolim), Piotr Barcz (Rzym), Brendan O'Neill (Londyn) NAUKA: nauka@przekroj.pl, Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk (szef) DO RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl) PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurys, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski, Sławek Zamojski REDACJA: foto@przekroj.pl, Marcin Kapica (szef), Jakub Dąbrowski, Bogdan Kręzel, Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Sylwia Raczynska (szef), Małgorzata Hardej REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), tel. 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61
 ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIWIONYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

JOLKA NR 12

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A							U					
B			T					M				
C		J										
D											T	
E				M								
F		S										
G	U									T		
H						A						
I		D								U		
J		E										
K											Ń	
L								B				

AUTOR: JERZY BUZIEK

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

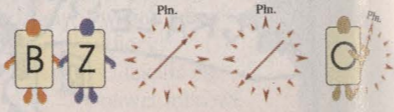
J8_E1 / K9_G12_I9_D4_E13 / L6_E3_E9_F6
 F11_A5 / L4_B7_J2_F5_G9_D9_A10_I12_D11_I1
 / J5 / F1_J6_K12_H4_C8_I5_B13_L2_D5_F8_A1
 / C10_G11_B11_D1_D7 / B2_L10_G3_F2_!

- WYRAZY 11-LITEROWE:**
- ZA JEJ DZIEŁEM ŚWIAT NABIERA BARW
 - Z BOGIEM À REBOURS
- WYRAZY 10-LITEROWE:**
- KANDELOWA, LUKSOWA LUB LUMENOWA
 - GILDIA IRG I PIGW
- WYRAZY 9-LITEROWE:**
- FAŁSZ NA USZY NAWIERUSZY
 - WSTĘPNI Z LASCAUX
 - JONATANEK NA KOŃCU OGOŃKA
 - TYKA NA ZYMŚY
- WYRAZY 6-LITEROWE:**
- NIE RÓWNONOCĄ KOCURA DROCZY
 - KOBRA NA ZIOBRACH
 - NIE PESZKÓWNY ARRAS
 - PIĘDŹ PERLEŃ SIĘ W TOPIELI
- WYRAZY 5-LITEROWE:**
- KACABAJA À LA BOJA
 - SIANO PODANO!
 - AKROBACJA Z RAKIETĄ
 - C.S., CZAROWNICA I STARA SZAFKA
 - WIĘZIEŃ IKEBANY
 - JAK I DO RZYMU, TAK BY DO NIEGO
 - ŻRENICA ŻRENICY RENA
 - GOŚĆ W GUNI CO PAŚĆ GONI
- WYRAZY 4-LITEROWE:**
- IMIĘ PASUJĄCE DO WAMPA I EDUKACJI
 - HAPPY END DYSPUTY NA TEMAT WALUTY
 - NIEBIEGAJĄCA FORMA STRUSIA
 - PRZYPUŚĆMY
 - SZUBĘ MA ŻRĄ
 - ZGŁOSKA I ZGŁOSKA Z PRZYCISKIEM

KAKURO NR 12

Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9, tak aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedzią są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 12



Odgadnij hasło przedstawione na rysunku.

ROZWIĄZANIA Z NR. 10

- JOLKA: ŻANDARM Z SAINT-TROPEZ.**
- Rzędami: barbakan, Peerel, ukaranie, plaster, starszeństwo, eksploatator, cykoria, elektryk, wróbel, skakanka.
- Kolumnami: kredens, Wells, atmosfera, prasa, trzylatka, blues, Krzyżacy, tykwa, Barańczak, toból, kunktator, Rimet, niedouk.
- KRZYŻÓWKA: WATERLOO**
- Poziomo: 1.państwo 4.popis 7.kieliszek 8.rower 9.rykowiśko 12.finiś 13.piecuk 15.policjant 18.Kombi 19.socjalizm 20.autko 21.karabin
- Pionowo: 1.poker 2.salto 3.oszust 4.pokrowiec 5.prowincja

6.sternik 10.konsument 11.wysypisko 12.frakcja 14.placek 16.jolka 17.tuman

REBUS: MYŚ OPTYCZNA

KAKURO: 1362

LAUREACI Z NR. 8

- JOLKA:** Katarzyna i Andrzej Dzionkowie, Łódź; Aldona Habrat, Krosno; Stanisław Pawlak, Olsztyn; Paweł Pyszynski, Warszawa; Krystyna Sztuka, Mielec.
- KAKURO:** Bernard Chmiel, Kargowa; Krystyna Klis, Bielsko-Biała; Halina Mochnej, Wrocław; Maja Wojdan, Warszawa; Dieter Wystub, Jelowa.
- REBUS:** Elżbieta Czuchra, Krosno; Grupa Antares, Łódź; Grzegorz Nowak, Łódź; Jolanta Orzeszko-Wiercińska, Poznań; Alicja Pachla, Gorzów Wielkopolski.

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI lub PRKK.HASLO REBUSA lub PRKK.4 CYFRY na numer 72606 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 1 kwietnia nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wyłonimy 20 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Mirosława M. Bójki „Czerwony byk” (W.A.B.).

KRZYŻÓWKA NR 12

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

- POZIOMO:**
1. PRZEDDROŻE
 4. MCDONALD
 7. KARTON ŻUBRA
 8. SZCZĘKAŁ NA ZIELONĄ GĘŚ
 9. KATARZYNA SKRZYNECZKA
 12. COŚ NA ZĄB
 13. ODPUŚĆ SOBIE
 15. I ŻE CIĘ NIE DOPUSZCZĘ DO KONTA
 18. SPRZEDAJE NIE SWOJE
 19. NAPLECEK
 20. ZRZUCIŁA SIĘ NA FUTRO
 21. SUCHY KRAKOWSKI
- PIONOWO:**
1. WIDZI MI SIĘ
 2. INSTRUMENT DĘTY
 3. NA WIEKI WIEKO
 4. KOSTIUM ARMSTRONGA
 5. PRZYSMAK KONIUNKTURALISTY
 6. ROZPRAWA O DRODZE
 10. PODPASZKA
 11. BABCIA ZUSIA
 12. GŁOS WARSZAWY
 14. 1 SIERPNIA 1944
 16. MILCZENIE OWIEC
 18. BERDYCZÓW

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 12/ krzyżówka 12/ rebus 12/kakuro 12

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wolskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

JUŻ W SPRZEDAŻY

DOM & WNĘTRZE

Pomysły na piękną Wielkanoc

www.domiwnetrze.pl

NR 4(139)/2007 KWIECIEŃ NR INDEKSU 35693X CENA 9,90 zł

TYLKO 9⁹⁰ zł



NAJMODNIEJSZE PŁYTKI NA ŚCIANĘ

KOLOR!

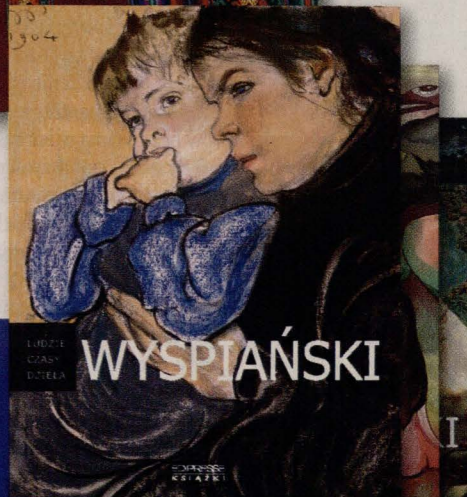
Pomożemy Ci

- dobrze łączyć odcienie
- wybrać kolor do wnętrza
- kupić najlepszą farbę
- dopasować meble i dodatki

Nicolas Cage ODWIEDŹ JEGO ZAMEK W BAWARII

ALBUM W PREZENCIE **NAJWIĘKSI POLSCY MALARZE**

do wyboru WYSPIAŃSKI, BOŻNAŃSKA, MALCZEWSKI, KOSSAKOWIE, WITKACY, NIKIFOR, AKT POLSKI





Nie ma chyba bardziej niebezpiecznego stanowiska niż Rzecznik Praw Obywatelskich. Niebezpiecznego z powodu narkotycznego odrealnienia

Kolebka prezydentów

Malcolm Gladwell w książce „Błysk” opisuje historię kurosa, którego chciało nabyć muzeum w Kalifornii. Kuroso to męski posąg ze starożytnej Grecji, wyjątkowo cenny, bo zostało ich ledwie kilka. Sam widziałem dwa takie na wyspie Naxos i robiły wrażenie – przede wszystkim rozmiarem i pochodzeniem z epoki archaicznej (kiedy o Fidiaszu nikomu się jeszcze nie śniło). Muzeum przeprowadziło kosztowne badania mające potwierdzić autentyczność rzeźby. Wykorzystano nowoczesne technologie i wyniki były pozytywne. Kalifornijczycy wybulili za posąg grube pliki dolarów.

A potem pojawili się różni ludzie, którzy mieli wizje. Jeden profesor na widok kurosa poczuł „obrzydzenie”. Drugiego przepętnił niepokój. Trzeci pokręcił sceptycznie głową. Żaden nie potrafił powiedzieć, co im się konkretnie nie podoba. Ponieważ były to jednak sławy od historii starożytnej, wystraszone muzeum wykonało jeszcze kosztowniejsze i jeszcze bardziej szczegółowe badania. I kuroso okazał się falsyfikatem.

Książka Gladwella opowiada więcej podobnych historii. Poznajemy na przykład tenisowego wygę, który o tym, że tenista popełnił błąd serwisowy, wie już w momencie podrzutu piłki. Wie zawsze i nigdy się nie myli. Ale nie wie, dlaczego wie. I to go bardzo irytuje.

Autor „Błysku” – na co dzień dziennikarz „New Yorkera” – penetruje część naszej świadomości zwanej... nieświadomością. I twierdzi, że mamy w sobie coś na kształt komputera, który bez naszej wiedzy wykonuje błyskawicznie ogromną liczbę operacji krojących rzeczywistość na niesłychanie cienkie plasterki. Po tym poszatkowaniu często doznajemy olśnienia – jak ci naukowcy od kurosa – ale nie wiemy dlaczego, bo nie nadążamy za własnym mózgiem.



Jeśli niczego nie wiem, to skąd mogę wiedzieć, że jestem zagorzałym zwolennikiem polityki uprawianej przez PiS?

Maszeruje premier, maszeruje, ale beze mnie

Premier zapewnia o niestrudzonym marszu, już nie po władzę, lecz z władzą. Do marszu z władzą, czyli ze sobą i z całym tym wędrownym rządem, premier nawołuje, do marszu zabiera, do marszu namawia. Pod górę, niekiedy krętą drogą, w dobrym kierunku, wbrew trudom, zakrętom, pomyłkom, kamieniom złośliwie i przemysłnie rozrzuconym przez przeciwników marszu. Marszruta jest znana, cel jasny, punkt dojścia opisany – IV Rzeczpospolita. Marsz trwa – zapewnia niedowiarków i wybrzydzczy premier. Maszeruje się, maszeruje. Niemordowanie. Idzie się na budowę Czwororzepy. I stąd nowe sojusze, wyznaczenie nowych zadań i ról. Inteligencja techniczna nasza, humaniści wasi, ogłasza wicepremier. I biorą inżynierów bez pytania w kamasze marszowe rewolucji moralnej. A nie wiem tylko, czy inżynierowie o tym wiedzą, że są rządowi, że wbudowano ich, wmurowano w marsz. Mogą nie wiedzieć.

Bo my też nie wiedzieliśmy, że trwa proces pozyskania krytyków dla władzy, pociągnięcia za sobą wszystkich, bez wyjątku.

Do kanonu cytatów cywilizacji prasłowiańskiej, do pereł języka polskiego, do złotych tarasów logicznego myślenia szkoły warszawsko-żoliborsko-prawo-sprawiedliwościowej wpisujemy złotymi głoskami tekst potężnego Ludwika Dorna, wicepremiera „od niczego do wszystkiego”, wicepremiera od morza do morza, wicepremiera od „może” do „na pewno”, wicepremiera od kiedyś do już: „Kto nie jest przeciwko nam, jest z nami, a nawet ci, co są przeciw nam, są z nami, tylko

„Błysk” nie jest jednak bezkrytyczną pochwałą tego, co nazywamy intuicją. Gladwell wie, że nasz utajniony wewnętrzny komputer dość łatwo daje się nabierać, bo korzysta z banku danych, który wypełniony jest często niesłusznymi stereotypami. I dlatego błysk, który mnie oświecił, wcale nie musi być prawdziwy.

Otóż od jakiegoś czasu obserwuję rzecznika praw obywatelskich, zacnego prawnika, profesora Janusza Kochanowskiego. I zupełnie nie wiem dlaczego, ale jestem pewny, że w profesrze rodzi się – być może niewyczuwalne jeszcze nawet dla niego – przekonanie, że jest wymarzoną kandydatką na Prezydenta RP. I że powinien w przyszłości o to stanowisko powalczyć. Bo lepszych po prostu nie ma.

Skąd wie o tym moja nieświadomość? Pewnie szybciej ode mnie porównała działania, słowa i mimikę profesora Kochanowskiego z jego poprzednikami na stanowisku Rzecznika Praw Obywatelskich oraz politykami prawicy, którzy odkrywali, że są idealnymi kandydatkami na głowę państwa.

Już nieco bardziej świadomie mogę dorzucić, że stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich prędzej czy później wzbudzi apetyt na prezydenturę. U samych rzeczników albo u ich wiczbicieli. Tadeusz Zieliński postanowił nawet ten apetyt zaspokoić, inni nie ulegli pokusie. Zapewne Ewie Łętowskiej czy Andrzejowi Zollowi rezygnacja nie przyszła łatwo. Gdy człowiek zewsząd słyszy, że powinien zostać prezydentem, to w końcu zaczyna w to wierzyć.

W polskim systemie politycznym nie ma chyba bardziej niebezpiecznego stanowiska niż Rzecznik Praw Obywatelskich. Niebezpiecznego z powodu narkotycznego odrealnienia. Rzecznik właściwie za nic nie ponosi odpowiedzialności, a jego misja polega na troszczeniu się o ludzi. I nic dziwnego, że ludzie go kochają. Łatwo uwierzyć, że tak już będzie zawsze.

Żem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

jeszcze tego nie wiedzą”. Ten erytyczny nelson wykorzystuje bez pardonu sokratejski bon mot: „Wiem, że nic nie wiem”. Jeśli niczego nie wiem, to skąd mogę wiedzieć, że jestem zagorzałym zwolennikiem polityki uprawianej przez PiS? Albo nie jestem? No skąd, bo przecież nie ze swoich wypowiedzi, swoich tekstów, deklaracji? Znikąd nie mogę wiedzieć, że jestem w forpoczcie zmian, że to ja niosę sztandar IV RP, że umi krzepko łopocze moim zaangażowaniem, oddaniem i determinacją. Ale czy dobrze, że ja teraz już o tym wiem? Może lepszym byłbym paPiSzykiem nieświadomie? Może moja subiektywna radość i nieskrępowanie w obiektywnym wspieraniu rewolucji moralnej ogromniały wprost proporcjonalnie do mojej nieidentyfikacji z pochwalaniem tego, czego nie pochwalam? Maszeruje premier – maszeruję ja?

Nie trzeba mi było, nieświadomemu głupkowi, mówić. Nigdzie nie będę maszerował. Biorę książeczkę Henry’ego Davida Thoreau – ale nie, nie tę, co myślicie, tylko całkiem inną, „O sztuce chodzenia” – do ręki. I czytam: „Człowiek i jego sprawy, kościół i państwo, szkoła, handel, fabryki, rolnictwo, nawet polityka – ta dziedzina najbardziej niepokojąca ze wszystkich – żadna z tych rzeczy nie liczy się na tle krajobrazu. Polityka to tylko wąskie pole, do którego wiedzie jeszcze węższa droga. Jeżeli [ktoś] chce dojść do niej, musi pójść tą szeroką drogą, następnie posłuchać wskazówek kupca, zabrudzić oczy kurczaka targowiska, a potem już iść prosto. (...) A dalej jest las i zapomnij o polityce. W pół godziny można dojść do takiego miejsca na ziemi, gdzie przez cały rok nie postąpiła ludzka stopa, gdzie nie ma polityki, bo przecież jest ona jak dym z cygara”.

I na spacer idę. Na spacer. Bez marszruty, na wycieczkę. Na wędrowną. Krokiem swobodnym, niemarszowym. Swobodnym – oczywiście powtarzam oczywistą oczywistość.

HAIKU BRZÓSKI

Dariusz Brzóska
Brzóska
Dziadek
Dręczy dziadek
Wnuczka
Tą Histerią
Polski

Wiosna w M-2
Sąsiad urządził remont u góry.
Wiosna jest – mówi – więc czas na zmiany.
Wszystko wymienię – wylicza – rury, kable, kafelki. Wyglądzą ściany,
przełożę parkiet i boazerię,
zbuduję system wrnek i pawlaczy.
Termin oddania – wstępnie na czerwiec.
To trochę potrwa. Niech pan wybacz.

Siódma – wiertarka. Ósma – szlifierka.
Potem śniadanie, więc krótka przerwa.
a do obiadu – koncert na młoty.
Suffit się trzęsie. Trwają roboty.

Co zrobić, gdy się pracuje w domu?
Gdzie znaleźć czy? Dokąd uciekać?
Nawet poskarżyć się nie ma komu.
Jedyna rada – siedzieć i czekać.

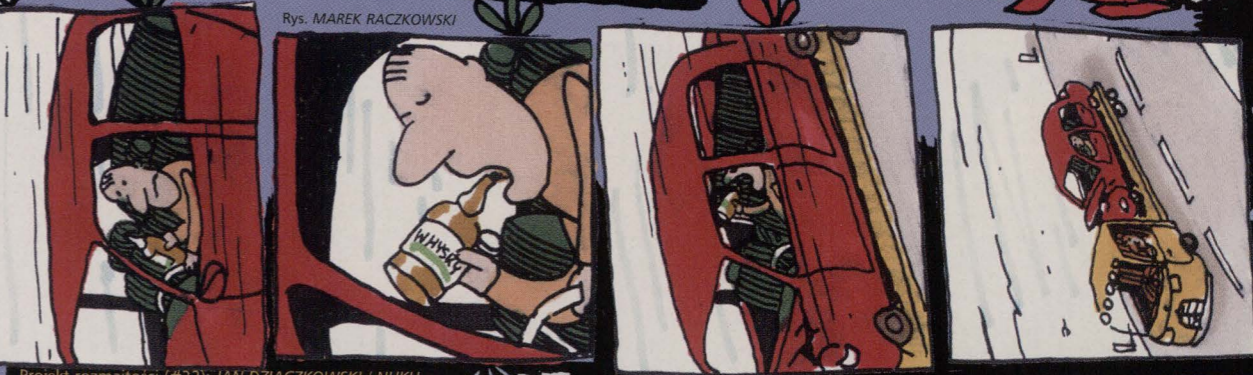
Choć może raczej miał drogi sąsiad?
Szybko lustruje stan swego lokum...
Było nie było – w końcu jest wiosna.
Nie ma co czekać do końca roku!

On mi szlifierka – ja mu wiertarka.
On w kontrze młotkiem – ja wyrzynarka.
On wali w ściany – ja tłukę w stropy.
Blok drży w posadach. Trwają roboty.

Komunizm wszystkim wyrównał szanse, każdemu je odbierając.

Z głowy... Krzysztofa Bilicy:
Komunizm wszystkim wyrównał szanse,
każdemu je odbierając.

RACZKOWSKI



Rys. MAREK RACZKOWSKI
Projekt rozmaitości (#22): JAN DZIACZKOWSKI / NUKU

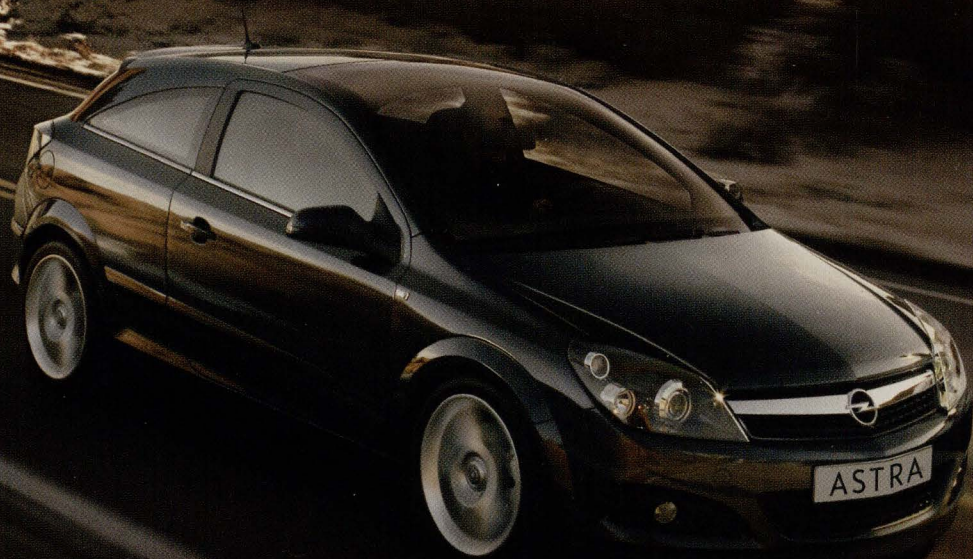
WIOSNA

Co to jest wiosna?
- Pora roku, która rośnie!
- A znów w jesiń ptaki spadają z drzewa. Każda pora ma co inne!
- Na przykład wiosna ma wiatry! I tak jakby rżnęła z konia.
- Wiosna jest od klucza. Kluczą się ptaszki z poczwarek, żeby latały motyle.
- I to zaraz po zimie. Wiosna jest na plusie, a zima na minusie.
- Wiosną trochę się żyje, a trochę się rośnie. Powietrze robi się świeże.
- Tak jakby z innego kraju przyjeżdżało. Nawet ptaki przylatują z innego kraju!
- Skąd?
- Z Krety. Tam jest ciepły kraj i tam byłam całą rodziną, pięć osób!
- Ale skąd przychozą krety?
- Skądinąd. Ptaki lecą za samolotem typu LOT. Tylko skąd wiedza, że to samolot z Polski?
- To widać. Ja leciałam całą rodziną, pięć osób, to było widać...
- Po czym poznajemy, że przyszła do nas wiosna?
- Po starych ludziach, co robią porządki. Moja babcia robiła porządki z dziadkiem, bo zaczął znów śladywać z piwem.
- A moja babcia czyściła brak zębów!
- Wiosnę można poznać też po długim spacerze i po marzannie.
- Tylko trzeba ją utopić: rzucić na twardz w płynną rzekę. Tylko nie wolno do niej wchodzić, bo się robi wiry.
- A czy to prawda, że wiosną ludzie często się w sobie zakochują?
- Może być! Słonko rażno świeci i lepiej widać. Mój tata zobaczył pod słonko piękną dziewczynę we włosach do kolan zakręconych. Podszedł i się stało. Mamy rodzinę. Razem – pięć osób!
- We wiosnę wszyscy się żenią, a w zimę im się już nie chce.
- A czy to prawda, że bociany na wiosnę przynoszą dzieci?
- Jak bocian przeleci przed domem, to stanie się. Wiem to po mojej rodzinie. Razem pięć osób!
- Wszędzie się można urodzić, tylko trzeba mieć porę.
- Bo wiosna przychodzi z obręcania kuli ziemskiej! Wtedy wszyscy się cieszą, ponieważ rośliny już nie są takie smutne, tylko zaczynają być weselne. Wtedy jakby wszystko się zapyla.

Paulus Mazur
Stowa prawdy
Myslał o niedzieli i indyk, a w sobotę przyszedł synok!
Krzysztof Plyta
Last Minute
ZYCZENIA DLA PRZEDSIĘBIORCÓW:
ŻEBY PAKIET KLUSKI NIE ODBIL IM SIĘ CZKAWKA!
Rys. David Brown/cartoonstock.com
- Tak to gilotyna, ale prawie nigdy jej nie używamy.

Nowy Opel Astra

Rzuć światu wyzwanie



Nowa Astra. Nowe wyzwania dla prawdziwych poszukiwaczy silnych wrażeń. Teraz dzięki nowym i dynamicznym silnikom, w tym 1,6 o mocy 115 KM, będziesz mógł zasmakować naprawdę fantastycznej jazdy. Niezwykle precyzyjny układ kierowniczy i perfekcyjne zawieszenie sprawią, że zapanujesz nad każdym wirażem i poczujesz radość na najtrudniejszej trasie. Kiedy włączysz funkcję SportSwitch, ujawnisz swoje sportowe zacięcie i wypróbujesz błyskawiczne reakcje auta. Nowa Astra. Ruszaj w drogę!

Niektóre prezentowane opcje nie stanowią wyposażenia standardowego. Nowa Astra 1,6 – zużycie paliwa: 6,7 l/100 km, emisja CO₂: 161 g/km (wg dyrektywy 1999/100/EC, cykl mieszany). Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu są dostępne pod adresem internetowym: www.opel.com.pl